

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 30 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 18 (30) czerwca 1899 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: **Marszałkowska** № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

W BERLINIE

pokoje umeblowane w centrum miasta, polecam dziennie i miesięcznie, w cenie umiarkowanej. Usługa polska. Skrzetuska, Friedrichstr. № 3, II piętro, dom frontowy. (6750)

Gorzelań-Rektyfikator

z długoletnią praktyką i teorią, znający się na prowadzeniu największych fabryk Zbożowych, Melasowych i Kartonowych, posiadający chlubne świadectwa i najważniejsze rekomendacje—poszukuje posady od 1 lipca lub października r. b. Oferty przyjmuje Wład. Ptaszyński, Gub. Podol. poczta Kallnowka, Sioło Holaki. (6728)

Dr. Władysław Maleszewski

ordynuje w KARLSBADZIE, hotel „Goldener Schwan”. (2575)

MAJATKI

do sprzedania, wybór znakomity. Przyjmuję majatki na sprzedaż. Nowy-Swiat 30, m. 3. Od g. 10 do 12, od 4 do 6, oprócz świąt. Adres dla listów: Włók 3, m. 7. (2598)

Ważne dla chlebobawców!

Stronę bezinteresownie wszelką pracę rodaków. Mińska gubernia, poczta Ułany, dominium Zamość. (6790)

Aleksander Jelski.

MEELE BAMBUSOWE JAPONSZCZYNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

(2549)

KRAKÓW, Gołębia 5, I piętro Szkoła 5-klasowa żeńska

ŁUCJI ZBLESKIEWICZ.

Zapis uczęszanie na 1899/1900 prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 9 września. (2599)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełności naukę. Maństwo podzięk. i chwalebne. odesz. Kończącym naukę na kad. udziela się poświadc. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoiolei buchalterji, członkowie Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)

Pierwszorzędne Rekomendacyjne BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHŁKOWSKIEJ,

b. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, wszelkie fachowczynie, gospodynie, panny służące, sprowadza cudzoziemki. Warszawa, Marszałkowska 143. (2464)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 88. ◆ (2475)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzyszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dypl. honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaj w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6720)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Бейла Овечка

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek, d. № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; szyny stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (6735)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Kieszowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1. (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzonej. Numer od 1 do 8 rb.



TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mufy, nitki, drut, tańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantinną № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne żołądka, jelit, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (6692)

Dr. L. WALICKI. Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

PRZY FABRYCE SUKIENNEJ

w Porzeczku wakuje posada lekarza. O bliższych informacjach i warunkach zgłosić się do A. Skirmunta przez Pińsk w Porzeczku. (6733)

Drzewo gruszkowe

w kłociach i balach sprzedają. Adres: Gub. Lubelska, w Kazimierzu, J. Kofakowskiemu. (2561)

Drzewka śliwek „Wegierek”

sprzedaż za 60 sztuk 3 let. rb. 12, 4 let. rb. 15 i od 5—8 let. rb. 18. Do pełniejszego sadzenia wcześniej należy robot obstatunki. Adres: Gub. Lubelska, w Kazimierzu—Kofakowskiemu. (2552)

Owoce i warzywa suszone na

sposób francuski. Herbaty owocowa. Jagody suszone na nalewki najtaniej sprzedaje. Dostawiam świeże owoce. Adres: Gub. Lubelska, w Kazimierzu—Kofakowskiemu. (2551)

NOWO-OTWORZONY

Skład materiałów aptecznych i farb

PAWŁA DUZY

w Warszawie, Freta № 11.

MŁODA, WYKSZTAŁCONA PA-

NIEKRA, sierota, która ukończyła niedawno chlubnie gimnazjum, Jagodna w obiekcie, młodziąca bardzo dzielnie, pragnie przyjąć stosowną posadę na wsi w zacnym obywatelskim domu. Świadectwo jaknajlepsze z poprzedniej posady. Adres dla listów: Warszawa, Św. Krzyska 15, m. 17, u Wł. Libickiej (codziennie). (6786)

Dr. M. PIENKOWSKI

z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na litanie Kujaleńskim (Andrzejewskim) w Odesie. (86)

CAŁY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

NALEŻY DO

LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Rozgrzewanie,
Kumy, Gimnastyka.

(2511)

WARSZAWA.

FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY

podług najnowszego systemu W. Angele, z gwarancją za dobry produkt i wysoką wydajność, urządza

RUD. A. HARTMANN

FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2591)

Generalni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁESKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPINSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82.

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie. (2485)

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE

ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne modele w kraju i zagranicą najtaniej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kotłowni, ekonomizatorów bezdymne paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kotły i maszyny parowe, motory gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentów „Orkan” w garbarniach, klejarniach, papierniach, fabrykach tektury, przedsiębiorstwach, stolarniach i t. p.
- IV. Urządza oświetlenia elektryczne i gazem acetylenowym, przy zastosowaniu własnych udogodnień i patentów. aparatów.
- V. Dostarcza pasy do motorów elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, cementowane i w kide wielbłądzie, bawełniane, sznurowe, liny transmisyj.
- VI. Dostarcza biel ołowiową, minie, pakunki, smary maszynowe i wszelkie artykuły do potrzeb technicznych fabryk.

(2544)

T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Egzystujący od 1833 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLECA:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem własnym: Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorągwie, Proporce, Baldachimy, Antepedia, Tuwalety, Błazny kościelne, etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych, deseni ozdobnych, Haftów symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych do aplikacji, galonów, taśm jedwabnych, torsad, fronzli, chwastów i wszelkich innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

JAKO NOWOŚĆ!

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrzone - lekkie, praktyczne i ozdobne.

(2545)

Ceny umiarkowane.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletnie urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein” skutecznie biuro techniczne (2380)

M. ZBIJEWSKI

Łódź, Mikołajewska 8. — WARSZAWA, Chmielna 10.



1874.



1894.

FOTOGRAFJA

J. MIECZKOWSKI,

DOSTAWCA DWORU

Jego Cesarskiej Mości.

Nowość! Fotografje wypukłe.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2530)

Kantor i składy moje przeniosłem tymczasowo na ulicę Zielną № 16 róg Siennej, przy Marszałkowskiej.

JOZEF SZMOLKE

Handel towarów kolonialnych i wszelkich artykułów cukierniczych.

Telefon 725.

Adres telegr.: „Szmolke, Warszawa“.

(2583)

P. S. Od 1 lipca Marszałkowska 151, obok Saskiego Ogrodu.

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dr. CHRAMCA.

Od 4 zlr. dziennie pokój urządzone, z pościelą, całym utrzymaniem — leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowinowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsienie i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Pocztą i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

PATENTY

na wynalazki i marki fabryczne wyrabia inżynier

D. FRENKIEL,

b. ober-ing. u H. et W. Patasy w Berlinie.

Dotąd opracowano 20,000 patentów.

(2503)

Warszawa, S-to Krzyska № 48.



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

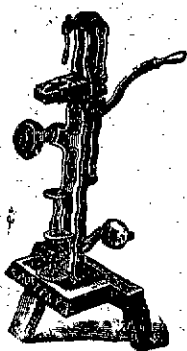
E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-toralna № 24.

Ornamentacje budo-wlane z cynku, mo-siadzu i ołowiu. Kry-cie, reparacja i kon-serwacja dachów po ce-nach możliwie niskich.



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



Fabryka Maszyn

KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszystkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelań — heczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne.

(2448)



WARSZAWA

Zarząd Warszawskiego Giełdowego Związku Roboczego
powiększający z d. 1 czerwca r. b. w dwójnasób awol
ZAKŁAD PRZEWOZOWY
i powierzający kierownictwo takowego specjalnie uzdolnionemu w tym zawodzie
Członkowi Związku, podejmuje się wszelkich robót w zakresie przewozu towarów
wchodzących. Adres zakładu przewozowego: Długa 15, Telefonu 1179.
(2586)

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie, przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stałe, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:

co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stałe dostarcza bez kosztu
zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bilzńskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasńskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tarskich Hofmanowej, T. T. Jęta, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozińskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lema, J. Loe, Ireny Mrozewskiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padalloy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synradzkiego. Razem w ciągu trzech kwartałów 39 tomów 21 autorów. W druku dzieła Elżby Orzeszkowej, Klementa Junoszy i w. in.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80, z odnośnikiem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEN w „Gazecie Polskiej“: Za wiersz petitiowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po k.p. 8. Za wiersz petitiowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitiowy na pierwszej stronie kop. 20. Nekrologi wiersz kop. 15.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

SWIEŻE WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE

oraz **KĄPIELE MINERALNE**, wysyła za zaliczeniem

Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

w Warszawie, Granicza 14.

(2550)

TORFY

Poszukują się w celach eksploatacji fabrycznej tak zwane torfy kotlinowe, znajdujące się w dawnych żyznych jeziorach, pokrytych spłasnionym kożuchem. Prosimy o niezwłoczne zawiadomienie z wymienieniem miejscowości, odległości od najbliższej stacji kolei, również obszaru danego pokładu potrzebujemy około 1 włókna.

Adres: Warszawa, Torobowa 11, Chemik Rymkiewicz.

„EXSICCATOR“

de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5

Zarząd Warszawskiego Giełdowego Związku Roboczego

powiększający z d. 1 czerwca r. b. w dwójnasób awol

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

i powierzający kierownictwo takowego specjalnie uzdolnionemu w tym zawodzie
Członkowi Związku, podejmuje się wszelkich robót w zakresie przewozu towarów
wchodzących. Adres zakładu przewozowego: Długa 15, Telefonu 1179.
(2586)

Wysoko procentujący, renomowany
Zakład hydropatyczny

w Królestwie, tanio do sprzedania. War-
szawa, Żłota 14, m. 2. (2571)

STUDENT uniwersytetu, polak, zdol-
ny, sumienny pedagog-korepety-
tor, mogący przygotować do każ-
dej klasy gimnazjum filologicznego
lub realnego, chce wyjechać na kon-
dycję. Posiada języki francuski i nie-
miecki teoretycznie i może udzielać po-
czątków gry na fortepianie. Oferty:
Warszawa, Skład papieru Flecka, Kra-
kowskie-Przedmieście 37. (2771)

POMPY
wszelk. system,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyroby gumowe

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Młodska 1. (2212)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2572)

Kaucjonowane, pierwszorzędnego
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Rony, Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i państwa służące. Warszawa, Święto-Krzyska 44. (2419)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska 2.

Polca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicarski. Ceny niskie, stałe. (2366)

MAŁARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2438)

Z WYSTAWY ŁOWIECKIEJ. — Mięsa, chodź do drugiego pokoju, zobaczysz pyszne rogi! — Rogi to dla mnie żadna osobliwość! (Kolce)

Błąd maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ul. Senatorska 83.

2363

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęta od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, ustawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaśd. fabr., obyw. miejsk. istem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!** Niezeczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każda naszytnie powinno mieć Herb. Państwa.

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

Na delikatność i białosć cery!

Borno-tymolowy grysek
ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 40 kop.

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (668)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

H. FRĄCKIEWICZ

Drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchalteryjnych. (691)
KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 3.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C^{te} Liger-Belair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Maruier“, Wina rosalskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (684)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

KIJÓW, Kreszczatik № 25.

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI POJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedawca węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (667)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 5/6 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów Kreszczatik № 46. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

poleca świeżo otrzymaną na skład

HERBATĘ Moskiewskiego domu handlowego WOGAU i S-ka.

Pp. handlującym rabat.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. MB. Prosimy spróbować! (642)

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.	Rb. K.	Szerokość 19 wersz.	Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23 — 23	№ 55 — 46	
» — »	№ 25 — 25 1/2	» — »	№ 56 — 50
» — »	№ 26 — 26 1/2	» — »	№ 58 — 54
» — »	№ 27 — 27 1/2	» — »	№ 60 — 59
» — »	№ 29 — 28 1/2	» — »	№ 80 — 65
» — »	№ 29 — 30	» — »	№ 90 — 70
» — »	№ 33 — 33	» — »	№ 100 — 77
» — »	№ 38 — 35	» — »	№ 110 — 82
» — »	№ 43 — 38	» — »	№ 120 — 92
» — »	№ 51 — 42	» — »	№ 130 — 1 05
» — »	№ 52 — 44		

(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż — kapno komiśowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYZÓW, GIEDROYĆ.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstirpatory, drapacze. Stewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgryzawce, wyplacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrowki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (645)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proszna № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, podczochy i galanterja. Przyjmuje się obstatunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (664)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Landerskiej.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3

pod kierunkiem (696)

D-ra M. FRENKLA

Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

NASIONA:

koniczyzny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, siarka chemiczna, kaimit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wziorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI

Jako wyłączny reprezentant Fabryki Braci Röber w Wutha na Królestwo Polskie, poleca:

Wialnie „IDEAL” i młynki „TRIUMPH” do czyszczenia zboża i nasion, odznaczone na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, między innymi w Petersburgu po 14-dniowych ścisłych próbach **WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM**.

Ze szczególniejszym naciskiem zwracam uwagę, iż ulepszenia w maszynach Röberowskich, corocznie przez fabrykę dokonywane, tylko w oryginalnych maszynach Braci Röber znajdują zastosowanie i że kopje wialni „Ideal” i młynków „Triumph” pod żadnym względem oryginałom nie dorównują.

LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE PAROWE** z najwięcej renomowanej fabryki angielskiej Clayton & Shuttleworth w Lincoln.

MŁOCARNIE KOMBINOWANE DO KONICZYNY z bukownikiem „VICTOR”, w wielu częściach znakomicie ulepszone, znane ze swej praktyczności.

Patentowane **Plugi** dwu, trzy i czterokibowe z fabryki Schütz & Bethke w 5.000 egzemplarzy, w Królestwie i Rosji z najwyższym zadowoleniem pp. Rolników pracujące, odznaczające się nadzwyczaj prostą konstrukcją, a prztem silną budową.

Patentowane **rurkowe samoostrzące się stalowe zęby** do bron, z powodu wybitnych swych zalet coraz więcej znajdujące zwolenników. Rozdrabniają ziemię znakomicie i odznaczają się doskonałym czyszczeniem ziemi z chwastów, które wyciągają na powierzchnię nieprzecinane.

Kompletna brona z belek dębowych z 24 zębami rurkowymi z okuciem i hakiem do zaprzęgu, jako model do budowy, rb. 21.

Zęby po kop. 30.

(2522)

RADA SEKCJI LESNEJ

Miński Towarzystwa rolniczego ogłasza, iż, wskutek jednogłośnie uchwały walnego zgromadzenia Towarzystwa, zamierza urządzić w jesieni bieżącego roku w gmachu Towarzystwa w Mińsku, **sprzedaż lasów prywatnych drogą publicznej licytacji**, w przeświadczeniu, że, wobec niezwykle wzrastających cen na lesne materiały, oraz konkurencji między przemysłowcami leśnymi, — droga ta jest dziś jedyną dla osiągnięcia możliwie najkorzystniejszej sprzedaży lasów, i że Towarzystwo rolnicze, mając możność zarządzić licytację z szerszym rozgłosem i pewnością skutkiem, niż właściciele lasów każdy pojedynczo, odda im przez to niepoślednią usługę. O ściślejsze informacje należy się zgłaszać do Sekretarza Towarzystwa p. Kamińskiego: Mińsk, gub., gmach Tow. rol. (6769)

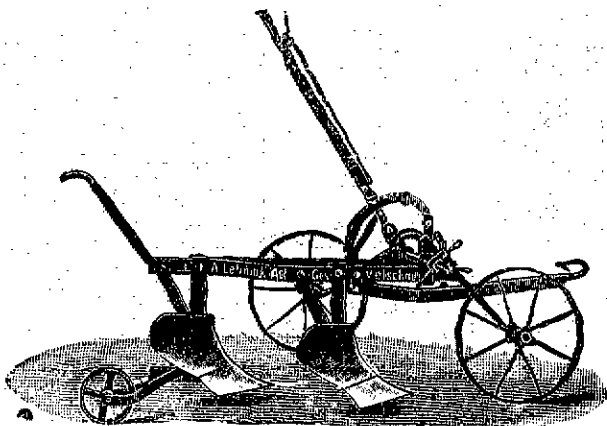
SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

NAJSILNIEJSZE SZCZAWY SODOWO-SŁONE I ŻELAZISTE.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z pensjonatem D-ra Kofalczowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład Inhalacyjny**, kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Skład wód w aptekach: D-ra Heinricha, Kucharzewskiego, Fr. Karpińskiego, Ziemińskiego i Treutlera w Warszawie. Dojazd do stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górny” i na „Miedziusiu”.

(2478)



ŻNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZAŁKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnig».

MŁYNKI «Lehnig».

WIALNIE «Lehnig».

PLUGI «Lehnig».

LOKOMOBILE NAFTOWE leżące oryginalne «HILLE» i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wyłączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA”.

(2455)

Biuro Górnio-ziarnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** S-ka w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasieńskiego, telefonu M. 118

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimną i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie odstopy lub ogólną ceną, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego czerpania, oraz

ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece

(2637)

D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stepnińskiego.

DOM HANDLOWY

A. JASIENSKI I S-ka

Warszawa, Miodowa, Pałac Arcybiskopi.

Adres dla listów: A. Jasiński i S-ka

Adres telegraficzny: England — Warszawa.

Poleca plugi dwu- i trzyskibowe znanej fabryki Howarda w Bedford, będącej nawet w Anglii ponad wszelką konkurencję, jako najodpowiedniejsze do uprawy nowym systemem p. Owsińskiego, oraz żniwiarki, kosiarki „Ideal”, sieczkarnie angielskie. Młocarnie specjalnej fabryki młocarni parowych Robinson & Auden w Anglii.

Ceny niskie, cenniki gratis i franco.

(2593)

Obserwacje laboratoryjne do wyłączenia użytku pp. Amatorów.

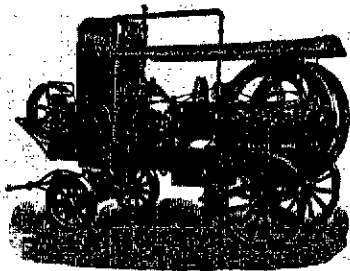
ERYWAŃSKA 2

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ

Aparaty fotograficzne najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory klisz i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 8 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 25

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 25 „KRAJU”:

z dnia 18 (30) czerwca 1899 r.

Artykuł wstępny: Miejscowi delegaci ministerstwa rolnictwa, p. S. Wojskiego.

Artykuły bieżące: Bilans prac Reichstagu, p. W. Stodolnickiego. Mowa Włodzimierza Spasowicza, wypowiedziana na puszczyńskiej uczcie. Położenie w Macedonii, rozmowa korespondenta „Kraju” z jednym z macedońskich przywódców, p. Selima. Nadzyska bankowe. „Polski mąż stanu” z Żydaczowa, p. Mł. Marki oszczędnościowe, p. K. Dom Matejki. Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Opis ilustrowany: Filozofja indywidualistycznego mistycyzmu, przez W. F. Z. pieśni mojej duszy, p. Or—Ua. Co mówił stary klon, nowela Elity Orzechowej (dokończenie). Szum wicheru, wiersz Wiktora Dzierżanowskiego. Rzymskie wykopaliska (z 5 ilustracjami), p. W—c. Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoja (przekład). W Kalifornji galicyjskiej (z 2 ilustracjami), p. Roja. Cesarz Aleksander I, według M. K. Szildera, p. Sław. Lud się bawi (z 4 ilustracjami), p. Łowczego. O moździerze, p. Aleksandra Borawskiego. Francuski gabinet (z 5 portretami). O obraz w kościele St. Severin. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja. Ogłoszenia. Karta albumowa: Św. Jan, mozaika Nikodema Stawoniewicza.

Oddzielne ilustracje w tekście: Projekt pomnika Balzac’a, dłuta Faiguiera’a. Paweł I, odwiedzający Kościuszkę w więzieniu, podług dawnej ryciny. Komitet wystawy łowieckiej.

MIEJSCOWI DELEGACI

MINISTERSTWA ROLNICTWA.

W tych dniach pozyskało Najwyższe zatwierdzenie zdanie Rady państwa o lokalnych przedstawicielach ministerstwa rolnictwa. Rada państwa, na skutek przedstawienia p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, zdecydowała ustanowić urzędy delegatów dla gospodarstwa rolnego, celem roztoczenia bliższej opieki nad potrzebami rolników i odpowiedniego zgrupowania środków dla okazania pomocy rolnictwu i przemysłowi wiejskiemu. Delegaci, mianowani bezpośrednio przez ministra, będą przyjmować czynny udział w rozpatrywaniu kwestyj gospodarsko-rolnych, których rozstrzygnięcie podejmie rząd przy współdziale instytucyj lokalnych lub nawet osób prywatnych. Prócz tego, wyż. wzmiankowani delegaci będą śledzić pilnie działalność wszelkich instytucyj rolniczych; będą baczyć, aby rozporządzenia rządowe, przedsięwzięte celem lepszego rozwoju i udoskonalenia gospodarstw rolnych, były ściśle wykonywane; będą wreszcie pilnie studiować położenie i potrzeby większej i mniejszej własności ziemskiej; przyjmą udział w prowadzeniu ope-

racyj, dotyczących się wydawania zaliczek meljoracyjnych i ułatwiania rozwoju wiejskiego przemysłu drobnego. Biorąc udział w zebraniach ziemstw gubernialnych i powiatowych, pełnomocnik ministerstwa będzie miał prawo tylko głosu doradczego; w komisjach rolniczych, istniejących przy wydziałach ziemskich, będzie natomiast posiadał te same prawa, co i inni członkowie tychże komisyj. Rada państwa ustanowiła nadto posady agronomów rządowych, a to w celu przyjscia z bezpośrednią techniczną pomocą tym rolnikom—zarówno posiadaczom większym, jak i włościom, którzy podobnej pomocy zażądata. Obowiązkiem wyż. pomienionych specjalistów będzie rozszerzanie wśród szerszych mas ludności rolniczej pożytecznych wiadomości o wszelkich najnowszych udoskonaleniach technicznych; przyjmą oni również czynny udział w walce ze szkodliwymi dla gospodarstwa rolnego zwierzętami, owadami i pasożytami roślinnymi. W tych guberniach, gdzie ministerstwo ustanowi swych przedstawicieli, agronomi rządowi będą oddani pod ich bezpośrednią władzę.

Taką jest zasadnicza treść nowego rozporządzenia. Na razie wchodzi ono w wykonanie tylko w dwudziestu guberniach, posiadających samorząd ziemski. W tym celu Rada państwa przyznała ministerstwu rolnictwa specjalny kredyt w wysokości 50 tys. rubli na rok bieżący, i 105 tys. rubli na rok 1900. Gubernie, nie posiadające samorządu ziemskiego, są zatem obecnie pozbawione jeszcze pomocy, wynikającej z Najwyższej zatwierdzonej ustawy.

Ponieważ jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w dalszej przyszłości działalność tej ustawy rozszerzoną zostanie na wszystkie pozostałe gubernie, wchodzące do składu Cesarstwa, nie od rzeczy będzie rozejrzeć się bliżej w podjętej przez ministerstwo rolnictwa organizacji.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż potrzebę tego rodzaju współdziałania rządowego w sprawach gospodarsko-rolniczych odczuwano już dawniej. Na drugim kijowskim wie-

cu rolniczym w roku 1892, prof. uniwersytetu św. Włodzimierza, p. Bogdanow, wystąpił z drobiazgowo opracowanym referatem, w którym domagał się utworzenia dla kraju południowo-zachodniego specjalnej «rady rolniczej», a nawet trzech tego rodzaju «rad», dla każdej guberni oddzielnie. Prof. Bogdanow dowodził wówczas, iż, aby rolnictwo doskonalilo się i rozwijało, niezbędnem jest, iżby ktoś kompetentny systematycznie badał własności gruntu poszczególnych miejscowości i warunki zbytu; iżby zaznajamiał się z przyczyną klęsk i szukał na nie ratunku. Towarzystwa rolnicze, nie rozporządzając stosownymi środkami i nie posiadając niezbędnej w pewnych razach władzy wykonawczej, roli takiej spełniać nie są w stanie. «Rada» tedy, proponowana przez prof. B., powinna była być instytucją rządową.

Nie mamy prawa twierdzić, aby te i inne głosy, które od kilku lat pojawiały się na szpaltach różnych czasopism, lub odzywały na specjalnych zgromadzeniach, wpłynęły na obecną decyzję. Pewnem jest wszakże, iż rozporządzenie, które pozyskało teraz Najwyższe zatwierdzenie, jest owocem długich i mozolnych przedwstępnych badań i poszukiwań. W naradach brali udział przedstawiciele ziemstw, pod przewodnictwem odnośnych gubernatorów; później rozpatrywała projekt ministerstwa rada rolnicza. Wprowadzenie instytucji delegatów rządowych dla spraw rolniczych początkowo tylko w 20 guberniach, pozwala przypuszczać, iż minister rolnictwa pragnie na-przód przekonać się o pożytku tej organizacji, która może po zastosowaniu jej praktycznem, okazać potrzebę pewnych zmian i ulepszeń, a dopiero później postanowi rozciągnąć ją na cały obszar Cesarstwa.

Już przy organizacji ministerstwa rolnictwa, podczas obrad specjalnej komisji pod przewodnictwem rz. r. st. Ostrowskiego, postanowiono, iż środkiem ciężkości przyszłej instytucji będzie «skupiać się w państwowem współdziałaniu postępow gospodarstwa rolnego». Teraźniejsze rozporządzenie jest przekonywającym dowodem, iż minister rolni-

ctwa tych celów na chwilę z oka nie traci.

Ziemstwa gubernialne i powiatowe, towarzystwa, syndykaty i zjazdy rolnicze coraz energiczniej rozwijają działalność, by wszelkim potrzebom rolnictwa zadość uczynić i byt jego, w ciężkich dzisiejszych warunkach ekonomicznych, ułatwić i podnieść. Nie inny program ma samo ministerstwo rolnictwa, a ztąd okazała się potrzeba związania tych poszczególnych, prowincjonalnych instytucji stałym łącznikiem z władzą centralną, która, trzymając w ten sposób dłoń na pulsie rolnictwa wszystkich części państwa, będzie mogła wszelkie zadania, potrzeby i życzenia uogólniać i, w miarę sił i środków, odpowiednią akcję przedsięwziąć.

Łącznikiem takim mają być właśnie miejscowi delegaci rządowi. Ich pośrednictwo ma usunąć na drugi plan bezpośrednie badania i poszukiwania ministerstwa, które z natury rzeczy musiałyby mieć charakter biurokratyczny. Instytucja przedstawicieli lokalnych każe myśleć, iż minister, opracowując swój projekt, miał właśnie na celu uniknięcie tej procedury biurokratycznej, a pragnął związać władzę centralną i instytucje lokalne bezpośrednimi węzły. Że to było oddawna pragnieniem naszego ziemiaństwa, za dowód służyć może głos p. J. Dunin-Karwickiego, który jeszcze w 1893 r. pisał:

«Niezmiernie byłoby pożądanem, aby ta opieka (ministerstwa rolnictwa), o której bynajmniej nie wątpimy, wyzwolona została od wszelkich praw biurokratycznych. Niech np. podania ziemian do ministerstwa rolnictwa lub do władz pośredniczych tej kategorii, wolne będą od kosztownego stempla i nie ulegają żadnym terminom przedawnienia, lub uciążliwym prawnym formalnościom. Niech stosunki nasze z ministerstwem rolnictwa nie będą skrepowane zmudnymi biurokratycznymi formami, niech, jednym słowem, noszą cechę odezwy pupila do łaskawego opiekuna, który pobłażliwie pragnie wysłuchać wszelkie potrzeby i zażalenia».

Delegaci ministerstwa rolnictwa, mają być, jakśmy zaznaczyli, tą nicią wiążącą, pośrednikiem, mającym informować swą władzę bezpośrednią o potrzebach i życzeniach rolników. Z tego założenia wszakże wynika, iż ministerstwo nie nakłada na nich obowiązku inicjowania

nowych reform i melioracji. Tego ministerstwo wcale nie pragnie, nie chce bowiem wcale osłabiać inicjatywy prywatnej, objawiającej się na różnorodnych zgromadzeniach rolniczych, a która to inicjatywa może być często ziarnem zdrowem i płodnym w skutki. Dla tego delegaci mają brać udział w zebraniach ziemian tylko wówczas, gdy zostaną na takowe zaproszeni.

W ten sposób nowa instytucja miejscowego rządowego przedstawicielstwa nie staje zgoła w sprzeczności z autonomiczną powagą ziemstw lub towarzystw rolniczych, które zyskują tylko fachowego doradcę i wpływowego w miarodajnych sferach adwokata, gdy będzie chodziło o przeprowadzenie spraw pożytku społecznego. Najwyżej zatwierdzone zdanie Rady państwa zawiera ściśle określenie obowiązków i czynności delegatów. Mają oni brać udział we wszelkich działaniach, podejmowanych łącznie przez rząd i miejscowe instytucje lub osoby prywatne, celem okazania pomocy gospodarstwu rolnemu. Udział ten nie ma być bierny, lecz przeciwnie, delegaci winni dawać wszelkie zadane wskazówki i rady, tak bezpośrednio, jak za pośrednictwem zostających pod ich władzą agronomów rządowych.

Dalej, delegaci winni rozłożyć baczny nadzór nad działalnością wszystkich miejscowych instytucyj gospodarsko-rolnych, będących pod zawiadywaniem ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa; pilnować, by rozporządzenia tego ministerstwa, mające na celu rozwój i polepszenie bytu rolnictwa, były ściśle wykonywane. Prócz tego delegaci winni zająć się dokładnem zbadaniem potrzeb rolników danej guberni, zarówno posiadaczy większych, jak włościan, i komunikować je centralnym władzom ministerstwa, a zarazem przedstawiać projekty środków, zmierzających do polepszenia doli przemysłu rolnego. Wreszcie, mają mieć na pieczy rozwój i prawidłowe funkcjonowanie kredytów zaliczeniowych na melioracje rolne, oraz popieranie drobnego przemysłu wiejskiego.

Rządowi agronomi, będący pod zawiadywaniem delegatów, mają zapełnić poważną dotychczasową lukę, którą odczuwało i odczuwa gospodarstwo rolne; mianowicie, mają zastąpić brak techników rolnych, instruktorów, obznajmających ziemian z różnolitymi przedsiębiorstwa-

mi rolnymi, z postępową uprawą ziemi. Innemi słowy, mają przychodzić z pomocą gospodarstwu rolnemu swą wiedzą fachową i praktycznym doświadczeniem.

Będą to poniekąd ruchome, przenośne szkoły agronomiczne; rolnicy, którzy dotychczas zwykle opłacali nabycie pewnego doświadczenia ceną kosztownych strat, będą mogli zasięgać u rządowych instruktorów potrzebnych wiadomości.

Jak widzimy, nowa ustawa wprowadza w życie czynniki ważne i doniosłe, o ile naturalnie, urzędy delegatów nie popadną w ręce ludzi, poszukujących wygodnej synekury, «zjadaczów chleba», którzy nie potrafią wzrosnąć do wysokości przyjętych na się zobowiązań. Do ostatnich czasów ministerstwo rolnictwa nie posiadało własnych tego rodzaju przedstawicieli i wszelkie stosunki ziemstw z władzami centralnymi odbywały się za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych. Niedawno zresztą, jak rolnictwo rosyjskie posiadało specjalne ministerstwo, zajmujące się jego sprawami i interesami.

Anormalny ten stosunek w kraju *par excellence* rolniczym dość łatwo wytłómaczyć historycznie. Do chwili uwłaszczenia włościan, kiedy podstawa większego gospodarstwa rolnego była przymusowa praca chłopów, a ci ostatni byli pozbawieni swobody w swej działalności wytwórczej, — podjęcie środków, celem podniesienia poziomu techniki rolniczej, było niezmiernie trudnem.

Później, gdy nastąpiła reforma, większa własność ziemska przechodziła ciężki kryzys ekonomiczny. Nagła przemiana warunków, zastąpienie pracy przymusowej — najemną, wywołało z konieczności wielce trudną epokę przejściową. Był to moment zbyt uciążliwy, by myśleć o ogólnych zagadnieniach technicznej treści. Następnie uwagę państwa pochłonęły kwestje komunikacji, przemysłu fabrycznego, — wiele innych. Można powiedzieć, iż energiczna akcja rządowa na korzyść krajowego rolnictwa rozwinęła się dopiero w r. 1893. Ministerstwo dóbr państwowych przyłączyło do swego miana i «rolnictwa»; — zmiana firmy pociągnęła za sobą żywą i wyraźnie skryształizowaną działalność. Obecne ustanowienie urzędowych delegatów miejscowych jest ważnym krokiem naprzód.

Jak powiedzieliśmy, Najwyżej zatwierdzona ustawa nie sięga w tej

chwili na gubernie Królestwa polskiego i Kraju zachodniego. Żądany kredyt obejmuje na rok obecny i przyszły tylko 20 guberni Cesarstwa, posiadających samorząd ziemski. Jak dowiadujemy się z wiarygodnych źródeł, rozszerzenie instytucji rządowych przedstawicieli rolniczych na gubernie zachodnie związane jest ściśle z kwestją wprowadzenia w tym kraju samorządu ziemskiego. Z tych samych względów nie mogło być dotychczas mowy o przystosowaniu nowej ustawy do Królestwa. Mówiono natomiast o jej zastosowaniu do prowincyj nadbaltyckich, i zamiar ten, zresztą czysto teoretyczny, spotkał się z pewną opozycją ziemian miejscowych zrozumiałą poniekąd wobec wysokiego poziomu kultury rolnej kraju i rozpowszechnienia towarzystw i kółek rolniczych. Dla naszych rolników możność porozumiewania się bezpośrednio z ministerstwem rolnictwa za pomocą bezstronnych organów, obznajmionych dokładnie z miejscowymi warunkami, ożywionych chęcią podźwignięcia gospodarstwa rolnego, — możność taka miałaby niewątpliwie znaczenie poważne.

S. Wojski.

BILANS PRAC REICHSTAGU.

Sesja parlamentu niemieckiego została odroczonea świeżo aż do d. 14 listopada r. b. Znamiennem jest, że rozprawy ostatnich dni, dotyczące ustawy przeciw strejkom, nazwanej przez lud niemiecki *«Zucht-hausvorlage»*, zajęły tak dalece uwagę powszechną, iż w poglądach na rezultaty dotychczasowe sesji przeważa stwierdzenie klęski rządu, jaką poniósł, wnosząc tę ustawę. Ale zapominać nie należy, że w sesji tej przed ową ustawą, udało się rządowi przeprowadzić poważny szereg nader ważnych ustaw i projektów, tak, że w ogólności o nieszczęśliwej dla rządu kampanji parlamentarnej mowy być nie może. Przedewszystkiem zapamiętać należy, że parlament, po długim wprowadzie oporze, zgodził się na ustawę wojskową, ustanawiającą na dalsze lat pięć liczbę wojska po myśli rządu; skreślono co prawda pozycję 7 tys. ludzi, ale skreślenie to było formalnością jedynie, gdyż w osobnej rezolucji wyraził parlament gotowość przyznania później i tej reszty, gdy rząd z odpowiednio uzasadnionym projektem wystąpi. Odpowiednie uzasadnienie — znaczy to w tym razie: ułożenie projektu tak,

aby zgodzić się na niego mogło centrum, któremu rząd zawdzięcza właśnie i przeprowadzenie całego projektu wojskowego i dodatkowej rezolucji.

Przyjęcie przez parlament ustawy bankowej, przedłużającej przywilej *«Reichsbanku»*, z podwyższeniem kapitału zakładowego i wyższą normą udziału w zyskach dla Rzeszy niemieckiej na dalsze lat 10, jest także ważnym sukcesem dla rządu.

Również przyjęcie znaczną większością ustawy dodatkowej o zabezpieczeniach na wypadek kalectwa, należy do poważniejszych zysków polityki rządowej.

Obrady nad etatem, które zajęły w obecnej sesji dużo czasu, bo aż 34 posiedzeń, poszły reprezentantom rządu dość gładko. Szczególnie zaznaczyć należy, że powiodło im się uzyskać, prócz podwyższenia etatu wojskowego, także znacznie większe sumy na marynarkę i na cele kolonizacji zamorskiej. Nigdy jeszcze parlament niemiecki nie uchwalił tyle pieniędzy na kolonje: 8 i pół miliona marek przyznano dla osady w Chinach, w Kiao-Czau; dalej znaczny dodatek na administrację w Nowej Gwinei, podwyższenie rat dla Afryki wschodniej i zachodniej, ze względu na budowę kolei, no i *last but not least* sankcjonowano układ, dotyczący nabycia od Hiszpanji wysp Karolińskich i Marjańskich. Nie obyło się to bez walki, ale ostatecznie sekretarz stanu, p. Bülow, odniósł tryumf. Opozycja zamilkła wreszcie, nawet ks. Herbert Bismark uważał za właściwe pochwalić zręczność i szczęśliwą rękę obecnego kierownika spraw zagranicznych; cesarz obdarzył p. Bülowa, z okazji pomyślnego przeprowadzenia sprawy wysp Karolińskich — tytułem hrabiego. Oczywiście, że skrajni agrariusze niemieccy z przekąsem odzywają się o tem odznaczeniu. Tak na przykład *«Deutsche Tages Zeitung»* pisze, że mimo tego odznaczenia przez monarchę, nie przestanie uważać polityki zagranicznej p. Bülowa za niefortunną i mało stanowczą. Odnosi się to głównie do sprawy samońskiej. Postępowcy niemieccy również ironicznie odzywają się o ostatnim kroku niemieckich reprezentantów w komisji samońskiej, którzy, choć przedstawiciele państwa monarchicznego, zgodzili się tak łatwo na zniesienie władzy króla Malietoi. Ale wogóle zapewnienia, dane przez p. Bülowa przedstawicielom narodu niemieckiego, że powaga Niemiec w sprawie samońskiej nie dozna uszczerbku, uspokoiły większość parlamentu; przycinki zaś jeszcze się odzywające, przeszły prawie bez echa wobec rozgłosu, jak zbudził projekt ustawy przeciw bezrobociom.

Powodem bezpośrednim jej wniesienia były niedawne rozruchy robotników w Loebtan w Saksonji i szereg petycji wielkich przemysłowców o ukrocenie teroryzmu robotników strejkujących — wobec pracujących. Rząd — jak zaznaczył jeden z ministrów w czasie dyskusji — już od lat 9 myślał o wniesieniu podobnej ustawy. W obecnym jednak projekcie posunął się rząd w odpięciu *«teroryzmu»* zbyt daleko, oznaczając niebywale wysokie kary za małe stosunkowo przewinienia i formując rzecz całą tak, że nawet dozwolone dotychczas czynności, w czasie strejków (np. stawianie około fabryk na posterunkach) ulegałyby odtąd surowej karze. Przytem przepisy nowego prawa są zbyt giętkie i mogły być w pewnych wypadkach użyte zbyt stronnictwo. Rozmaici mówcy opozycji powoływali się na wydane w ostatnim czasie w rozmaitych miejscowościach w Saksonji nadzwyczaj surowe, a po części stronnictwo wyroki, wywodząc, że nie potrzeba dla ukrocenia wybryków robotniczych osobnej ustawy.

Twierdzeniu reprezentantów rządowych, że nowa ustawa nie ma bynajmniej znosić lub ukrać prawa stowarzyszania się, lecz tylko bronić słusznym interesów tak pracodawców, jak i robotników, niechęcych brać udziału w bezrobociach — twierdzeniu temu nikt też, prócz konserwatystów, nie okazał wiary. Zwrócono, między innemi, uwagę na dziwny zaiste fakt, że ustawa oznacza większą karę na robotnika, uwłaczającego czci kolegi niestrejkującego, niż kodeks karny za obrazę honoru któregośkolwiek z panujących książąt niemieckich lub obcych. Jeden z paragrafów ustawy, w którym za niewielkie stosunkowo wykroczenie oznaczono karę najwyższą, bo zamknięcie w domu karnym (*Zucht-haus*), uznali mówcy opozycjini wprost za śmieszny, zarzucając projektodawcom, że chcieli, bądź co bądź, pomieścić gdzieś *«Zucht-haus»*, by ziściła się zapowiedź o karze takiej, dana przez cesarza Wilhelma w słynnej mowie — w Oeynhausien. Mowa ta, nawiasem mówiąc, była przedmiotem dyskusji w Izbie, mimo protestu z ław rządowych. Memorjał, uzasadniający bliżej ustawę, a opracowany nieco pobieżnie, bez litości skrytykowany.

Ostatecznie *plenum* parlamentu ustawę odrzuciło, nie zgadzając się nawet na odesłanie jej do osobnej komisji, jak tego pragnęli konserwatysty. Przewódca centrum, dr. Lieber, ażeby pocieszyć rząd choć trochę po odniesionej klęsce, do której przyczynił się silnie swą ostrą krytyką projektu, przyrzekł do listopada przygotować ze swojej strony projekt, który z zachowaniem wzglę-

dów dla interesów pracodawców, a bez szkody dla prawa o stowarzyszeniach, ukrócałby wybryki strejkujących. Oczywiście projekt rządowy i w następnych czytaniach przepadnie. Przeciwno niemu głosować będą tak, jak i teraz: narodowo-liberalni (z małemi wyjątkami), centrum zwartym szeregiem, Koło polskie, welfowie, demokraci, postępowcy i socjaliści.

Sprawa budowy wielkiego kanału, mającego połączyć Ren z Elbą, zajmuje od kilku dni osobną komisję sejmku pruskiego.

Projekt kanału spotkał się z opozycją agrariuszów ze wschodnich Niemiec, upatrujących szkodę dla rolnictwa wskutek ułatwionego przewozu zboża z zagranicy, a także — z opozycją przemysłowców z Górnego Śląska. Ażeby uniemożliwić przyjęcie projektu, wystąpiono z całym szeregiem żądań o kompensaty. Chcąc sobie pozyskać opozycję śląską, rząd dał ważne oświadczenie, które z upoważnienia cesarza odczytał w komisji minister Thielen. Mianowicie, że państwo chętnie zbuduje własnym kosztem także kanał pomiędzy Górnym Śląskiem a Berlinem, a nawet w razie potrzeby, zniży odpowiednio taryfy kolejowe. W ten sposób przemysł śląski będzie miał ułatwione współzawodnictwo z okolicami zachodnimi. Innych kompensat — podług oświadczenia ministra skarbu Miquel'a — rząd stanowczo dawać nie może.

Wogóle powiedzieć można, iż rząd poniósł w ubiegłej sesji dotkliwą porażkę moralną, która wystarczałaby w innych państwach do spowodowania jego upadku, ale uzyskał też od parlamentu wiele uchwał, w których obronie występował.

W. Stodolnicki.

Berlin.

MOWA WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

wypowiedziana na puszkinowskiej uczcie jubileuszowej dnia 23 maja.

I. Nie bez pewnego wzruszenia przemawiam do was, panowie, Rosjanie goście, w imieniu moich rodaków. Słusznie czy niesłusznie, sędzę, że w tej chwili dzieje się coś ważnego i znaczącego i dla chwili teraźniejszej i na przyszłość. W grudniu 1898 r. rosyjscy profesorowie, pisarze i artyści uczcili w Petersburgu pamięć Mickiewicza. Dziś pamiątkowy obchód puszkinowski święcą lub co tylko święcili polacy, nie tylko w Petersburgu, ale daleko po za granicami Rosji. Nigdy nie zdarzyło się nic podobnego! Trafiło się, że Rosjanin znalazł się w polskim towarzystwie, przyjaźnił się z nim i był jak u siebie w domu, naprzykład książę Piotr Wiaziemski w Warszawie w 1818 roku, albo Mickiewicz w Moskwie i w Petersburgu od 1827 r. Były to rzadkie wy-

jątki, a i w tych razach osobistości te nie wypowiadały ostatecznie co myślą i czują; starały się nie tykać bolących miejsc i ciężkich zagadnień. Czuło się instynktowo, że pokrewne narodowości nie mogą obceować ze sobą, nie ścierając się, nie ujawniając względem siebie uczuć nieprzyjacielskich, nie stawając względem siebie na tem stanowisku, że co tobie dobrze, to mnie złe — i naodwrot. Tak ubiegło długich lat czterdzieści, bo od 1859 r., wśród nienastającej ulew — aż oto błysnął łuk Boży na obłokach, podobny do tego, jaki, wedle Księgi Rodzaju, zoczył Noe wychodząc z korabiu: znak przymierza, że nie będą więcej wody na potop ku zatraceniu wszelkiego ciała. Wiecie, panowie, że cudów właściwie niema, że tęczę tłómaczy fizyka, a zmiany w myślach i usposobieniach i ludzi i narodów — socjologia. Każdego nowego zjawiska przyczyny — rozum bada, i bada, czy należy objaw ten popierać, jeżeli dobry, albo mu się opierać, jeżeli zły. Istniały — przypuścimy — narodowości, które najlepsze siły zużywały na to, by sobie szkodzić; które względem umysłowych wodzów-przeciwników trzymały się opornie: to jest albo wiedzieć o nich nie chciały, albo ich potępiały ryczałtem za dwie lub trzy dostrzeżone niesympatyczne cechy, których nie mogły zapomnieć. Tymczasem życie upływało; natura i to, co my nazywamy siłą i biegiem rzeczy, brały górę, walczący poznawali się wzajem i z sobą i z utworami wielkich myślicieli przeciwników swoich — i zdziwili się, że znaleźli w nich dużo takiego, co i im było po sercu, co im się musiało podobać. Odtąd wszystkie ryczałtowe potępienia upadać musiały, jako niezgodne z prawdą, jako uprzedzenia. Narody zaczęły w poezjach swych nawzajem gustować. Nie chcę przesadzać, nie twierdząc, że w obu narodowościach mógł się wyrobić jednaki pogląd na utwory albo Mickiewicza, albo Puszkina. Taka tożsamość nietylko niemożliwa, ale nawet nie jest zgoda do życzenia. Kiedy badamy przedmiot, obchodzimy go naokół, z przodu, z tyłu i z boków, przyczem poglądy pod rozmaitemi kątami patrzenia kombinują się i każdy naród wybiera punkt widzenia dla niego główny, najodpowiedniejszy, będący rezultatem wszystkich uprzednich doświadczeń, szarmonizowanych i ocenionych wedle zgodności ich z rzeczywistością, t. j. z prawdą samą. Takie porozumienie się względem Puszkina już się dokonało, czego niezbitym dowodem jest ta okoliczność, że zesłaliśmy się tutaj nie żeby sprzezać się, ale żeby uczcić Puszkina i za dobro, które zdziałał — pochwalić. Postanowiłem podać panom mój polski pogląd na Puszkina, który może się i odstrychnie od waszego narodowego poglądu. Prawdą w każdym razie może na tem tylko zyskać, bo każdy przedmiot powinien być rozważany z rozmaitych punktów widzenia.

II. Jest cały szereg wierszy u Puszkina, któremi, mimo ich mistrzostwa pod względem formy, polacy nie mogą się zachwycać; są to owoce jego muzy wojowniczo-patriotyczne z zabarwieniem politycznym, np. „Oszczercom Rosji“, albo „Rocznica Borodina“.

[Tu mówca rozwija myśl, wypowiedziane w swym odczycie dnia 22 maja

(p. Nr. 22 „Kraju“ Dział ilustrowany, str. 5), wykazując, że podobne uczucia żywił już Puszkina w r. 1824].

Oba wiersze skierowane są swojemi ostrzami nie przeciwko pokonanej Warszawie, ale przeciwko złoścącym się na Rosję zachodni — europejskim publicystom. W wierszach tych technicznie niezawodnie duch rosyjskiego patriotyzmu, bardzo szczerzy i głęboko zrozumiały i dla nie-Rosjan, lecz co się tyczy przymiotów tego patriotyzmu i logicznych jego pobudek, nie jest on tej próby, jakiej się dziś wymaga, bo bywa postęp nawet w uczuciu patriotyzmu. Śmiem zapytać tu obecnych Rosjan, czy są między nimi tacy, którzyby podpis swój nie wahali się położyć pod listem, który Puszkina ślał w czerwcu r. 1826 ze Pskowa do księcia Wiaziemskiego: „Ja niezawodnie gardzę moją ojczyzną od głowy aż do nóg, ale nie znoszę, aby cudzoziemiec podzielał ze mną to uczucie“. Obok tego ustępu postawiłbym chyba wiersz Lermontowa w poemacie „Ismail-Bey“: „Niewolnik ja, ale niewolnik pana nad wszechświatem“. Wczytajmy się w oba te ustępy. Obydwa wielcy poeci, obydwaj Rosjanie aż do szpiku kości, obydwaj gorący patrioci, obydwaj synowie narodu, który użył wszystkich sił umysłowych i moralnych na to, by poświęcając jednostki, stworzyć potężną całość zbiorową; obydwaj należący do pierwszej połowy XIX w., mniej cywilizowanej, niż nasze czasy. W ojczyźnie swej nie dopatrują się oni żadnej kultury, więc lekceważą sami kulturę i są niby pijani od blasku potęgi, od politycznej przewagi swojej ojczyzny, czem się czasowo zadawalniali. Obydwaj są wielbicielami siły jako siły, jakiegokolwiek są jej objawy, więc tej, która najbardziej widoczna zmysłom, to jest siły materialnej; obydwaj są wielkimi czcicielami dawniejszego wroga Rosji — Napoleona. My nie zdajemy sobie często sprawy, że między tymi ludźmi, należącymi całkiem do pierwszej połowy XIX wieku — i nami, jest wielka odległość, i nawet cała przepaść. Między nimi i nami przeszła szeroki pas epoki reform, zarywania i zasiewania tych nowych pierwiastków obywatelskości; że w tej epoce z natury rzeczy wynikała i zakorzeniła się wolność myślenia, wolność mówienia i daleko luźniejszy stosunek do tego, co w potocznej mowie nazywa się *karjerowiczowstwem* — do urzędowości i państwowości. Chociażby był poeta niezaprzeczenie genialnym i chociażby jego utwory były nieśmiertelne, są w nich pewne ustępy, które starzeją się, martwieją i tracą znaczenie dla potomnych. Nie przestając zachwycać się poetą, zaczynamy dostrzegać, że jest u niego i to, co Niemcy nazywają *Zopfem*, jest peruczka na makówce, albo harcap z tyłu głowy. Sądźmy, że takim przeżytkiem odpadkiem jest u Puszkina wszystko to, w czem Puszkina był tylko następcą i naśladowcą Derżawina — urzędowego państwowego barda, który go za życia jeszcze pobłogosławił. Nawet oryginalnym Puszkina nie jest w tym rodzaju poezji, wyjąwszy tylko jego własne poglądy na Piotra Wielkiego. Bardzo łatwo dają się wyliczyć polityczne utwory muzy Puszkina z całości jego utworów, jest ich bowiem niewiele. Ale i

po takowem wyłączeniu nie będziemy jeszcze w posiadaniu klucza do całej jego poezji. Wbrew przyjętemu w rosyjskiej krytyce pojęciu, że Puszkina był tylko poetą, że we wszystkim i wciąż był poetą i niczem więcej, śmiem twierdzić, że upatruję w nim i po za wierszami politycznymi bardzo znaczący i rozległy pierwiastek państwowy, napór mniej widoczny, ale taki, który i na życie jego wpłynął i w znacznym stopniu pokierował całym tokiem, całym obrotem jego poetyckiej twórczości. Postaram się tego założenia dowieść.

III. Puszkina pochodził ze starej szlachty moskiewskiej, z obywatelskiego niebogałego domu, mocno sfrancuziałego i mającego znajomości pomiędzy rosyjskimi literatami. Wyrostkiem będąc, został umieszczony w liceum w jednej z oficyn cesarskiego pałacu, w arystokratycznym zakładzie, mającym kształcić przyszłych rosyjskich mężów stanu i wielkorządców. Chociaż odrazu poczuł, że się nie kwalifikuje na urzędnika i że jego przeznaczeniem jest jedynie grać na lirze febowej, wszakże niezacierającami się nigdy wspomnieniami młodości przywiązał się do Carskiego-Sioła („My wciąż ciż sami — Świat cały nam obczyzna, — Ojczyzną nam jest Carskie-Sioło”). Jednocześnie już w szkole zrosł się z dworem, z olbrzymią machiną rządową, którą widział jak pracowała, z państwowymi sternikami i administratorami. Po wyjściu z liceum, wpadł w szeroki prąd postępowych, liberalnych i konstytucyjnych pomysłów zachodnio-europejskich. Wspólnie z Czaadajewym upajał się „swobodolubnymi marzeniami” (*wolnolubownyje mienienija*). „Niecierpliwą się duszą — ojczyznę słuchamy powołania — czekamy z tęsknotą pożądaną — chwili, aż wolność nastanie święta”. — Z młodzieńczą zuchwałością powstawał przeciwko zbliżającej się reakcji, frondował i nawet pogwizdywał. — Ujawniło się wkrótce, że były to tylko marzenia, że była to ruń na niwie, którą miała śniegiem przykryć surowa trzydziestoletnia zima. Uszczypliwego epigramatyka, wesolego „świerszczyka” z towarzysztwa Arzamaskiego ukarano, zesłano go w 1820 roku na południe, a potem w 1824 r. deportowano na mieszkanie w ojcowskiej wsi Michajłowskoje, gdzie go strzeżono aż do tej chwili, kiedy nowy monarcha, dając dowód niepospolitego rozumu politycznego, wybaczył Puszkiniowi wszystko, co mu zarzucano, zbliżył do siebie, oswoił i postanowił, że od tam sam osobiście cenzorem będzie tego najpierwszego w Rosji, ale niezupełnie bezpiecznego ze stanowiska ówczesnej polityki — pieśniarza.

Jaki był stosunek Puszkina naprzód do kary, która nań spadła, a następnie do okazywanej mu łaskawości monarchy? Wiadomo nam, panowie, że taki sam los spotkał Mickiewicza, uwięzionego w 1823 r., że z celi więziennej Mickiewicz wyszedł już jako zahartowany przeciwnik rządowego systemu i jako agitator i że pozostał już takim na całe życie. Inne miała skutki rządowa represja względem Puszkina, a w późniejszym czasie względem T. Dostojewskiego. Na długi czas przed końcem nielaski i nawet przed deportacją do wsi Michajłowskoje, Puszkina stał się całkiem innym człowiekiem, niepodobnym do dawniejszego

siebie, otrzaskał się z „liberalnych bredzeń”. Już wtedy napisał ów wiersz, zaczynający się: „Siewca wolności na puszczy... straciłem tylko czas i dobre myśli...”. Objaśniają zmianę, która zaszła w Puszkinię, jego temperamentem: tem, że się nie urodził szermierzem, że nie był zdolny do długiego pływania przeciw prądowi. Sam on siebie, jako poetę, tak opisał w wierszu „Gawiedź”: „Nie dla pożytku, nie dla bitwy — zrodzeniśmy-li dla natchnienia — dla dźwięków słodkich i modlitwy”. Sądzę, że to objaśnienie może być przyjęte nie inaczej, jak z bardzo wielkimi zastrzeżeniami. Puszkina był człowiekiem wściekle i zuchwale odważnym; nieraz życie stawiał, jak to mówią, na kartę, więc charakter jego usposabiał go do niepoddawania się żadnemu zewnętrznemu naciskowi. Zdolen był opierać się i zginąć, jak poginęło tylu ludzi dobrych i utalentowanych. Lecz stał on bardzo blisko tuż przy maszynie państwowej; był do niej mocno przywiązany, był obeznany z jej sprężynami i kołami. To obeznanie wyrobiło w nim zadziwiającą trzeźwość poglądów, wielki instynkt polityczny, ten zdrowy sens praktyczny, z którego chlubić się zwykli rosjanie i który mu dopomagał do orjentowania się w najzawilszych kwestiach praktycznych i rozpraszać, niczego nie szczedząc, wszystkie złudzenia. Dodajmy jeszcze jeden ważny rys do tej charakterystyki. Z natury był Puszkina optymistą. Ludzie już się rodzą albo optymistami, to jest miłującami życie mimo jego gorzkości, albo pesymistami, to jest takimi, którym życie jest uciążliwe. On sam siebie określił w orędziu do magnata (Jusupowa): „Tyś pojął życia cel, o szczęśliwy człowieku — dla życia żyjesz”. Kto tak życie dla życia samego miłuje jak Puszkina, ten znosi go w najuciążliwszych warunkach, bo znajduje, że możebnem jest zastosować się do nich przy pomocy stałej swej towarzyszki i pocieszycielki: nadziei. Do końca życia Puszkina, już wypuszczony na wolność, bardzo wprawdzie ograniczona, usiłował, nie przekraczając za ramy żelazne ciężkiego jaki nastąpił, systemu politycznego, produkować chociażby małe ziarenka dobra, lubo usiłowania jego podobne były nieraz raczej do bezowocnej roboty Syzyfa.

IV. Gdybyśmy podjęli się zadania dociekania źródeł jego optymizmu w odpowiednich mu warunkach jego życia, byłibyśmy w wielkim kłopotcie. Z odczytania w całości jego poetycznych utworów wynika wrażenie, które wyraził de Vogue (*Roman russe*) w słowach: „Voici qu'il se déclare le predestiné, lumineux et insolent de bonheur”. Otrzymujemy wrażenie, jak gdyby brzmiała w uszach kompozycja Mozarta bez najmniejszych dyssonansów. Zatrzymajmy w samo życie jego: będziemy mieli przerażające widowisko. Los jego był smutny i prawie tragiczny i postąpił z nim po macoszemu, to jest pokrzywdził go przy rozdawnictwie szczęścia. Pomijam młodość szaloną, pełną nadużyć i rozpusty. Najważniejszym pod względem twórczości okresem było zesłanie Puszkina do Michajłowskoje, z kąd się gwałtownie burząc, wyrывał. Tu wykończył swoich „Cyganów”, brylancik niewielki, ale cudny, takie tam gra morze światła; tu tworzy „Borysa Godunowa”,

pyszny historyczny obraz w stylu naszego Matejki; tu nakoniec pisze najlepsze części „Eugenjusza Oniegina”, z którego jak z pnia wyrastają licznymi pędami wszyscy późniejsi „bohaterowie naszych czasów” i wszystkie nowsze rosyjskie romansy, stanowiące chlubę i dumę współczesnej literatury rosyjskiej.

Następnie Puszkina odzyskał tak długo i tak bardzo pożądaną wolność — lecz jaką? Położenie jego stało się jeszcze trudniejszym i miał zupełną rację, że nazywał swój wiek „okrutnym wiekiem”. Wyjechał, nieopowiadawszy się, na wieś — wykroczył; przeczytał przyjaciół z rękopisu wiersz, tylko co rzucony na papier — wykroczył; objechał rosyjskie pułki, posuwając się do Erzerumu — wielki niepokój! Najlepsze poematy leżą w tecie, niewydane za życia. Wieszcz potrzebuje dla twórczości otuchy i zachęty od publiczności, jak powietrza dla oddechu; zachodzi pytanie, dla kogoż miał on pisać? Rosyjska arystokracja traktowała go z góry. Publiczność względem niego stygła, w miarę tego, jak w utworach jego ubywało motywów społecznych. Poezja jego błyszczy w całej pełni, ale słońce zimowe w mroźny dzień świeci tylko, a nie grzeje. Rozdawszy się, zlał Puszkina publiczność w swoim gniewnym „Jambie”. Kto pragnąłby pokochać go, takim właśnie, jakim był, nie na pokaz, ale w domu, powinien odczytać jego listy, pełne gniewnych syków, albo wykrzyków od bólu, w rodzaju następujących: „Chère madame Ossipow, la vie a une amertume qui la rend degoutante et c'est un vilain lac de boue que ce monde” (list z r. 1835), albo: „Djabel sprawił, że się urodziłem w Rosji z duszą i z talentem; niema co mówić: wybornie!” (list na 8 miesięcy przed śmiercią). Puszkina miał ciężką i ślzką drogę życia i robił co mógł, przy niemożliwych dla każdego innego pisarza warunkach. Rodzą się dwa pytania, na których kończę moją zbyt długą może mowę. Jedno pytanie jest osobiste: czy ocalał Puszkina swoją moralną czystością? można go považać jako charakter? Drugie pytanie tyczy się utworów Puszkina za ostatnich lat dziesięć życia, podczas których był tak mocno ograniczonym w używaniu swojego pióra.

V. Co do moralności i charakteru, Puszkina był zawsze niezmiernie czuły, po dziecięcemu ufny i bezwarunkowo wierny świętemu bractwu koleżeńskiemu przyjaźni. Nie znam w żadnej literaturze nie rzewniejszego i bardziej wzruszającego nad jego „licealne rocznice”. Moralnie był on czysty jak kryształ i posiadał gołębią prostotę. Z przyjaciółmi swymi grudniowcami rozstał się w pomysłach na długi czas przed katastrofą, ale sercem był zawsze z nimi zbratany; posyłał im orędzie „do głębin syberyjskich kopalń”, nie zważając na następstwa tego kroku i zalecając im, aby chowali „wysokie popędy swoich dusz”. Wiedział on, że będzie dlatego miły narodowi, że wołał o „zmiłowanie nad powalonymi”. W liczbie głównych jego przymiotów, była wdzięczność za wszelką okazaną mu dobroć. Cieniotka nie wdzięczności takiej względem cesarza Mikołaja I za wyrażone mu zaufanie okazała się mocniejszą od stalowych

drutów. Ostatnią jego słowa, według świadectwa Żukowskiego, były: „Powiedz Najjaśniejszemu Panu, że żałuję, iż umieram; należałbym do niego całkiem“ (*ja byłby wiesz jego*). Słów tych niepodobna jednak brać dosłownie, a tylko przenośnie, jak i wiele innych rzeczy u Puszkina. Jest coś w człowieku, czem on nie rozrządza, jest natura jego własna, a w naturze Puszkina była i nam w nim najbardziej droga „całkowita wolność ducha“. W ostatnim roku przed śmiercią (5 lipca 1836 r.) wyraził on (z VI Pindemonte), nigdy nie opuszczające go przymioty słowami: „dla władzy, dla libej—nie zginać sumienia, ni myśli, ni szyi“. Wśród wieku, który zwał okrutnym, niósł do końca podjętą wysoko gorejącą pochodnię, nie pomysłów politycznych i nawet nie obywatelskich dążeń, ale tylko swobody poetyckiej twórczości—i pochodni tej przed nikim nie uchylił. Nastąpiły po nim inne czasy, wysunęły się naprzód motywy obywatelstwa; sława Puszkina chwilowo jak gdyby się zacięła; powiadano, że mało sobie ważył potrzeby społeczeństwa, że nie był pisarzem narodowym. Powstał on jednak zmartwych oddawna, od roku 1880, kiedy mu stawiono pomnik w Moskwie wśród grzmotu nieustających dotąd oklasków.

Puszkina jest poetą rosyjskim wysoce narodowym. Posiadał on od natury cudny dar poetyckiego na świat spojrzenia. Poezję życia odkrywał we wszystkim, czego się dotknął, w tem, co dotąd uchodziło za prostacze, trywialne, albo powszednie. Był to rodzaj objawienia niebyłego dotąd, niepraktykowanego. Na rosyjską, niepowabną i wzgardzoną oczywistość patrzeć zniewolił wszystkich swemi oczyma. Całe współczesne pokolenie w Rosji składa się z jego stronników i naśladowców. Żył w czasach, kiedy omroczone były w Rosji same szczyty społeczne. Na tych wysokościach mieszkał, do ciemnego gór podnóża nie schodził; może i lud rosyjski badał bardziej zewnętrznie, nie zagłębiając aż do głębin duszy. Ale posiadał dar wielki, zaznaczony już w roku 1880 przez Dostojewskiego: że się mógł wcielać we wszelką inną narodowość. Mamyż mu brać ten przymiot za zię? Godzę się całkiem z p. de Vogüé, który powiedział: chlubnie pochodzić od Ruryka, ale chlubniej jeszcze pochodzić od samego praojca Adama, być Europejczykiem, być poprostu człowiekiem. Temu zapożyczaniu się zewsząd zawdzięczają rosjanie, że i u nich zaczynają się podnosić lodyżki podrastającej oryginalnej kultury, z którymi niepodobna postępować tak pogardliwie, jak to robił sam Puszkina. On tych pędów nowych nie dostrzegał; pochodziły one z nasion przez niego posianych; był on piastunem-wychowawcą narodu w dziale estetyki, w poczuciu i uwielbianiu piękna.

Nie przezywajmy go szermierzem, wielkim obywatelem, nie porównujmy go z gromowładnym Jowiszem, nie awanżujmy go na bohatera, ależ, moi panowie, niepodobna od każdego wymagać, aby ryczał, jak Lew, kiedy ma tylko gardło i głosy słowicze i śpiewa cudnie—po słowicemu. O treści i zakresie poezji miał Puszkina jaknajbardziej szerokie pojęcie („Uczta podczas zarazy“). Piękno upatrywał i w bitwie, i na krawędzi

przepaści, i w huraganie, i w tchnieniu dżumy. Ale sam siebie niechętnie analizował, niechętnie wątpił, unikał dysonansów, miłował światło, wesele, ściśle uczuć i myśli określenie i nie posiadał ani odrobiny mistycyzmu. Przez te właściwe mu upodobania spełniał główne zadanie sztuki, polegające na tem, aby na chropawą powierzchnię mizernego bytu ludzkiego narzucać suto haftowaną (ponę zmyślenia—i przez to osładzać ludziom życie za pomocą świadomego złudzenia. Z twórczości i nastroju był Puszkina podobny do starożytnych greków. Podnosząc na cześć jego jedyny puha, waham się, czyby nie wypadło położyć toast za Bachusa, Feba, Atrodytę i wszystkie bóstwa Olimpu. Wszakże, wedle słów Puszkina, bóstwa te „nas nauki najpierwszej uczą: „uszanuj samego siebie“ (ułamek z wiersza 1829 r).

W. Spasowicz.

POŁOŻENIE W MACEDONJI.

Rozmowa korespondenta „Kraju“ z jednym z macedońskich przywódców.

Salonika, w maja 1899.

Zboczyłem tu na parę dni, ztąd tedy piszę, a może to i kogo zajmie dowiedzieć się, co tu słyhać nad modrą zatoką. Miasto Salonika, dość duże i schludne, leży do słońca, odzwierciadlając białe swoje i zębate mury w gładkiem, rzadko wiatrem poruszaniem morzu. Port Saloniki, stolicy Macedonji, jest jednym z najważniejszych portów Turcji, naturalnem ujściem całego handlu zachodnich Bałkanów na Śródziemne morze, a przez to samo łakomym kąskiem dla wielu słabszych i silniejszych sąsiadów.

Miasto spokojne, przeważnie żydami hiszpańskimi zaludnione, którzy też tu znaczny handel prowadzą; nie brak i greków, a muzułmanina często spotkać można¹⁾. Polaków jest tu niewielu: przełożona francuzkich sióstr miłosierdzia Potocka, którą tu jak świętą czczono, umarła przed kilku laty; inżynier powiatowy, dawno tu osiadły emigrant, p. Jarmoliński, także pożegnał się ze światem; pozostał p. Obermayer, lekarz sanitarny, a przybyło paru urzędników kolei żelaznej; ci jednak porzuceni są po całej linji. O polakach więc tu tejszych niewiele donieść mogę. W tej chwili w Salonice panuje zastój, wywołany częściowo stosunkami politycznymi. Podczas wojny greckiej groziło miastu niebezpieczeństwo. Ks. Jerzy z torpedowcami pod same jego mury zawitał! W jakim właściwie celu, trudno zrozumieć, boć chyba nie przypuszczał, iż w 200 ludzi potrafi tak ważny punkt zająć. Już przeciwko dwom tureckim statkom starszkom, co się już ruszać nie mogły, a które niby Saloniki pilno-

wały, ks. Jerzy wysłał swe torpedowce, gdy pokazało się, że brakło... dynamitu! Zapomniano go w Atenach! Od tego czasu nie zajrzała tam flota grecka, i skończyło się na strachu. Ale ciągle niepokoje w kraju oczywiście na stolicy i porcie odbijać się muszą. Handel upada, a ludzie powoli się wynonzą. Poszedłem zwiedzić bazar, by się temu środowisku życia miejskiego nieco przyjrzeć—i tam pustki.

Gdy się już z powrotem wybierałem, usłyszałem za sobą znajomy głos, wołający na mnie z powitaniem. Jakież było moje zdziwienie, gdy przed sobą ujrzałem jednego z wybitnych i czynnych członków komitetów macedońskich i przewodników ruchów macedońskich. Nazwisko jego niech mi wolno będzie zataić: dla czytelników jest ono obojętnem, a dla macedończyka jego wymienienie publiczne—szkodliwem.

— I pan tu, i nie boisz się, by cię tu przyłapali?

— Ha, trudno—powiada—jak potrzeba, to i zaryzykować należy. Ostrożnie pan jednak mów do mnie, bo tu uszów wiele, a lepiej jeszcze, pójdzmy do mojej kwatery, to tam swobodniej pogadamy.

W północnej części miasta, na wzgórzu, co nad miastem się wznosi, mieszkał macedoński polityk w zacisznym pawilonie. Z okien wzrok leciał daleko po morzu. Wieczór się kładł na miasto białe i ciche u stóp naszych.

— Zmieniło się niejedno od czasu, kiedyśmy się ostatni raz widzieli—zaczął gospodarz, gdyśmy w werendzie usiedli przy nargilach i czarnej kawie—zmieniło się tu w kraju, i w głowie mojej, i w sercu... Wiesz pan, jakie były moje przekonania i marzenia. Rodzina moja greckiej wiary, po grecku wychowana, greckim posługująca się językiem, nie dziw, że na mnie „po grecku“, że się tak wyrażę, wpłynęła. Od dziecka marzyłem o swobodzie dla tej tu mojej ojczyzny—bom ja przedewszystkiem macedończyk—ale o swobodzie greckiej. Do Grecji więc ciągnąłem, o niej marzyłem, dla niej pracowałem. Zachęcali mnie do tej pracy i ajenci, i duchowni greccy, i nauczyciele wyższych i niższych szkół, przeważnie z Grecji przybyli i dla Grecji działający. Poszedłem więc tą drogą i... musiałem z czasem kraj opuścić. Podczas wojny udałem się tam, gdzie zawsze widział źródło wszelkiej dla nas pomocy—do Hellady; wstąpiłem wraz z setkami współziomków w greckie szeregi. Com tam widział, opowiadać panu nie będę. Po wojnie pozostałem dłuższy czas w Grecji, by spokojnie ludziom tym się przypatrzeć i trochę porządku w biednej mojej głowie i piersiach zrobić. O, bom cierpiał wtedy bardzo...

— Trzeba było nawrócić z drogi—ciągnął dalej—jeżeli dalej służyć krajowi chciałem; w Grecji ratunku dla niego już nie widziałem. Widzisz mnie pan teraz na innej drodze, z innemi pojęciami i uczuciami. Jam już dziś nie

¹⁾ Pomiedzy tymi ciekawa sekta żydów, pozornie na muzułmanizm nawróconych, a w domu po żydowsku żyjących. Posiadają oni tu znaczne bardzo majątki i bardzo wątpliwą reputację. (Prz. aut.)

grek, ale macedończyk i w Macedonii samej zbawienie dla Macedonii widzę. Dla tej myśli pozyskać pragnę mych ziomków, ale praca ta bardzo jest trudną. Tak jak dawniej wabili nas grecy, tak teraz, korzystając z klęski greckiej, wabią nasz biedny lud bułgarzy, a walcząc przeciwko temu wpływowi, co siły czerpie w rządzie i społeczeństwie silnie na nogach stojącego sąsiada — niełatwo, i tem trudniej, że niewielu podziela dotąd moje zdanie; ufam jednak wrośnięcie macedończyków. Zbankrutowała idea grecka, zbankrutuje i bułgarska, bo jedna tyle warta dla nas, co druga. Macedonja jest krajem dużym, bardzo bogatym z natury, bardzo korzystnie położonym, a zamieszkałym przez ludność różnorodną: południowa jej część i miasta nadbrzeżne są przeważnie greckie, północna przeważnie bułgarska, z domieszką serbów; są też porozrzucane osady włoskie i tureckie. Najlepsze studjum etnograficzne o Macedonii jest Ximenes, który dał nam mapę nader dokładną. Każda wieś, każdy niemal dom jest tam oznaczony, jak i narodowość jego mieszkańców. Otóż z tego studjum wynika, że w porównaniu z każdą inną ludnością z osobna, najliczniejszą jest turecka, bo wynosi blisko 45 proc.; bułgarów jest około 28 proc.; resztę stanowią grecy, serbowie i wolosi. Chrześcijańska ludność jest greckiego obrządku, od wieków przez duchowieństwo greckie wychowywana i ma się rozumieć pod wpływem tegoż duchowieństwa i greckiej cywilizacji. Grecja też agitowała tu najusilniej na swoją korzyść, chcąc uprzedzić Bułgarię; podobno i Austria werbowała zwolenników. Zaniepokojeni grecy przyspieszyli wybuch i wojnę. Po wojnie grecki wpływ osłabił, ale pozostały inne. Pan tu na Wschodzie bawi lat tyle, toś pan wiedzieć powinien, jak to tu się odbywa. I cóż nas czeka w przyszłości? Być prowincją bułgarską? Być austriackim „bezyrkiem”? Jedno i drugie dla nas szkodliwe i w obydwóch wypadkach wynieśli by się od nas turcy; a ludność muzułmańska jest tu bardzo ważnym czynnikiem społecznym, bo pracowitym i spokojnym. Więc cóż? Otóż ja wołałbym pozostać przy Turcji; ale niechby ta Turcja zrozumiała, że nas inaczej, jak dotąd, traktować należy. Nasze dezyderata pod tym względem są skromne. Oto czego żądamy od rządu tureckiego: 1) zreorganizowania i oczyszczenia administracji, która całe zresztą państwo gubi; 2) autonomji w sprawach naszych domowych, i 3) służby wojskowej dla wszystkich, tak muzułmanów, jak chrześcijan jednakowo obowiązującej. I mogę panu zareczyć, że macedończycy, w razie spełnienia tych życzeń, staną jak jeden mąż za tym programem, tak chrześcijanie, jak muzułmanie i żydzi. Agitatorowie utracą posłuch, a najazd grecki czy bułgarski wywołałby nasz opór. W Albanji mamy już niemało zwolenników tych idei. Potrzebamy nam tylko porozumienia się z tureckim rzą-

dem—i tu właśnie największa trudność! A przecież to jedyny dla tegoż rządu ratunek w sprawie macedońskiej; jedyny sposób pozbycia się natychmiast wszelkiej agitacji, tej agitacji zażartej, tajnej i jawnej, która dzisiejszy smutny i niebezpieczny stan wywołała i utrzymuje; jedyny sposób przywiązania do siebie bogatej prowincji, uspokojenia jej, wzbogacenia, a tem samem wzmocnienia siebie samego. Czekamy na tego turka, nie tutaj, bo tutejsi są z nami, ale konstantynopolskiego, co to zrozumie—i co nam pomoże. Daj Boże, byśmy się go jaknajwcześniej doczekali. Pilniejsze to nawet dla Turcji, niż dla nas: myśmy już tyle przetrzymali! Turcja już niewiele przetrzymać jest zdolna. Byle wiatr wywraca drzewo, co nie umiało korzeni głęboko w ziemię zapuścić!

Późno się zrobiło. Pożegnałem gospodarza, a w drodze jeszcze mi szumiały w głowie jego słowa. Ale gdzieś z tyłu, czy z boku, wciąż jakiś djabeł szeptał mi do ucha: „zapóźno to już, zapóźno! a turek ma łeb twardy—nie zrozumie!” I miałem jakby widzenie, że w tej Macedonii, z której Aleksander wyszedł, by nogę położyć na karku mieszkańcom połowy świata, rozpanoszy się kiedyś huzar węgierski w obcisłych hajdawarach...

Selim.

NADUŻYCIA BANKOWE.

Rozprawy rady m. Lwowa.

Po popłochu finansowym, wywołanym stwierdzeniem nadużyć w lwowskiej Kasie oszczędności, nastąpił, jak wiadomo, drugi, spowodowany samobójstwem p. Krzyżanowskiego, urzędnika galicyjskiego Banku kredytowego. Są to dwie sprawy odrębne. Dyrektorowi Kasy oszczędności wytoczono śledztwo sądowe, w którym jeden z głównych zarzutów stanowi udzielanie nieprawidłowo wielkiego kredytu na przedsiębiorstwa p. Szczepanowskiego i narażenie przez to kasy na straty; w celu pokrycia tych strat, ofiarowali, jak wiadomo, pp. Wolski i Odrzywolski hypotekę na całym swym majątku za wierzytelności p. Szczepanowskiego. Co do Banku kredytowego, mimo, iż wszelkim nieporządkom zaprzeczono, nie przestawały krążyć pogłoski, wiążące z nazwiskiem p. Marchwickiego te rzekome nadużycia, z których wynikałyby jakoby miljonowe straty, pokryte być miały potem przez paru członków rady zawiadowczej. Ta ostatnia sprawa bankowa była przedmiotem rozpraw lwowskiej rady miejskiej, z którego treściwe sprawozdanie podajemy za pismami galicyjskimi.

Przy sprawdzaniu wyborów na członków rady miejskiej, na pierw-

szem posiedzeniu nowoobranej rady d. 22 czerwca dr. Roszkowski przemawiał imieniem komisji weryfikacyjnej. Potem zabrał głos

Prof. Piętaś: „Są obowiązki obywatelskie wyższe do spełnienia—mówi—aniżeli protesty. Według § 11 ordynacji wyborczej „wykluczone są od prawa obieralności osoby, skazane na karę za jakąkolwiek zbrodnię, albo za przestępstwa kradzieży, sprzeniewierzenia, udziału w tychże i oszustwa; dalej osoby, zostające pod śledztwem z powodu czynów karygodnych, przez czas trwania śledztwa”.

„Od czasu śmierci ś. p. Krzyżanowskiego—mówił dalej prof. Piętaś—pozostawione przez niego listy, dawały powód do domysłów o nieprawidłowościach, jakie się działy w galicyjskim Banku kredytowym. Wersje wskazywały nawet osoby, między niemi zaś dyrektora Marchwickiego. Sąd krajowy wdrożył dochodzenie karne. Kłające wieści są dostateczne, ażeby zniewolić nas do sprawdzenia, czy są prawdziwe, każda bowiem korporacja powinna uważać, ażeby w niej nie zasiadał ten, kto tego nie jest godnym”. (W sali olbrzymie poruszenie).

Wszystkich oczy zwracają się na dyr. Marchwickiego, który zrywa się i podniósłszy rękę do góry, drżącym, choć donośnym głosem woła: «Proszę o głos!»

Prof. Piętaś wnosi przeto, żeby: 1) Z pomiędzy 98 wybranych radnych odroczyć sprawdzenie wyboru Marchwickiego do czasu urzędowego skonstatowania, czy przeciw niemu toczy się śledztwo i z powodu jakiego czynu występnego? oraz 2) Prezydium musi zapytać, czy z powodu Banku kredytowego jest dochodzenie karne, w jakim znajduje się stadium i czy dotyczy ono dyrektora Zdzisława Marchwickiego?

Mowa prof. Piętaka wywołała piorunujące wrażenie. W czasie jej trwania dyr. Marchwicki stał na środku sali, w sali panowała grobowa cisza.

Wśród ogólnej uwagi, drżącym głosem przemówił dyr. Marchwicki. Spodziewał się raczej śmierci—mówił—niż, żeby w Izbie tej takie padły przeciwko niemu zarzuty. W sprawie jego nie było żadnego śledztwa, nie otrzymał żadnej cytacji do sądu. P. Piętaś opiera się na pewnym tygodniku. Gdyby wszystko, co to pismo podaje, było prawdziwem, w takim razie połowa radnych nie powinna by zasiadać w tej Izbie. W życiu swem nie dopuścił się mówca żadnej nieuczciwości. Życzyłby p. Piętakowi, aby jego ręka była tak czysta. Jakże były przyczyny śmierci Krzyżanowskiego?—szal chwilowy. Wszystko, co powiedział dr. Piętaś, jest kłamstwem. Uczciwy człowiek przychodzi z dowodami: Człowiek sumienny tak nie postępuje. „To jest nieczemność! Zegnaj panów!... Postąpię, jak wam nakazuje sumienie, ale w każdym razie nie przyłożę ręki do mojego morderstwa”...

Mówca bladej, trzęsąc się cały, opuszcza salę.

Prof. Piętaś konstatuje, że nie mówił o śledztwie, ale o dochodzeniu karnem; rzeczą zaś reprezentacji miejskiej zbadać, czyli wybrany radny nie jest wykluczony od wybieralności.

P. Soleski chce skonstatować, że wnioskowi prof. Piętaka nie należy traktować jako osobistego ataku przeciw dyr. Marchwickiemu i mówca nie sądzi, aby prof. Piętaś miał taką intencję. Skoro podniesiono tutaj tak poważny zarzut, należy go zbadać.

Dr. Byk podnosi, że w każdym wniosku, prócz *meritum*, istnieje forma, na którą zważać należy, a ma wątpliwości, czy prof. Piętaś na formę zwrócił należyta uwagę.

Mówca przypomina, iż przed laty 20, gdy jako młody człowiek wszedł po raz pierwszy do rady, jakiś nikczemnik napisał denuncjację do komisji weryfikacyjnej, iż mówca znajduje się pod śledztwem karnym. Komisja zbadała rzecz w formie najdelikatniejszej i skonstatowała oczywiście, że w tem nie było słowa prawdy i w sprawozdaniu w radzie wspomniała wprawdzie o tem, ale nie wymieniając nawet nazwiska mówcy. Jakże inaczej postąpiono dziś z dyr. Marchwickim, który przecież przez cały szereg lat wiele pracy poświęcił na usługi miasta. Jeżeli zaś w całej sprawie nie niema, jak uroczyście zapewnił tutaj dyr. Marchwicki, wówczas zrobiono krzywdę człowiekowi. Mówca sądzi, iż po tem, co zaszło dziś, i z powodu podrażnienia umysłów, jakie udzielić się musiało radzie, najlepiej będzie, jeżeli całą sprawę weryfikacyjną odroczy się do następnego posiedzenia.

Prof. dr. Ciesielski wyraził zapatrywanie, iż cała sprawa podniesiona została nader nieszczęśliwie, a do tego miał najmniej prawa prof. Piętaś, prawnik, który powinien wiedzieć, że przeciw członkowi Izby panów, bez zezwolenia tej Izby, śledztwo karne wdrożone być nie może.

Sprawozdawca dr. Roszkowski przychylił się do odraczającego wniosku d-ra Byka, który to wniosek w obecnej sytuacji uważa jako najwłaściwszy.

Przemawiali jeszcze radni: dr. Marjański, Pawlewski, Riedel, Soleski, Ciesielski i Rawski.

Rada odraczający wniosek d-ra Byka znaczną większością głosów uchwaliła, naczynając następne posiedzenie dla tego przedmiotu na piątek d. 23 czerwca.

Prezydent dr. Małachowski, zamykając posiedzenie, wezwał komisję weryfikacyjną, ażeby sprawę weryfikacji wykazanych radnych wzięła jeszcze raz pod rozwagę i przy tej sposobności zastanowiła się nad przebiegiem dzisiejszej rozprawy, przeprowadzonej w radzie. Zaraz po posiedzeniu rady zebrała się komisja weryfikacyjna na posiedzenie.

Na następnym posiedzeniu rady d. 23 czerwca zabiera głos

„sprawozdawca dr. Roszkowski i imieniem komisji oświadcza na podstawie autentycznych wiadomości, że przeciw p. Marchwickiemu śledztwo sądowe nie zostało wdrożone. Dochodzenia przygotowawcze, równocześnie prowadzone, nie zostały jeszcze ukończone, atoli pomiędzy przygotowawczem dochodzeniem a śledztwem — istnieje zasadnicza różnica jurydyczna. Dochodzenia przygotowawcze są zresztą skierowane do wyjaśnienia całej sprawy, a nie przeciwko osobie p. Marchwickiego.

Na tej więc podstawie referent wnosi imieniem komisji weryfikacyjnej, ażeby odrzucić wniosek prof. Piętaś i wybór p. Marchwickiego uznać za ważny.

Prof. Piętaś oświadcza, że zdaniem jego, sąd śledczy nie daje wyjaśnień. Mówiono o rozdrażnieniu, jakie wywołały moje słowa. Ale rozdrażnienia tego nie byłoby z pewnością, gdyby p. Marchwicki wyszedł był z sali w chwili, gdy o nim mówiono, a p. prezydent odebrał mu głos. P. prezydent zapomniał o regulaminie, który nakazuje mu odebrać głos mówcy w chwili, gdy ten w wyrażeniach swych przechodzi granice parlamentarne. P. prezydent traktował rzecz tak, jak gdyby to nie miało miejsca w Izbie radnej. Jestem zniewolony stanąć na tem samem stanowisku i tak samo uważać przemówienie p. Marchwickiego. Na to przemówienie reagować nie będę i nie mogę. D-rowi Bykowi nie podobala się

forma, jaką nadałem swojemu wystąpieniu. Ale dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej? Nie byłbym tak postąpił, gdyby komisja weryfikacyjna sama wczoraj sprawę tę poruszyła. W jakiej bowiem atmosferze odbyła się walka wyborcza? — Kłeski finansowe, spowodowane aferą w galicyjskiej Kasie oszczędności. Całe społeczeństwo i dziennikarstwo potępiło to, co się stało. Ale jeszcze nie ucichła ta sprawa, a już drugi fakt: dr. Krzyżanowski odbiera sobie życie i pozostawia listy, wyświetlające stosunki w galicyjskim Banku kredytowym. Powiedziano, że odebrał sobie życie w rozdrażnieniu, że zwarjował. Ale on zwarjował w Banku kredytowym!... Na drugi dzień po wypadku p. Marchwicki był najgorliwszym w szerzeniu tej wieści. Czyż przeciwko ziemi niema żadnego odruchu w naszym społeczeństwie? Czy my oczywiście się przed światem, jeżeli schowamy głowę pod skrzydła? Znajdą się tacy, którzy wywołają sprawę“.

Prezydent Małachowski tłumaczy się z uczynionego mu przez prof. Piętaś zarzutu, że nie przestrzegał postanowień regulaminowych w czasie przemówienia p. Marchwickiego.

R. dr. Byk zastanawia się nad pytaniem, jakie właściwie miało znaczenie wystąpienie prof. Piętaś? Prof. Piętaś mówi: „dla uratowania moralności publicznej“ — ależ do tego nie było żadnych podstaw; sądy nie dostarczyły żadnego materiału... Chyba zeszlibyśmy do czasów konwentu, gdzie występował ktoś z ognistą przemową i sądził się człowieka na podstawie on dit... Zresztą z zarzutami wszystkimi można było wystąpić przy wyborach. Dzisiaj rada anulować wyboru nie może. Domagałem się odroczenia onegdajszej rozprawy, bo obawiałem się, że w tej gorącej atmosferze, w tem podnieceniu umysłów, mogłaby zapadła jakaś uchwała, nie licująca z powagą rady. Co do p. Marchwickiego — to nie byłbym przy nim wtenczas, gdy wszyscy pchali się do niego, gdy mu nadawano obywatelstwo honorowe i t. d.; nie jestem przy nim i teraz, gdy on nie jest już u tego zenitu. Występowałem tylko ze stanowiska czysto obywatelskiego.

Sprawozdawca dr. Roszkowski mówi, że władze całkiem otwarcie przedstawiły stan rzeczy. Jeżeli p. Piętaś twierdzi, że ma inne wiadomości, to niech nam ich udzieli, dopóki jednak p. P. tego nie uczyni, to ja swoje wiadomości uważam za prawdziwe i odpowiadające obecnemu położeniu. Jesteśmy bardzo daleko od czasów, kiedy skazywano bez wysłuchania oskarżonego. O tem, że śledztwo przeciwko p. Marchwickiemu nie zostało wytoczone — każdy z nas wiedział, a tylko to z tytułu § 41 ordynacji wyborczej obchodzić nas powinno. Ale śledzić, czy nie jest kto winien — to nie nasze zadanie! My nie jesteśmy prokuratorami. Pan profesor sądzi, że spełnił obywatelski obowiązek. I ja sądzę, że intencje były pochwalebne, ale czy droga była właściwa?... Nie twierdząc, że kierowała panem jakaś nienawiść. Co w danym wypadku należało uczynić? — Kiedy obierano radę, trzeba było apelować do opinii publicznej, do wyborców, na zgromadzeniach i przez prasę. Kiedy jednakowoż rada jest już wybrana — to my nie mamy prawa wyłączać, kogo prawo nie wyłącza.

Po wyczerpaniu dyskusji, rada miejska przyjęła wniosek komisji weryfikacyjnej, uznający wybór 97 radnych (a w ich liczbie i p. Marchwickiego) za ważny.

„POLSKI MAŻ STANU“ Z ŻYDĄCZOWA.

Rzadko kiedy da się lepiej zastanowić przysłowie francuskie: „trop de

bruit pour une omelette“, jak do pojawienia się broszury politycznej p. t.: „die Polen und die Mission des Polencclubs im österreichischen Reichsrathe. Von einem polnischen Staatsmann“ („Polacy i posłannictwo Koła polskiego w austriackiej radzie państwa. Przez polskiego męża stanu“), która narobiła nadzwyczaj dużo hałasu i wywołała bardzożywioną rozprawę w całej prasie austriackiej. Narodziny broszury poprzedziły znaczące objawy. Oto w pismach niemiecko-klerykalnych pojawiła się nagle zapowiedź tworzenia się stronnictwa środka z polaków i umiarkowanych Niemców, w celu wybawienia państwa z obecnego, wielce trudnego położenia. Koszt miałoby zapłacić cześć i inni słowianie, gdyż dla przebiłowania rozgniewanych Niemców ma im być przy pomocy polaków przyznane prawo panowania w państwie z wykluczeniem Galicji. Teren więc był już przygotowany, gdy na dobitkę, niby bomba, spadła rzeczona broszura „polskiego męża stanu“. Najpoważniejsze dzienniki zaczęły w artykułach wstępnych roztrząsać jej treść; galicyjsko-polska prasa tym razem bez wyjątku, stanęła w opozycji: jedna część przeciw całemu politycznemu kierunkowi broszury, druga przeciw pewnym wyrażeniom i argumentom — przeciwko posłannictwu, doradzanemu przez autora broszury Kołu polskiemu. Autor mówi w broszurze ostro i węzłowato: Koło należy copędzej złamać solidarność słowiańską w parlamencie austriackim, przyznać Niemcom hegemonję w państwie, z językiem niemieckim, jako państwowym i maszerować, jako wierne pachoły, przy boku Niemców, których prawem jest uciskać słowian w Austrii i nieść kulturę dalej na Wschód. Taką ma być dziejowa polityka polaków, których najgłówniejszym wrogiem jest Rosja, a także potrosze i Francja, ergo, hejże na Słowaków-czechów i innych słowian, którzy nie przysięgają na trójprzymierze, lecz raczej żywią sympatje dla dwuprzymierza. „Polski mąż stanu“ bardzo łaskawie ocenia położenie polaków pod rządem niemieckim w Prusach, mówiąc, iż polityka wiedeńskiego Koła polskiego winna jest temu, że tam są stosunki polsko-niemieckie „nieco naprężone“. Baczność jednak, panowie z Koła polskiego! Jeśli dalej brnąć będziecie w solidarność słowiańską, mogą się stosunki polsko-niemieckie w Prusach pogorszyć i dzisiejszy raj zniknąć. — Tego było już zawiele nawet tym polskim dziennikom, które zgadzają się na przymierze polsko-niemieckie. Nawet te pisma zaczęły wątpić, czy autor broszury nie dworuje sobie, mówiąc o położeniu polaków w Niemczech, i wogóle wątpić, czy polak, nie mówiąc już o „mężu stanu“, może coś podobnego pisać.

Istotnie też tego pamfletu obrzydliwego nie pisał polak, jeszcze mniej „polski mąż stanu“, a d-rowi Rutowskiemu uczyniono istotnie wielką krzywdę, posadzając go o autorstwo broszury, czemu on publicznie zaprzeczył.

Tymczasem pokazało się, że wielka sensacja i nadzwyczajny hałas, wywołane broszurą, był — trop de bruit pour une omelette, gdyż rzekomym „polskim mężem stanu“, który miał ją napisać, jest znany w Wiedniu oddawna niemiecki dziennikarz, rodem z Żydaczowa.

wa w Galicji, który już przedtem nie jedną sprawiał sensację, podpisując się Bresnitz von Sydacoff (z Żydaczowa); co niekoniecznie zdradza jego żydaczowskie pochodzenie, lecz raczej każe się w nim domyślać szlachcica rosyjskiego. Rzeczywiście jego nazwisko Bresnitz. Przed laty, wydając w Wiedniu tygodnik „Osten“, był najzacieklejszym panslawistą: korespondował z Wiednia do praskiej „Politik“ i bronił najgorliwiej słowiańskiego kierunku polityki austriackiej, szczególnie za czasów gabinetów hr. Potockiego i hr. Hohenwartha. Następnie był czynnym w tym samym kierunku na półwyspie bałkańskim. Musiał jednak z czasem opuścić Belgrad i osiedlił się na przeciwnym brzegu Dunaju w Zemuniu (Semlinie), gdzie wydawał do niedawna „Semliner Tagblatt“. Z niezależnych od siebie przyczyn, sprzykrzył sobie i Zemuni, zkaż, jako „polski mąż stanu“, zjawiał się sensacyjnie na bruku wiedeńskim. Filut wielki z tego pana von Sydacoff—narobił tyle wrzawy—o nic.

Wczoraj wyprowadziła „N. F. Presse“ innego „polskiego męża stanu“ na widowie, by nadać jeszcze więcej znaczenia wywodom w mowie będącej broszury. Interview tego dziennika, wszakże, przychodząc już po zdemaskowaniu broszurowego „polskiego męża stanu“, a więc po niewczasie, chybił zupełnie celu. Nikt już na niego nie zważał, a tylko pytano się:—Czy to ten sam „polski mąż stanu“ z Żydaczowa, lub inny jemu podobny?

Sądźmy, że rozprawa nad broszurą jest już zupełnie zamknięta, a niesprzedane dotychczas jej egzemplarze pójdą na wagę po 5 centów za kilo.

Wiedeń.

MARKI OSZCZĘDNOŚCIOWE.

Zarząd państwowych kas oszczędności opracował projekt, który zyskał aprobatę ministra finansów i prawdopodobnie już od d. 1 stycznia 1900 r. wejdzie w życie. Postanowiono mianowicie zaprowadzić drobne marki oszczędnościowe, po 10, 5 i 1 kop. sztuka, które, nalepione w kwocie jednego rubla na specjalnie przeznaczonych do tego użytku arkuszach, będą przyjmowane przez kasy oszczędności jako wkład gotówkowy.

Cel tej inowacji jest jasny: pobudzić drobną oszczędność. Dotychczasowa działalność kas oszczędności wykazuje, iż przeciętny wkład wynosi sumę dość znaczną: 75 rb. Działalność kas nie ogarnęła zatem drobnej, kopiejkowej oszczędności, która w zachodnich państwach tworzy olbrzymie kapitały. Przytem ilość tych kas, aczkolwiek znaczna (4,600), rozrzucona jest na wielkiej przestrzeni Cesarstwa i, zwłaszcza ludność wieśniacza, często ich w bliskości nie posiada.

Marki oszczędnościowe mają usunąć te niedogodności. Naprzód czynią możliwym odkładanie najdrobniejszych kwot; następnie zaś, ponieważ sprzedaż tych marek i odnośnych arkuszy ma być rozprowadzona bardzo szeroko (posiadać je będą wszystkie urzędy wojskowe, szkoły, państwowe składy spirytusu, stacje dróg żelaznych, wszelkie urzędy podatkowe,

a prócz tego, fabryki, zakłady przemysłowe, artele, kupcy, nawet osoby prywatne)—najdrobniejsza oszczędność przeto stanie się dostępną dla wszystkich i niezmiernie ułatwioną.

Sprzedający marki, obowiązani będą również pośredniczyć w przesyłaniu zapłaconych już arkuszy do najbliższych państwowych kas oszczędności.

Za trud swój pobierać będą prowizję w kwocie 1 proc., handlującym wszakże pozostawia się swobodę pewnego podniesienia cen marek oszczędnościowych, tak jak to ma obecnie miejsce z markami pocztowymi.

Nowe urządzenie, jak widzimy, obmyślane jest szeroko. Należy się spodziewać, iż przyciągnie do kas oszczędności znaczne kapitały i, co ważniejsze, że stworzy nowy rodzaj drobnych kapitalistów, którzy, korzystając z ułatwienia, poczną składać minimalne oszczędności. Prócz rezultatów materialnych, wpływ moralny tej reformy może być w skutek tego bardzo doniosły.

K.

DOM MATEJKI.

Celem uczczenia pamięci największego polskiego malarza, Jana Matejki, założoną została w Krakowie instytucja „Domu Matejki“. Dzięki ofiarności społeczeństwa, Galicji, oraz rządu austriackiego, zakupiono dom (przy ulicy Florjańskiej Nr. 41), w którym mistrz urodził się, pracował i umarł; nabyto kilka tysięcy jego rysunków, szkiców i obrazów, oraz zakupiono pozostałe po nim zbiory, meble i pamiątki. „Dom Matejki“ jest dziś pierwszorzędną naszą instytucją artystyczną, będącą zarazem wspaniałym hołdem, oddanym pamięci Matejki, oraz wymownym pomnikiem jego chwały. Ale—dla ostatecznego wykończenia i urządzenia „Domu“ potrzeba jeszcze dość znacznego funduszu. Aby go zgromadzić, urządzoną została loterja, której ciągnięcie naznaczono na dzień 31 grudnia r. b. Z przynoszącą im zaszczyt ofiarnością pośpieszyli wszyscy najwybitniejsi malarze polscy, z Siemiradzkiem, Brandtem, Malczewskim, Falatem na czele, z udzieleniem całego szeregu wybitnych swoich prac, których liczba wynosi w obecnej chwili 120 obrazów, oszacowanych 20 tys. koron. Komitet otrzymał od rozgłośnego rosyjskiego malarza J. Repina, prezesa Petersburskiej Akademii sztuk pięknych obraz, przedstawiający Czyczerina, brata profesora w Moskwie, który w swoich dziełach oddał Polsce najzupełniejszą sprawiedliwość, a o którym pisał prof. Marj. Zdziechowski. Dar ten zaopatrzonej dedykacją, został przesłany Domowi Matejki, jako hołd dla geniuszu Matejki, od artysty, który ostatnimi czasy tak energicznie występował w obronie naszego mistrza, wobec niektórych rosyjskich krytyków. Polscy malarze w Petersburgu przesłali również komitetowi swe obrazy i szkice. Obrazy te właśnie rozlosowane zostaną między właścicielami losów, z których każdy kosztuje tylko 2 korony, a zaś jedna, co najmniej, wygrana padnie na 80 losów. Zbyteczna dodawać, że zarówno cel loterii owej, jak możność zostania w niekosztowny sposób właścicielem istotnego dzieła sztuki, zapewniają przedsięwzięciu krakowskiemu pełne powodzenie. O wyniku losowania zawiadomi za pośrednictwem dzienników komitet, mający biuro swoje w kancelarji „Domu Matejki“ w Krakowie.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Londyn, 23 czerwca.

[Zatarg z Transwaalem i odwołanie ostatecznego rozwiązania. Sprawy wewnętrzne: kobiety w radach municypalnych].

Δ I znowu społeczność angielska zachorowała na gorączkę *dzingo*! Wybuchła ona z okazji zerwania konferencji pomiędzy p. Krugerem, prezydentem Transwaalu, a sir Alfredem Milner, gubernatorem Kapu i reprezentantem Anglii. Niektórzy podejrzewają p. Chamberlaina, iż z góry to *fiasco* przewidział i rachował na patryjotyczne oburzenie, które ono wywoła, aby pchnąć Anglię do wojny. Są do niej preteksty, ale nie ma powodu. Osadnicy angielscy są traktowani przez rząd transwaalski surowo i, przyznać trzeba, wręcz niesprawiedliwie. Podejrzrywani są o moralne współnictwo z filibusterską napaścią dr. Johnsona i o torowanie dróg inwazji angielskiej. Kruger stawia im jedne przeszkody po drugich, aby im utrudnić naturalizację, bo wie dobrze, że gdy kilkadziesiąt tysięcy osadników angielskich posiędzie prawo obywatelstwa w Transwaalu, będzie to zwiastunem końca patryarchalnej chłopskiej oligarchii, dotąd tam istniejącej, oraz prologiem włączenia rzeczypospolitej Boerów do okrążającej ich zewsząd federacji angielskiej południowo-afrykańskiej.

Jest to sprawa zawila, gdyż obie strony mają za sobą częściową słuszność. Anglicy mają, nadane im przez konwencję londyńską, prawo domagania się sprawiedliwości dla swych rodaków; Transwaal ma prawo bronić się przeciw wkraczaniu Anglii w jego sprawy wewnętrzne. Wistocie, poza temi forpocztowymi utarczkami stoi gotowy plan Wielkiej Brytanji: zagarnięcia Transwaalu. P. Chamberlain zdradził obecnie wielką niecierpliwość i przerachował się, sądząc, że potrafi popchnąć do ostatecznych wojennych kroków swych kolegów w gabinecie i że opinja zatwierdzi zbrojne wtargnięcie do Transwaalu. Stało się inaczej. Lord Salisbury postawił swe *veto*, a oprócz prasy służącej *dzingom*, nikt na serjo nie dzwonił na trwogę. Groźbom p. Chamberlain'a, że się z gabinetu usunie, nikt, co zna jego położenie, wiary nie dawał. Wszystkie plany wojennej kampanji, które sypały się jak z rogu obfitości, schowały się wstydliwie. Rząd angielski będzie wywierał nieustanną presję na Transwaal o zadośćuczynienie wymaganiom osiadłych tam swych obywateli, ale przekonany jestem, że nie będzie mowy o wojnie zaborczej.

Potrzebaby jednak wielkiej dozy optymizmu, by uważać sprawę tę za załatwioną. W przeświadczeniu anglików wszystkich odcieni, nie może być innego jej końca, jak wciągnięcie dwóch drobnych państw holenderskiego szczepu: Traanswaalu i Oranji, do ich południowo-afrykańskich posiadłości. Różnią się nie co do celu, ale co do sposobu jego urzeczywistnienia. *Dzingowie* i awanturnicy, imperjaliści i wojskowi chcieliby wojny natychmiastowej, niebaczając na prawdopodobne jej następstwa. Do tej chwili nie wymówiono nawet nazwiska Oranji, w samej zaś angiel-

skiej kolonii Kapu istnieje silny element holenderskiego szczepu. Zwyciężywszy więc nawet na polu bitwy i Transwaal i Oranżję, która by mu z pomocą pośpieszyła, miałby rząd nazajutrz po wygranej skoalizowane przeciwko sobie siły całego tego szczepu holenderskiego. Zrozumieć łatwo, że lord Salisbury nie widzi potrzeby rzucać im rękawicy, brać na siebie *odium* napadów i gotować swemu narodowi całe pasmo wewnętrznych, a przypuszczalnie nawet zewnętrznych trudności. Najwłaściwszą polityką dla Anglii jest wyrozumiałość, cierpliwość i zadawalnianie się tymczasowo drobnymi ustępstwami. Czyż nie mają już za sobą olbrzymiej materialnej przewagi, czyż sam czas nie jest ich współnikiem? Dokonawszy tak olbrzymich kolonialnych zdobyczy, rozwiązawszy tyle kolosalnych zagadnień, mogą spokojnie pozwolić dojrzewać kwestji południowo-afrykańskiej. Trzeba coś zostawić przyszłemu pokoleniu.

Sesja parlamentarna mogła się była skończyć wcześniej o wiele w tym roku, bo nie stała już na porządku dziennym żadna doniosła kwestja; ale ministerstwo, nie chcąc być oskarżane o jałowość, w ostatniej chwili projektuje kilka drobnych, ale spornych bilów, co doprowadzi sesję do środka sierpnia. Jednym z tych projektów jest skup dziesięciny należnej anglikańskiemu duchowieństwu i zastąpienie jej przez podatek bezpośredni. Byłby to nowy podatek na rzecz duchowieństwa, któremu już dawniej rząd zrobił inny, wielki, w formie zasiłku dla utrzymywanych przez nie szkół. Projekt rządu wywołała tem silniejszą opozycję w Izbie gmin, że właśnie w chwili obecnej jest duchowieństwo to posądzane o umizgi do katolicyzmu. Małe są widoki, żeby się udało p. Balfour'owi to przedsięwzięcie do szczęśliwego doprowadzić końca.

Głównem dziełem obecnej sesji pozostanie nowa organizacja municypalna Londynu. Znajduje się ona obecnie w Izbie lordów. Żywa ciekawość budzi pytanie: jak sobie postąpią względem kobiet? Czytelnicy wiedzą, że podług nowej ustawy municypalnej, kobiety mogą być do rad miejskich wybierane i mogą nawet stać się aldermanami, a raczej *alderwomanami*, czyli rajczyniami. Kres ich aspiracjom do municypalnych zaszczytów położony został w posadzie burmistrza, alias *majora*: nie mogą nim zostać—chwilowo. Nie powinny jednak tracić animuszu. W ustroju municypalnym stopniowo zdobyły sobie miejsce członków rad dobroczynnych, rad szkolnych, obecnie wchodzi do rad miejskich. Na każdej sesji parlamentu czyniony bywa wniosek o nadaniu im prawa głosowania w wyborach politycznych i o wybieralności ich na członków Izby, i na każdej sesji zwiększa się ilość stronników całkowitego równouprawnienia kobiet. Stronnictwo zachowawcze ze szczególną gorliwością staje po ich stronie. (Izba lordów mimo gorącej obrony, wygłoszonej przez lorda Salisbury, wybieralność kobiet z ustawy municypalnej wykreśliła. *Przyp. red.*)

Zygmunt.

Paryż, 24 czerwca.

[Legenda o czarnym pocałunku. S. p. Romuald książę Giedrojc. Laureaci Akademii francuskiej].

△ Znaczna część pism paryskich po-

święcił Puszkinowi, z okazji stułetniej rocznicy jego narodzin, dłuższe lub krótsze wspomnienia. Ale feljetoniści francuzcy, zawsze w pogoni za sensacyjną anegdotą, mniej zajęli się dziełami poety i jego charakterystyką, więcej natomiast zachowali miejsca dla plotek wszelkiego kalibru, które nawet w kilkadziesiąt lat po śmierci nie przestają trapić pamięci twórcy „Oniegina“. I tak zrodziła się legenda „o czarnym pocałunku“, którą puścił w kurs p. Lepelletier (Solness) w „Matin“. Oto treść tej fantastycznej baśni:

„Pewnego wieczora do Puszkina przyszedł baron Dantés. Poeta podejrzewał już od niejakiego czasu, iż jego piękną żonę i urodziwego oficera łączyło uczucie głębsze, niż przyjaźń. Zmija zazdrości wcisnęła się w serce męża, napelniła duszę jadem. Nie mając jednak dowodów, krył swój ból i milczał.

Owego wieczora, gdy siedzieli we troje w małym saloniku, pijąc herbatę, którą pani Natalja przyrządziła, Puszkin był bardziej posępny i zamknięty w sobie, niż zwykle. Może pochwycił jakieś spójrzenia, może zabolął go wesoły śmiech żony. Jął chodzić w milczeniu po pokoju. Niepewność dręczyła go bez miary; coraz silniejszą stawała się chęć rozpoznania, jakie stosunki łączą żonę i przyjaciela. Czyżby istotnie był zdradzany?...

Nieznacznie podszedł do samowara i wziął do ręki mały kawałek węgla. Poczem zbliżył się do lampy i pod pozorem rozjaśnienia jej, zgasił płomień. W saloniku uczyniła się ciemność. Puszkin przesunął węglem po swych wargach.

Pani Natalja powstała ze swego miejsca, chcąc zapalić lampę; Puszkin wziął żonę w pól i mocno pocałował w usta.

— Zostań—rzekł.—Pójdę sam zapalić.

Wziął lampę do rąk i wyszedł, zamknawszy za sobą starannie drzwi.

W kilka minut później zjawił się z powrotem, niosąc światło. Zatrzymał się na progu i spojrzał na Dantesa. Zapalona lampa drgnęła w ręku poety. Poblądł i zatrząsł się febrycznie.

— Co ci jest?—spytała żona.

— Nic,—odrzekł Puszkin, bezdźwięcznym głosem.—Nic!

Postawił lampę na stole i jeszcze raz przeszył wzrokiem Dantesa. Na jasnych wąsach oficera był wyraźny czarny ślad węgla. Ciemny proch, którym Puszkin zwał usta żony, przeniósł się na wargi młodzieńca.

Dowód był wystarczający. Nazajutrz Puszkin napisał do Dantesa list, którego skutkiem był nieszczęsny, śmiertelny pojedynek.

Tak brzmi wersja, którą podaje „Matin“. *Un conte à dormir debout!* Ścisłe badania oddawna wyjaśniły, iż żona Puszkina, aczkolwiek zalotna, była najuczciwszą w świecie kobietą. I mało brakło, by raz jeszcze nie stała się powodem krwawych zapasów, syn bowiem barona Dantesa, noszący obecnie nazwisko barona Heckeren, a zamieszkały w Paryżu, ujął się za część swojej ciotki, (bar. Dantes, z którego ręki poległ Puszkin, był szwagrem poety) — i wyzwał na pojedynek autora feljetonu. Na szczęście sprawa została załatwiona polubownie,—wspomnienie Natalji Puszkina

nie będzie związane z jednym jeszcze dramatem więcej.

Niemniej sensacyjny artykuł zamieścił w „Petit Bleu“ p. de Pont-Jest. Dowiedzieliśmy się z niego, iż najautentyczniejszym pretendentem do tronu francuskiego był polak, mianowicie — niedawno zmarły w Warszawie ks. Romuald Giedrojc, jako potomek w prostej linii Henryka Walezjusza (później Henryka III) i księżniczki Marji Giedrojcówny. Jeśli zatem dowodzenia p. de Pont-Jest są prawdziwe, ks. Giedrojc był jedynym spadkobiercą praw dynastji Walezjusów, i prawa jego do korony były większe, niż prawa młodszych linij Burbonów i Orleanów.

Pewnem jest wszakże, iż s. p. książę Giedrojc nie miał nigdy zamiaru dochodzić owych praw. Była to osobistość dobrze znana w wyższych sferach paryżskiego świata. Miasto ambicji politycznych, zmarły książę żywił aspiracje artystyczno-literackie; zajmował się sztuką rzeźbiarską, napisał historję rewolucji portugalskiej. Dlaczego specjalnie interesował się rewolucją w Portugalji—nie wiem.

Akademja francuzka przyznała, między innemi, następujące nagrody: p. Piotrowi Boyé 500 franków z fundacji Théroutanne za dzieło p. t.: „Stanisław Leszczyński“; prof. Strowskiemu 1,000 franków za pracę p. t.: „Święty Franciszek Salezy“, wreszcie p. Żyromskiemu również 1,000 fr. za studjum o Lamar-tin'ie.

Tutejsze Towarzystwo dam polskich, na którego czele stoją panie Seweryna Duchńska i Józefowa Gałęzowska, postanowiło uczcić stułetni jubileusz Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, ofiarowaniem czterech książeczek kasy oszczędności, na sumę 25 franków każda, najlepszym uczennicom szkółki polskiej przy tutejszym zakładzie św. Kazimierza, i tyluż—najlepszym uczniom szkoły polskiej na Batignolles.

Panna Glaudin, długoletnia przełożona instytutu pańien polskich w Hotelu Lambert, otrzymała od ministerstwa oświaty „palmy akademickie“.

Zastępca

Wiedeń, 22 czerwca.

[Wypoczynek w Skwarzawie. Nieco o położeniu i widokach na przystań. Szansy ugody wewnętrznej. „Le petit Journal de Vienne“. „Głos Wiedeński“. Panna Lola Karczewska].

△ P. Jaworski wyjeżdża do Skwarzawy. W kilku tych słowach streszcza się wewnętrzne położenie. Ciska najzupełniejsza po niedawnej burzy „ugodowej“, która groziła zmieceniem z powierzchni gabinetu hr. Thuna. Stanowisko korony unicestwiło jednak zwycięstwo węgrów, a Szell, prezydent gabinetu węgierskiego, musiał ostatecznie—*nolens volens*—podać swemu austriackiemu koledze rękę do zgody, z czego wynika, że przy szczepie dobrej woli można w Austrii przewyciężyć nawet najgroźniejsze trudności i zawikłania, do których rzędu na pierwszym miejscu należała sprawa ugody węgierskiej, dziś już tak dobrze, jak zupełnie załatwiona. Naturalnie, że w okresie obstrukcji parlamentarnej załatwienie ugody z Węgrami nastąpi ze strony austriackiej w drodze paragrafu czternastego. Opozycja niemiecka, która liczyła na pewno, że hr. Thun padnie ofiarą trudności ugo-

dowych, podnosi teraz okropny hałas przeciwko rządowi wymienionego paragrafu, zupełnie niesłusznie, ponieważ nikt inny, tylko ona sama jest przyczyną „rządów paragrafowych“, używanych z konieczności tylko, by maszynę państwową utrzymać w ruchu. Hr. Thun w danym położeniu czyni wszystko, co może, by przynajmniej zachować pozory parlamentarne i w tym celu każdy krok rządu, przedsięwzięty na podstawie § 14, przedkłada komitetowi wykonawczemu prawicy, względnie większości parlamentarnej pośrednio do zatwierdzenia. Tak było też i ze sprawą ugody węgierskiej. Gdy p. Jaworski wyjeżdża do siebie na wieś dla wypoczynku, znak nieochybny, że pomiędzy komitetem wykonawczym prawicy, którego on jest przewodniczącym, względnie większością parlamentarną a gabinetem panuje we wszystkich innych także sprawach zupełne porozumienie i że wymieniony komitet, odbywający ferje, porozumiał się z rządem co do całego porządku dziennego chwili obecnej aż do jesieni. Sprawa językowa, albo raczej spór językowy, spocznie zatem przez ćwierćroczecze letnie i znajdzie się po załatwieniu ugody węgierskiej niezawodnie w lepszych daleko warunkach. Rząd będzie miał wolniejsze ręce, a stronnictwa nie będą mogły uważać się dalej za niezbędne w przypuszczeniu, że korona *coute que coute* pragnie zawarcia ugody pomiędzy obydwojema państwami. Tym sposobem rząd z wolniejszymi rękami znajdzie u wszystkich stronnictw bez różnicy mniej siły odpornej, a w tem leży domniemanie, że i wąż morski sporu językowego przy sprzyjających okolicznościach będzie mógł być ubitym.

Koło polskie, o ile da się sądzić z wszelkich bieżących objawów, zajmuje wybitnie pośredniczące stanowisko, co z pewnością nie pozostaje bez wpływu na Czechów, którzy też szczerze są gotowi do podania Niemcom ręki do zgody, opartej na równouprawnieniu obydwóch języków w ziemiach czeskich. Ale Niemcom chodzi o przewagę nad innymi, o panowanie w państwie, czego jednak nigdy jeszcze żadne stronnictwo na świecie, znajdujące się w mniejszości parlamentarnej, nie zdołało osiągnąć. Dlatego, jak długo Niemcy przy tem uroszczeniu trwać będą, o zgodzie z nimi oczywiście mowy być nie może. Czesi, na to trzeba położyć nacisk, stawiają ze swej strony bardzo umiarkowane żądania i są skłonni nawet dla pożytku państwa do ofiar. Jest to bardzo ważna okoliczność, którą brać trzeba w rachunek, jak również i to, że stanowisko gabinetu, po odniesionem zwycięstwie nad uporem węgierskim w sprawie ugodowej, jest znacznie wzmocnione. Jedno i drugie wpływa na polepszenie położenia tak, że niema powodu do tracenia nadziei, iż znajdzie się także sposób do załatwienia ugody wewnętrznej, prawdopodobnie w innej aniżeli § 14 formie.

Wiedeńska niwa dziennikarska wzbogaciła się od niedawna nową gazetką francuską, noszącą nazwę czerwonymi literami w nagłówku: „Le Petit Journal“, z dodatkiem czarną farbą u dołu: „de Vienne“, pod czem zaś w nawiasie znówu czerwono: „Correspondance de l'Est“. Nagłówek powiada już, że wydawana od lat kilkunastu przez ś. p. Newlińskiego

korrespondencja, przeznaczona prawie wyłącznie tylko jako źródło informacyjne dla dzienników, zamieniła się na codzienne pismo miniaturowe. Jest to istotnie *mały dziennik*, nawet bardzo mały—dwie karteczki—ale dobrze redagowany. W numerze, który mam pod ręką, jest sporo polskich wiadomości i odcinek świetnie w swoim rodzaju napisany o Zakopanem. Dowiaduję się też, że za redaktorem wymienionym na piśmie kryje się jeden z polskich publicystów, którego *incognito* nie wypada mi jednak zdradzić.

Ukazało się też na wiedeńskim bruku i nowe polskie czasopismo p. t.: „Głos Wiedeński“, dwa razy w miesiąc wychodzące. Pisemko wydawane przez p. Skrabskiego, sekretarza tutejszego polskiego stowarzyszenia „Ojczyzna“, jest nieźle redagowane. Z układu pisma widać, iż chciałoby być organem miejscowej kolonii polskiej, łącznikiem dla rozproszonych i samopas chodzących i żyjących „wiedeńskich polaków“. Łącznik taki byłby istotnie bardzo potrzebny i należałoby go popierać. Zdaje się jednak, że pismo poparcia nie znajduje, skoro w ostatnim numerze tak głośno utyskuje na obojętność rodaków, która iście jest zastraszająca. Z tutejszej polskiej kolonii wyszła nowa gwiazdeczka artystyczna, posiadająca wszelkie warunki stania się gwiazdą. Mam na myśli pannę Lole Karczewską, śpiewaczkę, która zaangażowaną została do opery w Lipsku. Ojciec jej, p. Władysław Karczewski, od wielu lat w Wiedniu osiadły, znany jest i lubiany w tutejszej polskiej kolonii. Córka jego, panna Lola, jest w Wiedniu urodzoną. Prócz pięknego głosu, posiada ona wszystkie warunki sceniczne. Saksończycy, jak z Lipska dochodzą tu odgłosy, zachwycają się jej urodą i śpiewem.

Mól.

Lwów, 24 czerwca.

[Pobyt Spasowicza. Walka z hazardem. O Szczepanowskiego. Nowa rada miejska. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Obronka Christiani'ego. Przybyszewski. Występy Ładnowskiego. Teatr ludowy. Wodociąg. Proces o miliony. Z Borysławia].

△ W przejeździe zabawił u nas przez kilka dni Włodzimierz Spasowicz, przyjmowany serdecznie przez koła literackie. Znakomity pisarz poświęcił większą część czasu, spędzonego we Lwowie, odczytaniu pamiętnika Bobrowskiego, obywatela z Wołynia, który złożył swoje, podobno bardzo cenne zapiski z lat 1830—1865, w bibliotece Ossolińskich, naznaczając Spasowicza jako tego, który je ma przed wydaniem przejrzeć i zakwalifikować do druku. Pamiętniki te ukazały się niebawem. Ze Lwowa pojechał Spasowicz do Kissingen, zatrzymując się krótko w Krakowie, gdzie wziął udział w uczcie na cześć Sienkiewicza.

Zainicjowany w Wielkopolsce ruch przeciw grom hazardowym i karciarstwu, znalazł naśladowców i u nas. Akcję w tym kierunku rozpoczął namiestnik Piniński, zawiązując stowarzyszenie przeciw hazardowi w kołach urzędniczych. W żywej dyskusji, jaka się z tego powodu wywiązała w prasie, rzuciło „Słowo Polskie“ myśl, ażeby reformę rozpocząć od t. zw. „Kasyna obywatelskiego“, gdzie gry hazardowe kwitną na wielką skalę.

Sylwetka Stanisława Szczepanowskiego, zamieszczona w 23 numerze „Kra-

ju“, nie podobala się krakowskiemu „Czasowi“, który pragnąłby, by redakcja wasza baczna nad korespondentami swymi wywierała kontrolę. Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że redakcja „Kraju“ i nadal pozostawi swym korespondentom całkowitą swobodę, zwłaszcza gdy wyrażają oni uznanie dla rzeczywistych i niewątpliwych zasług, których doniosłości nie zmienił i nie zmieni wynik żadnego śledztwa. Tem mniej zmaczać może dawne zasługi wybitnego działacza... stronnictwo ich przemilczanie.

Lwów otrzymał nową radę miejską, wybraną na przeciąg lat sześciu. Poród odbył się dość ciężko, były bowiem kilkakrotne wybory ściślejsze i uzupełniające. Nareszcie teraz aparat jest już złożony. Prezydentem miasta, którego, wedle statutu, wybiera rada miejska ze swego grona, zostanie prawie napewno ponownie dr. Godzimir Małachowski. Wybory tegoroczne po raz pierwszy rozegrały się na tle jakichś programów, dotąd bowiem chodziło zawsze wyłącznie o osoby. Najszerzy program, zawierający szereg poważnych zadań społecznych, rozwinęło stronnictwo „Czytelnia katolickiej“ prof. Thulliego. Trochę krwi napsuła sprawa liczby żydów w radzie miejskiej. Jest ich 18 na 100.

Stowarzyszenie chrześcijańsko-społeczne „Jedność“, założone z inicjatywy „Czytelnia katolickiej“ i objawiające wielką ruchliwość na polu walki z socjalizmem, wniosło do nowej rady memoriał, domagający się licznych reform społecznych w zakresie gospodarki gminnej.

Bohater skandalu wyścigowego w Paryżu, Christiani, dostarczył dziennikom lwowskim materiału do gorącej polemiki. Mianowicie ogólny niesmak obudził „Ruch katolicki“ umieszczeniem paryskiej korespondencji, której autor apoteozuje brutalny postęp francuskiego baroniata, i zachwyt swój posuwa tak daleko, że przyrównywa go po kolei do lwa, tygrysa i t. d. Zoologiczne te etykiety spotkały się z dogodnym napiętnowaniem ze strony pism, mniej entuzjastujących się laską Christiani'ego.

Przybyszewski osiada na stałe we Lwowie. Jego organ „Życie“ przestaje wychodzić z powodu nagiej—kasy. Tutejsza księgarnia polska rozpoczyna wydawnictwo wszystkich dzieł Przybyszewskiego po polsku. Wyszła już powieść „Dzieci szatana“, będąca psychologiczną analizą anarchizmu, oraz utwór „Wigilia“, który w duszy czytelnika pozostawia na końcu wrażenie ogromnego znaku zapytania.

We wtorek kończy swoje gościnne występy na scenie teatru hr. Skarbka tragiczne teatrów warszawskich, Bolesław Ładnowski. Największe powodzenie miał w „Hamlecie“, którego bogatą i subtelną duszę odtwarza po mistrzowsku. Z występami Ładnowskiego kończy się zarazem sezon naszego dramatu, który na lato wyjeżdża do Krynicy.

Tymczasem we Lwowie odbywać się będzie próba zaaklimatyzowania ogródkowego teatrzyku dla ludności przedmiejskiej. Po raz pierwszy zorganizował taki teatrzyk aktor Piasecki. Gra pół mili od śródmieścia, w ogrodzie na rogatce Łyczakowskiej. Ludowe teatrzyki, tak popularne w Warszawie, są tutaj zupełnie nieznane.

Kosztów dwóch milionów złr. zaprowadzają się we Lwowie wodociągi, któremi sprowadzać się będzie woda z sąsiedniego miasteczka Janowa. Roboty dopiero rozpoczęto. Potrwać prawdopodobnie okrągły rok.

Przed sądem przysięgłych toczył się sensacyjny proces o roztrwonienie trzymilionowego majątku Tłumacz, będącego własnością p. Johna, człowieka trochę nienormalnego pod względem umysłowym. Główny oskarżony Gumiński, były marszałek powiatu tłumackiego, skazany został na trzyletnie więzienie, drugi—dr. Howurka, b. lekarz wojskowy, czech, wyszedł wolno.

Ołbrzymie kopalnie nafty w Schodnicy i rańnerję w Drohobycz od braci Gartenbergów nabyła na własność spółka angielska za 4 1/2 miliony.

Szary.

Berlin, 24 czerwca.

(«Die Woche» o ks. arcybiskupie Stabilewskim. Obchód jubileuszu Juliusza Słowackiego. Odznaczenie Wojciecha Kossaka. Różne sprawy polskie).

Ostatni numer tygodnika „Die Woche“ (wydawanego przez „Berliner-Lokal-Anzeiger“, który liczy przeszło 200 tys. prenumeratów) zamieścił artykuł o ks. arcybiskupie Stabilewskim, uzupełniony kilku rysunkami, przedstawiającymi księcia Kościoła, tum poznański i t. d. Sylwetka ks. arcybiskupa nakreślona bardzo sympatycznie. Urząd jego nazywa autor ciernistym, ponieważ arcybiskup bezustannie musi „lawirować“.

Autor artykułu przyznaje, że ks. arcybiskup spełnia swój moralny urząd z bezstronnością. Ks. Stabilewskiego uważają za domniemanego następcę ś. p. ks. Krementza w godności kardynalskiej.

„Towarzystwo naukowe polaków“ urządziło w tych dniach wieczór ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego. Na obchód złożyły się: odczyt o Słowackim p. Jaworskiego, deklamacje utworów wieszczów, śpiewy chóralne i solowe. Osób zebrało się około 150, przeważnie z kół studenckich.

W Weisensee pod Berlinem, książę-biskup ks. kardynał Kopp dopełnił niedawno konsekracji kościoła pod wezwaniem św. Józefa. Do wzniesienia świątyni katolickiej—w protestanckiej Marchji, przyczynili się również datkami liczni polacy, zarówno z miejscowej parafji, jak z Berlina i z kraju. Jeden z ołtarzy, w którym umieszczony będzie obraz św. Stanisława, zostanie wzniesiony ze składek samych polaków. W uroczystości, oprócz 70 stowarzyszeń katolickich niemieckich, przyjęły udział: istniejące od lat kilku w Weisensee „Tow. polsko-katolickie św. Stanisława“ i delegacja stowarzyszeń polskich z Berlina.

Wojciech Kossak otrzymał od cesarza Wilhelma order Orła Czerwonego IV klasy. Zdaje się, że odznaczenie to spotkało naszego artystę za świetne wykonanie w ostatnim czasie portretu cesarza Wilhelma. Obraz ten wystawiony został w tych dniach na widok publiczny na wystawie sztuki przy dworcu Lehrteńskim. Portret przedstawia cesarza Wilhelma w mundurze ułańskim, pędzącego na koniu przez pole, pokryte wrzosem.

Dzisiejszy „Dziennik Berliński“ proponuje poruszenie na wielkim wiecu polskim, który odbędzie się w Poznaniu d.

29 czerwca, następujących spraw: utworzenia w Poznaniu Towarzystwa redaktorów polskich z Poznańskiego; wydania w języku polskim niemieckiego kodeksu cywilnego; alumnatu duchownego w Poznaniu, w którym 60 gimnazjastów miałoby wolne utrzymanie, i sprawę alumnatu duchownego w Trzemesznie dla 30 uczniów. Jak wiadomo, zamieszkiwać mogli w alumnatach chłopcy katolicy, którzy zamierzali poświęcić się stanowi duchownemu. Podczas walki kulturalnej rząd zabrał fundusze i obecnie regencja rozdziela stypendja, wbrew woli testatorów, również i gimnazjastom wyznania protestanckiego. Dalej „Dziennik“ proponuje: Zastanowienie się, jakie stanowisko powinno społeczeństwo zajmować wobec tych, którzy bez potrzeby, dobrowolnie sprzedają ziemię polską komisji kolonizacyjnej, i czy nie byłoby odpowiedniem utworzenie polskiego biura informacyjnego dla pośredniczenia w sprzedaży majątków, jak również omówienie sprawy wychodźstwa ludu polskiego, a szczególnie obmyślenie środków zapobiegających.

W. Stodolnicki.

△ Poznań. Liczny komitet obywatelski zwołuje na dzień 29 b. m. w Poznaniu wielki wiec z całego Księstwa, dla rozpatrzenia i „uświadomienia“ ogółu o „wszystkich krzywdach i wewnętrznych niedomaganach“. Wicownikom będą przedstawione referaty o stosunkach szkolnych i hake tyzmie, o zбочenjach rządowej administracji, o pozbawianiu polaków wszelkich urzędów, o zakazywaniu polskich zabaw i obchodów publicznych, o stałym nieuwzględnianiu zażaleń i petycji, o psuciu obyczajów i o konieczności naprawy ich. W Komitecie, który zwołał wiec, znajdują się przedstawiciele wszystkich stronnictw. Ponieważ zaś w programie znajduje się wniosek, aby takie powszechne wiece odbywały się co rok lub co dwa lata, i z łona ich ma powstać „komitet wielki“,—przeto myślą przewodnią inicjatorów było widocznie stworzyć stały wydział, który mógłby objąć nad społeczeństwem poznańskim pewną zwierzchność moralną, wyższą po nad stronnictwa właśnie i spory. Naturalnie, powodzenie tej myśli, mogącej wydać bardzo dodatnie skutki, zależy będzie od jej wykonania — i od gruntownego zbadania, czy odpowiada rzeczywistym potrzebom kraju? Wagner, autor znanej ze streszczenia czytelnikom naszym broszury „Der Polenkiller“, rozpoczął już wydawnictwo dziennika p. t. „Posener Neues Nachrichten“, po którym polacy spodziewają się, że będzie im przychylny.

△ Bytom. Niemieckie gazety na Śląsku są — jak pisze „Katolik“ — „bardzo rozgniewane na rozporządzenie ministra oświaty, ograniczające zastosowanie chłosty w szkole ludowej, dlatego wygadują na ludność polską rozmaite rzeczy, niezgadujące się z prawdą, nie podając nigdy nazwy miejscowości. Pomiędzy innemi, piszą te gazety, że z powodu tego rozporządzenia, znanego także dzieciom szkolnym, nie kłaniają się one na ulicy nauczycielom, w szkole zachowują się zbyt często krnąbrnie wobec nauczycieli. Gazety niemieckie chcą tę rzecz tak przedstawić, jakoby częste zastosowanie chłosty było niezbędem przy nauce dzieci polskich. Zdaje się, że wedle tych gazet zastosowanie chłosty ma zastąpić używanie języka ojczystego dzieci, który usunięto ze szkół prawie zupełnie.“

△ Kraków. W drugiej połowie września odbędzie się w Krakowie II zjazd dziennikarzy słowiańskich. W lokalu Koła artystyczno-literackiego odbyło się posiedzenie

komitetu miejscowego, pod przewodnictwem redaktora Chylińskiego; na posiedzenie to przybyli umyślnie ze Lwowa pp. Zajaczkowski i Peplowski, prezes i sekretarz Towarzystwa dziennikarzy polskich. Uchwalono powołać do życia szerszy komitet programowy, do którego powołano wybitniejsze osobistości z krakowskiego świata naukowego i literackiego. Dokładne postanowienia co do szczegółów daty i programu zjazdu zostaną ogłoszone później. Komitet wybrał w końcu deputację, która udała się do p. prezydenta Friedleina z prośbą o poparcie jego usiłowań.

△ Zagrzeb. Serbowie tutaj obchodzili 25 b. m. pięćdziesięcioletni jubileusz poety Jovanowicza-Zmaja. Przybyło wielu serbów z Belgradu. Podczas festynu zbombardowali studenci i robotnicy chorwaccy salę i obypali gości stęchłymi jajami. Kompanja wojska przywróciła porządek, przyczem aresztowano wiele osób. „Nowoje Wremia“ podaje następujące szczegóły o tem zajściu, które zamąciło i przerwało całą uroczystość: „Studenci chorwaccy powybijali szyby w cerkwi prawosławnej, gdzie się odbywało nabożeństwo, a wychodzących z kościoła wtali gradem kamieniami i stęchłymi jajami. Wieczorem ciż sami studenci potłukli szyby w lokalu serbskiego stowarzyszenia gimnastycznego „Sokol“, gdzie się odbywała uczta. Stronnictwa chorwackie umiarkowane potępiają demonstrację szowinistów w Zagrzebiu i wina zwalają na wyzywający ton pism serbskich“.

△ Lwów. W majątku swoim Dylegówce zmarł poseł na sejm Edward Jędrzejowicz, w 76 roku życia. Stał on od r. 1895 do 1898 na czele departamentu rolniczego w Wydziale krajowym i gorliwie zajmował się sprawami szkół rolniczych.

△ Prusy. W Mejdernich, w prowincji nadreńskiej, założono polsko-katolickie Towarzystwo Jana Chrzciciela, w Kilonji polsko-katolickie Towarzystwo pod opieką św. Józefa.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 12 czerwca.

[Przyszłość Werek].

□ Za dwa, trzy miesiące najdalej, rozstrzygnięte zostaną przyszłe losy Werek, uroczej podwileńskiej wielkopolskiej siedziby. Synowie ś. p. księżny Hohenlohe, przybywający do Werek w końcu lipca, postanowili je nieodwołalnie sprzedać, wyzbywając się ostatniej posiadłości ziemskiej, należącej niegdyś do wiana księżniczki Stefanji Radziwiłłówny.

Kto kupi Werki? Kto za nie da żadaną sumę 1,200 tys. rb.? Byłby nie spekulant, który zniszczy je i pozbawi okolic podwileńskie jednej z przednich ozdób.

A Werki nie są tylko piękną wielkopolską rezydencją. To w pierwszej linii znakomita stacja klimatyczna. Zogólnego obszaru majątności całej (1,976 dziesięcin), las, przeważnie sosnowy, pokrywa 1,270 dziesięcin. Miejscowość wyniesiona ponad poziom Wilji, przepływającej tuż pod samą rezydencją, na 50 sążni; powietrze świetne, komunikacja z miastem: bądź szosą, bądź latem, od kwietnia do listopada, parostatkami, kursującymi po Wilji. Nie dość na tem. Pałac dałby się z łatwością przerobić na kursal, przepiękny park na świetne promenady, dziesięć murowanych oficyn, oraz czterdzieści drewnianych domów,

w których siedzibę swoją miała administracja ogromnych dóbr ks. Wittgenstejna, mogłoby wygodnie dać czasowe lub stałe mieszkanie dla sześćdziesięciu rodzin. Wodociąg, oświetlenie gazowe, partery kwiatowe, poczta, telefon i telegraf międzynarodowy na miejscu, piwnica, lodownia, stajnie, wozownię; jedna z oficyn murowana, trzypiętrowa, mająca coś przeszło 50 arszynów długości, jakby przygotowana na hotel... Czem jest dziś Nałęczów w gub. lubelskiej, tem mogłyby stać się podwileńskie Werki, z dodatkiem takich klimatycznych warunków, o jakich Nałęczowi ani marzyć. Takiej miejscowości, jakby stworzonej dla zakładu wodoleczniczego, dla stacji wogóle kuracyjnej, mało która posiada okolica — zagraniczna, no, i tam, zagranicą wiedzianoby jak spożytkować takie Werki. W Anglii zaś wzniesionoby w takiej miejscowości szkołę rolniczą, znakomity zakład naukowy agronomiczny, z pszczelnictwem, ogrodnictwem, hodowlą rybna.

A u nas? U nas — obym był złym prorokiem! — pójdzie na marne to, co przyroda stworzyła, a ręka ludzka przez długie lata oszczędzała i hojnie dopełniała. Czy zawiąże się spółka? Czy możliwem jest u nas przedsiębiorstwo spółkowe na nieco większą skalę? Prawda, suma duża — ale Werki dziś dają dochodu 27 tysięcy rubli, a pozostający przy majątku inwentarz oraz ruchomości ocenione są na 100 tys. Czy zatem wielkie ryzyko? — niech kto kompetentniejszy odpowie. Chodziło mi o wyrażenie gorącej chęci nas wszystkich, aby udało się zachować Werki dla użytku i pożytku ogólnego.

Czesnik.

Mińsk, w czerwcu.

[Miński syndykat rolniczy].

□ Doroczne posiedzenie naszego syndykatu miało miejsce dnia 24 z. m. Zagaił zebranie dyrektor-zarządzający p. Emanuel Obrapalski, proponując wybranie przewodniczącego, na którego przez aklamację powołano szanownego wice-prezesa Tow. rolniczego, p. Edwarda Wojniłowicza. Po obliczeniu głosów okazało się, że ze 175 uczestników syndykatu, obecnych jest 94, to jest więcej, niż potrzeba dla uznania zebrania za prawomocne.

Członek zarządu, ks. Hieronim Drucki-Lubecki, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły 1898, z którego przytaczamy najciekawsze cyfry. Kapitału obrotowego zebranego, jak wiadomo, przez udziały sturublowe, syndykat obecnie posiada 54,150 rb., to jest, że w porównaniu z rokiem ubiegłym 1897 zwiększył się takowy o 1,300 rb. Wogóle obroty w kasie syndykatu za czas sprawozdawczy było razem 624,927 rb. i najlepiej się opłacał dział maszyn i narzędzi rolniczych, który dał w zysku 16,594 rb., sprzedaż nasion i zboża wykazała dochodu 1,927 rb., natomiast oddawanie syndykatom sprzedaży produktów w komis jest wciąż bardzo nieznaczne i wszelkie usiłowania zarządu o rozwiniecie przeważnie w tym kierunku działalności syndykatu rozbijały się, jak dotychczas przynajmniej, o nieufność i niezrozumienie przez producentów własnych korzyści. Wobec tego, pozycja ta przyniosła nadwyżkę bardzo małą, bo zaledwo 1,312 rb.

Razem osiągnięto dochodu 21,278 rb., ale że wydatki na prowadzenie i utrzymanie interesu wyniosły 19,022 rb., rachunki za rok ubiegły zamknięto zyską 2,256 rb. Cały jednak ten zysk musi być zaliczonym na pokrycie strat zeszłorocznych; bowiem nie tak dawno rok 1897 dał deficytu 5,423, a nieudany handel jęczmieniem wykazał w rezultacie niedoboru 8,934 rb.; w ogóle zatem straty z lat ubiegłych dosięgły poważnej sumy 14,358 rb., z których w roku sprawozdawczym pokryliśmy tylko 2,256 rb., pozostaje zatem jeszcze w deficycie 12,101 rb.

Z kolei rzeczy p. Witkiewicz referował znakomite opracowane i motywowane sprawozdanie komisji rewizyjnej, która w swych ostatecznych wywodach zaznacza znakomite zwiększenie obrotów, i co za tem idzie, i dochodów, a podnosząc pracę zarządu i wszystkich pracowników, oraz wzorowy porządek, jak w rachunkowości tak i w sklepach i składach syndykatu, wzywa zjednoczonych uczestników do wspólnej i zgodnej pracy ręką z zarządem, który niezaprzeczenie dokłada wszelkich sił i starań, ażeby doprowadzić instytucję do stanu kwitującego rozwoju.

W tem miejscu zawiązała się ożywiona dyskusja, w której brali udział pp. Kowalewski, Święcicki, Gordziakowski, Jelski, Ratyński i wielu innych. Omawiano znaczne straty, poniesione na handlu jęczmieniem, a także dyskutowano nad instrukcją, daną w roku zeszłym zarządowi. P. Kowalewski wołałby słyszeć tutaj mniej pochwał, a więcej surowej i sprawiedliwej krytyki, i proponował utworzenie organu nadzorczego z kilku obieralnych członków, którzyby w obec zarządu reprezentowali zdania ogólnego zgromadzenia uczestników syndykatu. W imieniu zarządu odpowiadali dyrektorowie: pp. Obrapalski i ks. Drucki-Lubecki, zwłaszcza ten ostatni w pięknym a gorącym, dłuższym przemówieniu, wymownie tłumaczył jak często przykra i trudna jest praca zarządu wobec obojętności ogółu i dawno stwierdzonego w naszym społeczeństwie braku solidarności. Gdyby syndykat mógł kiedy stanąć na rynku, rozporządzając ogromnymi partjami zboża oddanego mu z całym zaufaniem w komis, stałby się od razu panem sytuacji, a dla spekulantów groźnym i niezwyciężonym konkurentem; musiano by wtedy z nim się liczyć — i nie straty, jak np. poniesione na jęczmieniu, a ogromne zyski byłyby jego udziałem.

Przewodniczący p. Wojniłowicz, streszczając dyskusję, objaśnił, że utworzenie nowego organu nadzorczego jest wprost bezcelowem, bo uwolniłoby zarząd od wszelkiej moralnej odpowiedzialności, nie dając w zamian. Organem, faktycznie kontrolującym zarząd, jest komisja rewizyjna, która może być wzywana tak często, jak potrzeba tego wymaga; zresztą do tej komisji wybrać możemy tych wszystkich, których chcielibyśmy widzieć jako doradców zarządu. Co zaś do instrukcji, wypracowanej i danej zarządowi w roku zeszłym, to i tutaj nie zachodzi potrzeba żadnej zmiany. Praktyka wykazała, a rewizja zaznaczyła, że syndykat pracuje w kierunku właściwym, dochody bowiem wciąż wzrastają i były w roku bieżącym bardzo znaczne.

Ogólne zebranie podzieliło zupełnie

ten pogląd szanownego prezesa i nad wnioskiem p. Kowalewskiego przeszło do porządku dziennego. Sprawozdanie za rok ubiegły 1898 i proponowany na 1899 r. budżet wydatków do wysokości 20 tys. rb. zatwierdzono. Co zaś do poniesionych w latach ubiegłych strat, które, stosownie do ustawy, musiałyby być przez uczestników syndykatu dopłacone, postanowiono na mocy 45 par. tejże ustawy czekać jeszcze do roku przyszłego, w nadziei pokrycia deficytu z zysków, które zapowiadają się bardzo dobrze. W końcu przystąpiono do wyborów.

Ustępujący z kolei członek zarządu ks. Drucki-Lubecki, został powołany ponownie jednogłośnie, przy grzmiących oklaskach całego zebrania.

Sympatyczny i dzielny kierownik naszego syndykatu, p. Emanuel Obrapalski, chciał złożyć swój mandat, tłumacząc się nadwatłoniem zdrowiem i wyczerpaniem; niepozwolono mu jednak przyjąć do słowa i uproszono pozostać na stanowisku i nadal, udzielając dłuższego urlopu na kurację i wypoczynek.

Do komisji rewizyjnej wybrano ponownie pp.: Witkiewicza, E. Lubanskiego i Olgierda Świdę, oraz na miejsce ustępujących dobrowolnie: pp. Cybulskiego i Matusewicza, powołano: pp. Łopotta i U. Krupskiego.

M. W.

Winnica, w czerwcu.

[Doroczne posiedzenie Towarzystwa rolniczego, próby narzędzi rolniczych i wystawa koni].

□ Doroczne posiedzenie Podolskiego Towarzystwa rolniczego odbyło się tutaj 30 i 31 maja przy nader licznych udziałach ziemian, z różnych stron Podola przybyłych.

Pierwszy dzień zjazdu poświęcony był przeważnie próbom narzędzi konnych i ręcznych, do obrabiania buraków przeznaczonych. Próby te odbyły się na polu, ofiarowanym *ad hoc* przez hr. St. Grocholskiego, i zasianem burakami w różnych odstępach czasu, tak, aby na jednej jego części szarowanie, na drugiej zaś przerywka wykonanemi być mogły.

Próby dokonane nie dały wyników stanowczych, a to z powodu nierówności warunków, w jakich zasiewów dokonano, i niepomyślnego stanu pogody; niektóre wszakże narzędzia złożyły dowody wyższości niezaprzeczonej i takowe w razach nagłych, przy braku robotnika, mogą być wielką dla plantatorów pomocą.

Między innemi wyróżnione zostały: narzędzia konne 9-rzędowe p. Hrynakowskiego z Białej-Cerkwi do przerywania i p. Zawadzkiego z Klimontowa (gub. radomska) narzędzia do szarowania 3-rzędowe, bardzo dobrze działające. Te ostatnie też na polu próbnym liczone przez ziemian zamawiane były.

Powszechną uwagę zwracała trzyczędowa maszynka do przerywania, pomysłu i budowy p. Szychowskiego, obywatela z okolic Winnicy. Działa ona wzdłuż rzędów buraków, przez co unika się ich deptania. Narzędzie wymaga jeszcze udoskonalenia, lecz i w obecnym swym stanie świadczy chlubnie o pomysłowości wynalazcy i wróży mu poważną przyszłość, zwłaszcza przy poparciu fachowem oraz materjałem.

Narzędzie ręczne, znane pod nazwą gracy Graffskiej lub hr. Bobryńskiego, w wielu miejscowościach jest używane. Próby z niem dokonane dały wynik dodatni. P. Thieme z Kijowa przedstawił narzędzie ręczne swego pomysłu, mogące, według słów jego, być użyte tak dla przerywki, jak i dla szarowania, a działające nierównie szybciej i dokładniej od zwykłej sapy. Wynalazca posługuje się nim z wielką wprawą, dla której nabycia prosty robotnik potrzebowałby, zdaje mi się, nieco czasu i wiele dobrej chęci.

Ogólne wrażenie, wyniesione z tych prób, jest takie: iż narzędzia konne w swym stanie obecnym mogą być uważane jako narzędzia pomocnicze, w nagłych razach pożyteczne, ale zastąpić absolutnie roboty ręcznej nie mogą.

Przed wieczorem zebrali się wszyscy na obszernym placu, na którym w wygodnej stajni wojskowej i w kilku bocznych stajniach, naprędce ustawionych, mieściły się konie, przysłane na wystawę i przeznaczone do sprzedaży publicznej.

Wystawa, lubo urządzona pośpiesznie w ciągu miesiąca, czyniła jednak dodatnie wrażenie i powiodła się świetnie. Trybuny dla sędziów i publiczności, bardzo ładnie wykonane i ozdobione zielonością, dzięki staraniom i własnoręcznej nawet pracy hrabiny Tadeuszowej Grocholskiej, bramy wjazdowe, słupy powiewające licznymi chorągiewkami—wszystko to nadawało jakąś cechę odświętną, wesołą i, jak na nasz zakątek, nader cywilizowaną. Co prawda i sama Winnica z każdym dniem wzrasta, upiększa się i cywilizuje. Sądziłbym, że zjazdy nasze nie są na to bez wpływu.

Wracając do rzeczy, nadmienię iż koni na wystawie było sto kilkadziesiąt, przysłanych przez trzydziestu kilku hodowców. Liczniejsze okazy przysłali pp.: Abramowicz, Brzozowski, Chojecki, hr. Grocholscy, Łoziński, baron Maas, hr. K. Potocki, Rohoziński, p. Sarjusz-Zaleska i Zapolski. Krew wschodnia przeważała. Robocze konie przeważnie były pół-ardeny. Kilka koni było wyjątkowo pięknych, a mianowicie: „Kiejstut“, pełnej krwi arab, pochodzący od słynnych arabów Emira Rzewuskiego (resztki tego stada przechowały się w Czerwonej i obecnie są własnością hr. St. Grocholskiego); bardzo wysokiej krwi kary „Achmet“ p. K. Brzozowskiego; „Cognac“, pełnej krwi anglik p. Gromnickiego; arabszyki hr. K. Potockiego i kasztan p. F. Dachowskiego.

Późnym wieczorem zebrali się ziemianie w sali zarządu miejskiego i przystąpiono do balotowania 80 nowych członków Towarzystwa.

Przed końcem posiedzenia, prezes nasz, hr. Hejden, w imieniu rady Towarzystwa wezwał obecnych ziemian, by wśród narad o podniesieniu gospodarstwa, a więc i dobrobytu Podola, nie zapomnieli o tych, co cierpią. Przemówienie jego serdeczne doznało gorącego przyjęcia. W jednej chwili na stole prezydalnym złożono trzy tysiące kilkaset rubli dla głodnych.

Nazajutrz, 31 maja, od rana do nocy deszcz lał bez przerwy. Licytacja koni z początku szła wcale dobrze. Kupiono kilkanaście pierwszych koni po wcale

dobrej cenie. Ze stajni p. K. Brzozowskiego wszystkie konie wyprzedano. Następnie, pod wpływem wzmagającego się deszczu i wiatru, wszyscy poczęli się rozchodzić, a zziębłe konie przeprowadzano przed trybuną klusem. W tak nieprzyjaznych warunkach uzyskano jednak ze sprzedaży siedm tysięcy kilkaset rb. Przy pięknej pogodzie można się było spodziewać nierównie świetniejszych rezultatów.

Na wieczornem posiedzeniu wysłuchano kilku zajmujących referatów, a między innymi: p. Jurkowskiego o rachunkowości mniejszych gospodarstw rolnych, p. Baranowskiego o sadach na Podolu i t. d. Radzono dalej długo i bezskutecznie nad wyborem typu konia folwarcznego; postanowiono starać się o utworzenie stajni rządowej z ogierami dla Winnicy i bliższej okolicy; odczytano wreszcie depeşe, wysłane do generał-gubernatora i gubernatora podolskiego, z zawiadomieniem o wyborze ich na członków honorowych Towarzystwa.

Późno już w nocy rozstano się, z tem przekonaniem, że zrobiono krok naprzód, czasu darmo nie stracono i że młode nasze Towarzystwo krajowi i społeczeństwu korzystać przynosi.

W imieniu obecnych ziemian, jeden z członków w serdecznych wyrazach dziękował prezesowi hr. Hejdenowi i wice-prezesowi hr. T. Grocholskiemu, których inicjatywie i niezmordowanej pracy zawdzięczamy postępy naszego Towarzystwa, a którzy już na jesień przygotują rozmaite projekty, o których mi dyskrekcja zamilczeć każe—do czasu.

Nark...

Jałta, w maju.

[Warunki życia. Budowa kościoła i niezbędność składek. Schronisko dla emerytów-księży.

□ Piękna ta miejscowość odznacza się, niestety, ogólnym w uzdrowiskach rosyjskich brakiem wygod i niezwykłą drożyzną. W sklepach tutejszych cen stałych niema, a włosi, turcy i tatarzy lubią się targować. Ponieważ za ich przykładem poszli i inni, przeto ludzie ze szczupłymi środkami, szukający odpoczynku po pracy, unikają tej miejscowości.

Ludność tutejsza, zarówno stała, jak i przyjezdna, należy do najrozmaitszych narodowości; przeważają rosjanie, a za nimi idą: grecy, turcy, ormianie, polacy, francuzi, Niemcy, litwini, nawet Łotyśze; a gdy wszystkie wyznania posiadają swoje świątynie, jedni tylko katolicy, w przeważnej liczbie polacy, są jej pozbawieni.

Istnieje tu wprawdzie, utrzymywany przez zacną p. Olszewską, tak zwany „dom modlitwy“, a właściwie pokój w domu prywatnym, ciasny, duszny i niewygodny. Przy tym domu mieszka 80-letni staruszek, ks. Dziwulski, dziwnie krzepki na swoje lata, który obsługuje katolików miejscowych. Dobrze byłoby, gdyby tu mógł osiąść na stałe kapłan młodszy i władający językami niemieckim i francuskim; wiele bowiem osób nie było po lat parę u spowiedzi wielkanocnej tylko dlatego, że nie mają stałego kapłana, posiadającego języki.

W roku zeszłym otrzymano pozwolenie na budowę kościoła katolickiego, a jesienią odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, o czem w „Kraju“ była wiadomość, i nawet podano plan same-

go kościoła. Za plac zapłacono 11 tys. rubli, ułożono kilka sażni fundamentów i—sprawa na tem utknęła.

Przyszli kościół znajdzie się w dobrej miejscowości, przy moście Liwadyjskim, na bulwarze Puszkinińskim, który tonie cały w zieleni. Kosztorys kościoła wynosi 60 tys. rb., komitet zaś budowlany posiada obecnie około 4 tys. rubli tylko — i z tą niewielką kwotą obecnie znów się zabrał do dalszego układania fundamentów.

Bardzo czynny i energiczny dziekan symferopolski, ks. Saparoff, uzyskał pozwolenie na prawo zbierania składek w ciągu lat trzech na terytorjum diecezji mohylowskiej i saratowskiej — zatem w całym niemal Cesarstwie. Trudno, zaiste, jednemu człowiekowi pukać wszędzie do drzwi katolików, zamieszkałych na tak rozległych obszarach. Dobrze byłoby, gdyby przynajmniej ci, co bywali w Jałcie, choć skromnym groszem zechcieli wesprzeć budowę świątyni, gdyż miejscowi katolicy zrobili już więcej, niż mogli, a i dziś podczas nabożeństwa w kapliczce, żołnierze i wyrobnicy chętnie składają swe grosze na tackę. Ofiary można przysyłać do Jałty: do p. Olszewskiej (Dom Modlitwy) i do p. pułkownika Malinowskiego (dom własny), a także—do Teodozji: do ormiańsko-katolickiego proboszcza, ks. Saparoffa, dziekana symferopolskiego.

Ks. Saparoff, po zbudowaniu kościoła, ma zamiar na tym samym placu, obok kościoła, zbudować dom i urządzać tam pokoje do wynajęcia. Będzie to stały dochód na utrzymanie kościoła. W tym domu za przystępną cenę mogliby mieć *locum standi* przyjezdni na kurację kapłani i staruszkowie emeryci.

Ks. K. Pr.

± Kraj nadbałtycki. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło—jak donosi „Prib. Listok“—konsystorzowi ewangelicko-luterańskiemu, by niezwłocznie zamknięte zostały szkoły, otwierane na mocy zezwolenia tego konsystorza, dla przygotowania do konfirmacji, ponieważ istnieją one bezprawnie i nie podlegają co do nauk nadzorowi władz szkolnych. Szkoły te dla dzieci ostatnimi czasy otwarte były w wielu miastach powiatowych gubernii fińskiej i znajdowały się pod najbliższą pieczę pastorów miejscowych. Wiadomość tę „Now. Wr.“ zaopatruje komentarzem poniższym: „Jak widzimy, nie powiedli się i to obywateli prawa przez pp. nadbałtyczan, uporczywie dążących, by zachować w kraju stan rzeczy z czasów przed reformą, oraz wykładowy język niemiecki“.

± Z Moskwy donoszą nam, że w niedzielę d. 6 b. m., w dzień Zielonych Świątek, w miejscowym kościele katolickim, według przykładu świątyni w Królestwie, z inicjatywy miejscowego dziekana przystąpiono do zbierania datków na korzyść nieurodzajnych guberni Cesarstwa. Ksiądz dziekan wygłosił z amfony ładną przemowę do parafian, a podczas mszy świętej syndycy kościoła obchodzili wszystkich obecnych z tacami do składek; datki sypały się obficie i dobiegły, łącznie z sumą złożoną przez księży—380 rb.

± Mińsk gubern. Wedle „Mińsk. Jepar-chjaln. Wiedom.“, szkół cerkiewno-parafialnych liczy obecnie gubernia mińska 207.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 26 czerwca.

[Pomoc lekarska dla ludu. Odszkodowanie za propinację. Nowa ołara filantropijna. Zabawy ludowe. Obojętność inteligencji].

+ Od stycznia r. b. mamy w guberni plockiej nową organizację pomocy lekarskiej dla ludu. Ustanowiono na ten cel specjalny podatek, podzielono powiaty na rewiry, obsługiwane przez osobnych lekarzy, otwarto ambulatorjum i małe szpitaliki. Organizacja ta wprowadzona została sposobem próby i w razie powodzenia, ma być zastosowana i w innych guberniach. Otóż kilkumiesięczne doświadczenie wykazało, że wzór ten nie jest bynajmniej do naśladowania. Wprowadzie statystyka udzielonych porad wykazuje dość znaczne cyfry, ale korzyść, jaką ztąd odnieśli pacjenci, jest bardzo wątpliwa. Przy dużych rewirach, ogromnych obowiązkach i prawie żadnej pomocy ze strony sprowadzonych akuserek, lekarze spełniają swe czynności z konieczności bardzo pobieżnie i o należytej obsłudze lekarskiej mowy być nie może. Rzecz cała może ładnie wyglądać na papierze, ale w rzeczywistości zdradza wady organiczne w samym pomysłe.

Sprawa odszkodowania za zniesienie prawa propinacji posuwa się bardzo powoli. Dotychczas działają tylko komisje do wynagrodzenia właścicieli miast i osad. Właściciele ci posiadali dokumenty i dowody, ale teraz komisje wyznaczyły nowy termin roczny dla zarządów miast i osad do składania dowodów, ile wydatków na ich potrzeby ponosili dawniejsi właściciele propinacji. Ci ostatni więc czekać muszą na decyzję, aż się miasta z pretensyj swoich wyrachują. Co do wykupu propinacji wiejskiej, dotąd zapowiedziane prawo wydane nie zostało. W czasie oczekiwanej wizyty ministra skarbu, ma być podobno na jego ręce złożony memoriał, z prośbą o przyspieszenie decyzji.

Dla sprawy publicznej najwięcej u nas robi filantropja. Świeżo pani Rau, wdowa po zmarłym niedawno przemysłowcu, do ofiarowanych poprzednio na różne instytucje kilkukroć stu tysięcy, dodała jeszcze pół miliona, przeznaczając 200 tys. rb. na kolonie letnie dla biednych dzieci, a 300 tys. rb. na urządzenie parku dla dzieci w Warszawie. Tą ostatnią sprawą zajmie się wydział wychowawczy Towarzystwa higienicznego.

Zabawy ludowe na Pradze odbywają się stale co niedziela, a cały ciężar pracy spada zawsze na barki tych samych kilku ludzi dobrej woli. Sama organizacja zabaw i urządzenie parku, dokonane pośpiesznie, wymagają dalszych ulepszeń, o co też główny gospodarz zabaw, hr. L. Skarżyński, gorliwie się stara. Przekonałem się osobiście, że lud warszawski starania te ocenia daleko lepiej i słuszniej, aniżeli nasza inteligencja, która wobec tych usiłowań, mających wielkie znaczenie cywilizacyjne, zachowuje się z dziwną obojętnością i niezrozumieniem istoty rzeczy. Niezależnie od zabaw, zakres działalności kuratorów trzeźwości obejmuje wiele innych instytucyj pierwszorzędного znaczenia. Znalazłoby się tutaj pole do pracy dla wielu ludzi, którzyby chcieli dla dobra ludu poświęcić swój czas i zachód. Tymczasem my postępujemy, jak byśmy

szukali przedewszystkiem pretekstu, któryby usprawiedliwiał nasz indyferentyzm dla sprawy publicznej. *L. Gr.*

+ W „Now. Wr.” znajdujemy korespondencję z Radomia, poświęconą całkowicie charakterystyce osoby i działalności opuszczającego Radom r. t. I. G. Podgorodnikowa, mianowanego pomocnikiem warszawskiego generał-gubernatora. „Posterunek” — pisze korespondent — uważany jest za nader uciążliwy, faktycznie bowiem spada nań całe brzemie cywilnego zarządu krajem. I. G. Podgorodnikow posiada wielkie doświadczenie służbowe. Urzęduje w kraju już rok dziesiętnasty i przez ten czas tak dokładnie zbadał stosunki miejscowe, oraz przestarzałe i zawile ustawodawstwo tu-tejsze, iż słusznie nazywają go w tym względzie chodzącą encyklopedją. Żadna prawie z donioślejszych reform ustawodawczych w dziedzinie zarządu krajem tutejszym nie obeszła się bez jego udziału w pracach przygotowawczych. Jedną z najważniejszych czynności jest niewątpliwie przewodniczenie komisji specjalnej, utworzonej z zezwolenia Najwyższego w styczniu r. z., dla zbadania obecnego stanu włościan polskich. Sprawa ta, o ile będzie stanowiła ciąg dalszy ustawy milutyńskiej, niechybnie przejdzie do historii. Zasadniczą cechą charakterystyczną działalności I. G. Podgorodnikowa jest prawowitość („zakonomierność”). Mocny i stały w kierunku służbowym, pozostawał on zawsze wierny sobie, nie bacząc na częstą zmianę podczas jego urzędowania prądów w Warszawie. Ta stałość, jako bezpośrednie następstwo dążenia do prawowitości we wszystkich, zjednała mu sympatję również społeczeństwa polskiego, które wiedziało z góry, co w guberni Podgorodnikowa wolno, a czego nie wolno. Były gubernator radomski — kończy korespondent — był też nader uprzejmym, iście humanitarnym człowiekiem, dostępnym dla każdego, kto go potrzebował. Wyniesienie go na nowe wysokie stanowisko powitane zostało szczerze przez wszystkich w kraju, jako osiągnięte jedynie przez pracowitość i utalentowanie wybrańca. I. G. Podgorodnikow liczy obecnie 59 lat.“

+ Najjaśniejszy Pan raczył pozwolić na przyznanie b. artystce warszawskich teatrów rządowych, Zuzannie Ostrowskiej, prawa otrzymywania emerytury z funduszów emerytalnych guberni Królestwa polskiego, według obowiązujących przed rokiem 1858 przepisów, t. j. w stosunku do ostatnio przez nią pobieranej pensji, ale z warunkiem wpłacenia obecnie na rzecz funduszu emerytalnego dopełniającej składki emerytalnej i półrocznej przewyżki od zwiększonej w roku 1863 — 1896 pensji z procentami, składanemi aż do dnia wpłaty.

+ „Petersburskie Wiadomości” poświęcają obszerny artykuł warszawskiemu pogotowiu ratunkowemu podnosząc wysoko jego dobroczynną działalność. Dziennik petersburski wyraża żal, iż stołeczne i wogóle znaczniejsze miasta Cesarstwa nie poszły dotychczas za przykładem Warszawy i nie zorganizowały podobnych instytucyj. P. Prużański poświęca w „Rossji” wyczerpujący i w sympatycznym tonie feljton opisowi, „jak Warszawa walczy ze swoją nędzą”. Znajdujemy tu dość dokładny obraz warszawskich domów pracy, przytułków noclegowych i tanich kuchni.

++ Lublin. Czytamy w „Gaz. Lubelskiej”: „Nabożeństwo żałobne za duszę genialnego poety Juliusza Słowackiego, odbyło się ubiegłej soboty w kościele katedralnym w Lublinie. Przed katafalkiem, tonącym w świetle i zieleni, stanął biust s. p. Juliusza; w kościele zebrało się towarzystwo lubelskie, modląc się i oddając hołd pamięci tego, który pięćdziesiąt lat temu zmarł na obczyźnie, a którego serce gorące biło dla kraju i gorąco ukochało wszystko, co dla nas jest drogim“.

UWAGI.

Petersburg, 17 czerwca.

Artykuł naszego korespondenta o p. Szczepanowskim nie podobał się pewnej części konserwatystów galicyjskich. Dowiadujemy się o tem z „Czasu”. P. Szczepanowski był zawsze wyznawcą zasad wolnomysłnych, a w „Kraju” znalazły się wyrazy bardzo zyczeniwe o tem, co zdziałał na polu ekonomicznym, zanim go straszna katastrofa majątkowa dosięgła. W rezultacie posypały się na nas gromy ze szpalt pisma konserwatywnego. Jest to fakt zrozumiały; pewnego zaś szczególnego znaczenia nabiera on dopiero w zestawieniu z innemi podobnemi faktami.

Galicja ma oddawna zał do pism polskich, wychodzących poza jej granicami, o to, że sądzą ją zbyt surowo, a niekiedy z widocznem uprzedzeniem. Nie rozstrzygając tu dzisiaj kwestji, czy stosunki galicyjskie usprawiedliwiają ów pogląd krytyczny, który do niedawna panował w całej prasie warszawskiej, musimy przyznać, że krytyka była prawie zawsze bardzo ostra i bardzo niewyrozumiała, a najczęściej nieuwzględniała tego, co zasługuje na pochwałę. Widząc, jak łatwo jest dziennikowi, wychodzącemu zdala od ognisk życia galicyjskiego, wejść na utarty szlak przesadnej surowości w sądach, staraliśmy się zastosować wobec Galicji jaknajwiększą bezstronność. Dlatego-to obok artykułów, które o sprawach galicyjskich pisują członkowie redakcji i korespondenci naszego pisma, zamieszczamy nieustannie opisy różnych objawów życia galicyjskiego, posilując się przytem bądź ołówkiem naszych rysowników, bądź przyrządem fotograficznym, — obok zaś poglądów naszego koła redakcyjnego, dajemy czytelnikom raz po raz artykuły, pisywane przez galicjan, oddających się czynnemu życiu politycznemu i będących członkami różnych obozów politycznych.

Zdawałoby się, że trudno bezstronność posunąć dalej. Zdawałoby się, że prowincja, którą ciągle opisujemy, i która, nie mając na całym swym obszarze ani jednego pisma ilustrowanego, dopiero w „Kraju” ogląda różne sceny swego własnego życia — powinna być z nas zadowolona.

Gdzie tam! Pokazuje się, że nie dosyć jest przyznać komuś, co mu się należy. Chcąc sobie zaskarbić jego uznanie, trzeba jeszcze w dodatku „rznąć” jego przeciwników politycznych.

Jest to naszym niezłomnem, najgłębszem przekonaniem, że krakowska szkoła historyczna oddała politycznej myśli polskiej usługi ogrom-

ne, nie ocenione dziś jeszcze przez naród. Wypowiadaliśmy to po sto razy, oddając hold i tej szkole i prowincji, która ją wydała. Jakże nam to sami galicjanie ganili i listownie i ustnie! Niema rady! Chać się podobać we Lwowie, trzeba stańczyków «chłastać»!

Czujemy, jak wielką krzywdę wyrządzają Galicji ci, co nie uwzględniają olbrzymich zasług szkolnictwa. Powtarzaliśmy przeto co chwila, że mimo wszelkich stron ujemnych, ruch ludowy w Galicji jest dowodem umysłowego i politycznego przebudzenia się ludu; że lud ten, ocknawszy się z letargu, musiał przejść przez chwilowe wstrząśnienie, że atoli sam fakt ocknięcia się dowodzi, iż ziarno oświaty dostało się do głębi i zaczęło kielkować. Iluż-to wyrzutów za to musieliśmy wysłuchać od naszych przyjaciół krakowskich! Można bowiem żyć z konserwatystami w zgodzie, ale pod warunkiem, że się będzie «babrało» ludowców.

To samo powtarzało się, ile razy kogokolwiek wzięliśmy w obronę; to samo powtarza dziś, gdy mamy odwagę nie zabarwiać jeszcze na czarno obrazu, jaki sobie nasz ogół o ostatnich bankructwach lwowskich wytworzył, a skoro mowa o niepowodzeniach Szczepanowskiego, mamy odwagę mówić o tem, co poprzednio dla kraju zrobił.

Czyż ci, którzy sami domagają się nieustannie, żeby ich prowincję, gdy chodzi o przeciwnika, poniewierano, mają prawo skarżyć się potem, że Królestwo i Litwa niesprawiedliwie ich sądzą? Zdaje nam się, że nie mają prawa. Gdybyśmy bowiem poszli ich zasadą, gdybyśmy zaczęli rżnąć stańczyków, babrać liberałów, masakrować ludowców, chłastać podolaków, a smagać rząd i Wydział krajowy, to za każdy z takich artykułów otrzymalibyśmy może słowa szczerzej podziękującej jakiegoś zakątka Galicji,—ale proszę nam powiedzieć, jakby w naszych łamach przedstawiał się całokształt stosunków. Kosztem całości zyskiwalibyśmy względy obozów i koteryj.

Niechaj «Czas», dla którego żywimy sentyment, jaki godzi się mieć dla starszego kolegi, raczy nam wybaczyć, iż nieporzucimy naszej dotychczasowej metody.

Szczerść za szczerść. Wyrażono ubolewanie, iż «Kraj» nie otrzymuje z Galicji... dobrych informacji. Ha, cóż robić! Dzielimy się z czytelnikami takimi, na jakie nas stać. Natomiast możemy kolegom lwowskim i krakowskim służyć informacjami z dziełnic lepiej nam znanych. Nie-szczęścia Galicji sprawiły wszędzie wrażenie bolesne. Wyobrażano sobie, że tam już przecież jest lepiej. Prze-

ważna część czytelników wylawia oczywiście po dziennikach dramatyczne epizody tych katastrof, ale ci, co umieją patrzeć głębiej, nie tyle boleją nad zmarnowaniem milionów, bo wiedzą, że te można pracą i oszczędnością odzyskać, i nie tyle nad zbrodniczym zapomnieniem się kilku jednostek, bo wiedzą, że wyrok sprawiedliwy zapobieży skutkom złego przykładu,—ile nad tem zaślepieniem stronnictw, które sprawia, iż znaleźli się w chwili katastrofy w Galicji ludzie, upatrujący w klęsce całego kraju jedynie klęskę swych przeciwników i toczący debaty nad tem, czy nad tą klęską trzeba ubolewać! Wszak byli i tacy?

W «Słowie Polskim» z dnia 24 czerwca czytamy:

«W imieniu p. Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu prosi nas jeden z jego przyjaciół o zamieszczenie następującej notatki:

W «Kraju», poświęconym opisowi uroczystości puszkinowskich w Petersburgu, w spisie depesz, była między innymi podana depesza, pochodząca rzekomo od Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu. Otóż p. Bukowski żadnej depeszy do komitetu Puszkina w Petersburgu nie posyłał».

Skoro p. Bukowski depeszy nie wysłał, nie mogliśmy jej otrzymać, a nie otrzymawszy — nie mogliśmy jej «podać w «Kraju», poświęconym opisowi uroczystości puszkinowskiej w Petersburgu». Do rezultatu takiego dojść można drogą logicznej dedukcji, albo też, zaglądając do Nr. 22 «Kraju» na str. 13 i 14. Zaszła tu omyłka, ale nie nasza, jeno «jednego z przyjaciół» p. H. Bukowskiego, który *prostuje to, czego w «Kraju» nie było*. Ze Sztokholmu otrzymaliśmy jedną tylko depeszę, której oryginał złożyliśmy w komisji puszkinowskiej w Cesarzkiej Akademii nauk i tę podaliśmy we wspomnianym spisie depesz (patrz Nr. 22 «Kraju» str. 13), i to nie od p. Henryka Bukowskiego, ale od p. Stanisława Gutowskiego, z którego też wyraźnym podpisem ją zamieściliśmy.

«Słowo Polskie», nie podejrzewając takiej omyłki ze strony «jednego z przyjaciół» p. Bukowskiego, zamieściło powyższą notatkę bez komentarza. Inaczej postąpił korespondent lwowski «Nowej Reformy». Zatelegrafował on natychmiast do krakowskiego pisma:

«Do „Słowa Polskiego“ donosi p. Bukowski ze Sztokholmu, że nieprawdą jest doniesienie petersburskiego „Kraju“, jakoby on (Bukowski) posłał telegram na uroczystość Puszkina».

Czy redakcja «Nowej Reformy» zechce przyjąć do swej wiadomości, że w doniesieniu «Kraju» nie było ni śladu *nieprawdy*; natomiast w streszczeniu notatki «Słowa Polskiego», korespondent jej w czterech wierszach pomieścić zdołał aż dwie nieprawdy (prócz omyłki, wytkniętej powyżej)—jak się o tem każdy z po-

równania tych dwóch tekstów przekonąć może.

Przy tej sposobności, odpowiedzieć musimy osobom, zapytującym nas, czemu ich telegramów nie zamieściliśmy w «Kraju», że wszystkie telegramy złożone zostały w komisji puszkinowskiej w Cesarzkiej Akademii nauk, ale wszystkich zamieścić nie mogliśmy z powodu spóźnienia w ich otrzymaniu. Nie otrzymaliśmy zaś telegramu «Koła literacko-artystycznego w Krakowie», o którego wysłaniu powiadomieni jesteśmy listownie.

PRZEGLĄD PRASY

— W Nr. 163 «Moskowskich Wiadomościach» znajdujemy następującą korespondencję z Warszawy:

«W tych dniach, z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zostało zawieszone na 8 miesięcy wydawnictwo polskiego pisma „Zorza“. Ludowa ta gazeta wyróżniała się jaskrawo anty-rosyjskim kierunkiem i w swych dążeniach separatystycznych doszła do tego, że Najwyższy rozkaz o przejrzeniu praw, dotyczących się zesłania na Syberję, pomieściła w dziale wiadomości zagranicznych. Istnieją tutaj dwa polskie czasopisma: „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“ (ludowe). Ostatnia nie jest tak wrogo usposobioną dla Rosji, jak „Zorza“, nie wtóruje tak otwarcie—jak wtórowała „Zorza“—galicyjskim wydawnictwom narodowo-rewolucyjnym. I redaktor jej, p. Prószyński, nie rozjeżdża agitować po wsłach,—jak rozjeżdżał redaktor „Zorzy“, p. Malinowski, lecz i w „Gazecie Świątecznej“ tutejszy właściciel znajduje mało rzeczy pouczających,—i w niej silny jest duch separatyzmu».

«Wydawnictwo ludowego organu polskiego winien wziąć w ręce rząd, nie pozwalając zgola prywatnych ludowych czasopism i dzienników. «Sielski Wiestnik» jest wydawnictwem rządowym; prywatnym osobom nie pozwolone jest wydawać ludowych gazet w języku rosyjskim. Dlaczegoż pozwala się różnym pp. Prószyńskim i Malinowskim na wydawanie tego rodzaju organów w języku polskim? Za czasów generał-gubernatora Szuwałowa powstał projekt wydawania przez rząd polskiej gazety ludowej. Podobno projekt ten ma być obecnie wprowadzony w życie. „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“ mają mnóstwo prenumeratorów wśród włościan w kraju przywiałiańskim. W guberniach zachodnich „Zorza“ rozchodzi się w przeszło 800 egzemplarzach, a „Gazeta Świąteczna“ więcej niż 2,200. Te 3,000 egzemplarzy warszawskich ludowych wydawnictw polskich, przesiąkniętych polskim separatyzmem, abonują w kraju zachodnim księża i polscy obywatele dla spoleczenia i „oświaty“ litwinów, mało- i białorusinów. W interesie powodzenia sprawy rosyjskiej w kraju zachodnim i dla przeciwdziałania tam polskiej propagandzie, byłoby pożądanem nie dopuszczać tych wydawnictw do tego czyścio rosyjskiego kraju.

«Zresztą, mamy nadzieję, że niezadługo te wydawnictwa zakończą swój żywot, a miejsce ich zajmie rządowa gazeta ludowa w języku polskim, która będzie rozsławiana wyłącznie w miejscowości, zaludnione polskiem włościanstwem. Należy cieszyć się, iż władze miejscowe uznały szkodliwość polskich prywatnych gazet ludowych, ale czyż dalekie są od nich wszystkie inne organy polskiej prasy, stanowiące jedną z główniejszych przeszkód do uspokojenia Kraju przywiałiańskiego i do odpolaczenia gubernii zachodnich? Niestety! Wszystkie te czasopisma zarażone są duchem propagandy anty-

państwowej, a redaktorzy ich, mając wpływ na społeczeństwo polskie, dają przykład demonstracyjnych wystąpień i ignorowania rządowych rozporządzeń.

— W sferach rządowych poruszona myśl opracowania ustaw dyscyplinarnych, określających stosunki i wzajemną zależność między urzędnikami państwowymi różnych klas. Z tego powodu «Nowoje Wremia» zamieściło obszerny artykuł p. t.: «Jak zrobić urzędnika lepszym?»; przyczem na początku przytacza słowa Gogola:

„Wracając z dłuższego pobytu zagranicą, zbliżałem się z bitem serca do granicy ojczyzny. Cóż ujrzy na samym wstępie? Ujrzałem małego człowieczka w wice-mundu-rze, który drugiemu, jeszcze mniejszemu, mówił: — Ranga rangę szanuj!”

Omawiając następnie fałszywy grunt, na którym oparły się stosunki biurokratyczne w Rosji, «Nowoje Wremia» twierdzi, że

„Służba państwowa, wyrodiwszy maksymę „ranga rangę szanuj“, uczyniła się miejscem, gdzie nie tak łatwo przyciągnąć człowieka z ambicją i sądem niezależnym, choćby on był gotów życie poświęcić za Rosję i za jej interes państwowy. Tym sposobem złożyło się państwo 40,000 „stołona-czelników“, którzy całą państwową machinę przerobili na 40,000 bardzo wygodnych foteli wydziałowych, — jak to powiedział słusznie cesarz Mikołaj I. Pożądano zawsze przypiływu powietrza, przypiływu świeżych sił, ale gdzież znaleźć okno ratunku!”

I dalej:

„W obecnym czasie, nawet w szeregowcu starają się wyrobić osobistą inicjatywę i samodzielność, — przymioty, stanowczo nieznoszone w organizmie innej służby państwowej. Właśnie bezbarwność przekonani i bierna wykonalność są podstawą niemal całej biurokratycznej drabiny!”

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna szczęśliwie powiła Córkę, Wielką Księżną, nazwaną przy modlitwie świętej imieniem Marii, d. 14 czerwca r. b., o g. 12 m. 10 w południe, w Peterhofie.

Według buletynów o stanie zdrowia Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, ogłaszanych w «Praw. Wiestn.», rekonwalescencja Jej Cesarskiej Mości idzie najzupełniej pomyślnie. Stan zdrowia Wysokonarodzonej Wielkiej Księżniczki Marii Mikołajówny nie pozostawia nic do życzenia. Biuletyny podpisują: leib-akuszer pr. Ott i leib-chirurg Hirsch.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Kradzież koni, stanowiąca jedno z najdotkliwiej dających się uczuwać ludności wiejskiej przestępstw i wywołująca barbarzyńskie objawy sądu do-różnego włościan nad podejrzaną o kradzież osobistością — karana dotąd była na podstawie art. 169 i ust. 4 art. 170 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, więzieniem na czas do dwunastu miesięcy. W razie, gdy kra-

dzież koni była zawodową, złodziej ulegał na podstawie art. 1654¹ kod. karn., zamknięciu w oddziałach aresztanckich lub zesłaniu na zamieszkanie do Syberji, z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw stanu. Według noweli karnej, ogłoszonej w N-rze 66 „Sobr. Uzak.“, karze tej ulegać mają nadal wszyscy złodzieje koni, i kara może być jeszcze obostrzo-ną w razie, gdy dopuszczono się jej na ulicy, gościńcu lub w nocy.

× „Praw. Wiest.“ ogłasza następujące rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych: „Wobec zamierzonego prze-jrzenia przepisów z d. 18 maja r. 1867 i d. 7 sierpnia r. 1898 o określaniu obję-tości arkusza druku w dziełach, wyda-wanych bez cenzury przewencyjnej (art. 6 p. a I ust. pras.), minister spraw we-wnętrznich uznał obecnie za możliwe zezwolić, by stołeczne komitety cenzu-ralne zezwalały na wydawanie bez cen-zury dzieł oryginalnych, zawierających 10 arkuszy druku bez względu na ilość liter w arkuszu, i nie stosowały prze-pisów z d. 7 sierpnia roku ubiegłego, orze-kających, iż ilość liter w arkuszu nie ma być mniejszą od 33 tys. Rozporzą-dzenie powyższe uwzględniło starania „Związku literatów ros.“, co do zawie-szenia mocy obowiązującej przepisów sierpniowych do czasu ogólnej reformy ustawy cenzuralnej.

× W Nr. 70 „Sobr. Uzak.“ ogłoszono ustawę, określającą nowe ulgi, z jakich korzystać może, przy spłacie skarbowi państwa sum uwłaszczeniowych, znajdu-jąca się w niepomyślnych warunkach gospodarczych ludność włościańska. Na podstawie tej ustawy, ministrowi skarbu, działającemu w porozumieniu z mini-strem spraw wewnętrznych i kontro-lerem państwa, przysługiwać ma prawo dzielić sumę podlegającą spłaceniu na dwie części, z których jedną wypłaca się w ciągu lat 28, drugą zaś dopiero po spłaceniu pierwszej, na warunkach, które wówczas określone będą. Urzędy gubernialne do spraw włościańskich winny zbadać szczegółowo stan ekono-miczny wsi, których ludność w ciągu ostatnich lat pięciu zalegała w spłaceniu sumy uwłaszczeniowej i wyjaśnić włościanom, że mają prawo starać się o przyznanie im ulg, przez owe ustawy określonych.

W PETERSBURGU.

= Osobiste. P. Eustachy Dobiecki, prezes Tow. rolniczego w Kielcach, radca dy-rekcji głównej Tow. kredytowego ziemskie-go, bawił kilka dni w Petersburgu, w inte-resach Towarzystwa.

= Wybory w słowiańskim Towarzy-stwie dokonane zostały w środę nanowo, ponieważ uprzednie (na którym p. W. Ko-marow obrany był prezesem) nie użyskały zatwierdzenia władzy. Na nowych tych wy-borach prezesem został p. A. Wasiljew, je-nerał-kontroler departamentu wojennej i morskiej rachunkowości przy kontroli pań-stwowej; towarzyszącymi zaś jego: r. t. Kry-weńko, członek Rady ministra Dworu Ce-sarskiego, oraz rz. r. st. Szemiakin, urzę-dnik w Synodzie, mający w pieczy swej szko-ły cerkiewno-parafjalne. Sekretarzem wresz-cie obrany został p. Bażenow, uprzednio se-kretarz Towarzystwa słowiańskiego w Ki-jowie.

= P. Julian Tański, urzędnik mini-sterstwa komunikacji, współpracownik tu-tejszych pism rosyjskich, oraz polskich warszawskich, w tych dniach powołany zo-

stał, z rozkazu ministra komunikacji, na stałego współpracownika tygodnika urzędo-wego, wychodzącego przy temże minister-stwie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. P. Waldeck - Rousseau, po-wtórnie powołany przez p. Loubet'a do sformowania gabinetu, tym razem dopła-ce-lu. Od tygodnia Francja posiada nowy rząd. Czy trwały? Trudno dać odpowiedź. Każde świeżo powstające ministerstwo witane jest w Paryżu z wielkim sceptycyzmem. Gabi-netowi p. Melne'a wrócono kilkotygodniowe istnienie; utrzymał się przy władzy dwa lata. Nie wdając się w zwodnicze horoskopy, trzeba jednak zaznaczyć, iż dzisiejsze mi-nisterstwo składa się z dziwnie różnolitych żywiołów. Zasiada w nim, między innymi, jenerał Galliffet, przedstawiciel idei konser-watywnych, ten który w 1871 r. dowodził wojskiem wersalskiem, wskazywał dłoń na tłum zabranych do niewoli komunar-dów. — „Fusillez moi cette canaille!“ (Ro-strzelajcie mi tę hołotę!). Kolegami jego są pp. Millerand i Baudin, przywódcy skrajnej lewicy, nie tający nigdy swych kolek-tywistycznych przekonań. Sam p. Waldeck-Rousseau jest przyjacielem Gambetty z tych czasów, kiedy wielki trybun opuszczał ławę opozycyjną, a zajął fotel ministerjalny i kiedy jego gorący radykalizm począł nik-nąć w ciepłej wodzie oportunistów.

Cementem, który ma złączyć tak nie-zwykle dobrane żywioły, ma być wspólna chęć oczyszczenia Rzeczypospolitej z chwa-stów, które rozsiadły się w zasadniczych instytucjach państwowych. Deklaracja mi-nisterjalna głosi, iż rząd przedewszystkiem starać się będzie utrzymać karność w armji i jednocześnie — zapewnić poszanowanie dla wyroków sądowych. Ma to znaczyć, iż p. Waldeck-Rousseau przyjmuje na siebie z całą świadomością ostateczną likwidację sprawy Dreyfusa. Cykularze ministerjalne do prefektów i do jenerałów dowodzących korpusami, świadczą, iż rząd zamierza dzia-łać energicznie, nie krępując się żadnymi pobocznymi względami. Program gabinetu, mimo gwałtownych napaści ze strony pp. Mirmana i Déroulé'a pozyskał wotum zaufania izby większością 26 głosów. Sąd policji poprawczej zasiadający w Nizzy uznał włoskiego jenerała Gilleta za winne-go zbrodni szpiegostwa i skazał go na pię-cioletnie więzienie.

Hiszpanja. Z wielu stron państwa na-deszły wiadomości o rozruchach i zgroma-dzeniach antyrządowych, wywołanych na-łożeniem nowych podatków. Agitację pro-wadzą głównie sfery przemysłowe i kupiec-kie, jak na przykład fabrykanci cukru i al-koholu. Zaburzenia wybuchły dotąd z naj-większą siłą w Saragossie i doprowadziły do utarczek krwawych z policją i wojskiem. W niektórych miejscowościach ogłoszono stan obłężenia. W Izbie deputowanych pod-niesiono kwestję, czy zaburzenia terażniej-sze nie spowodują rewolucji. Prezes mini-strów Silvela oświadczył, że gotów jest ogłosić obłężenie w całym kraju, i że z dru-giej strony skarb hiszpański musi mieć od-powiednie środki do płacenia długów pań-stwowych.

Anglja. O przebiegu zaburzeń w Indiach otrzymano pomyślne wiadomości. Guberna-tor Madraju telegrafował o przywróceniu spokoju w okręgu tinewelińskim i do-niósł zarazem, że niema powodu obawiać się dalszego szerzenia się rokoszu. W spra-wie Transvaalu minister Chamberlain oświad-czył, że Anglja nie chce wojny, lecz żąda sprawiedliwości i znajdzie środki ku jej osią-gnięciu.

Turcja. Władze cywilne i wojskowe w wilajetach Azji Mniejszej otrzymały roz-kaz niedopuszczania do zaburzeń przeciwko ormianom. Ambasador rosyjski poruszył sprawę powrotu wychodźców ormiańskich do kraju. Rząd rosyjski, jak dawniej, żąda

tego powrotu i domaga się, aby tym wychodzącym zwrócono majątki, których znaczną część zabrali kurdowie.

Samoja. Nieporozumienia, wywołane rywalizacją dwóch stronnictw królewskich, skończyły się na zniesieniu władzy królewskiej. Najwyższa komisja uznała wprowadzić Malletoa-Tanu królem, lecz proponowała zarazem zniesienie tej władzy i ustanowienie gubernatora i rady prawodawczej, złożonej z trzech osób, mianowanych przez mocarstwa w charakterze naczelników departamentów.

Serbja. Zatarg graniczny z Turcją wywołał szereg obustronnych oskarżeń i posunięcie wojsk serbskich, jako też i tureckich ku granicom. Pomimo to, nie ulega wątpliwości, że sprawa załatwiona zostanie w sposób pokojowy. Śledztwo nad granicą jeszcze nie zostało ukończono.

Bułgarja. W Sofii zamordowano na ulicy urzędnika biura Sobranja. Zbrodnię przypisują socjalistom.

NADEŚLANE.

KRAJ W OBRAZACH powi-
nien znajdować się w każdym
domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Kardynał Manchi, sekretarz kongregacji, wręczył w swej prywatnej kaplicy palusz arcybiskupowi metropolie Kujawskiemu d. 15 (27) b. m.

* Przybył do Rzymu msgr. Władysław Zaleski, delegat apostolski na Indie Wschodnie z siedzibą w Ceylonie. Przyjazd msgr. Zaleskiego do Rzymu łączy się z kwestją nadania mu innego przeznaczenia. Nasz dygnitarz kościelny jest — jak wiadomo — rodem z Litwy. Czytelnicy nasi przypomną sobie biografię i charakterystykę działalności tego dostojnika kościoła, zamieszczone w Nr. 38 „Kraju” z 1896 r.

* W tych dniach komitet budowy kościoła w Kijowie rozpatrzył i zatwierdził projekt kosztorysu. Postanowionem zostało prosić znane firmy budowlane, by przedstawiły w zapieczętowanych kopertach swe warunki. Warszawskie firmy zostały zawiadomione o tem telegraficznie.

Prawo i sady.

** Sprawa o nadużyciach w moskiewskim Towarzystwie kredytowym miejskim, roztrząsana będzie d. 20 września w moskiewskiej Izbie sądowej, pod przewodnictwem starszego prezesa Izby Popowa, z udziałem sędziów przysięgłych.

** Prezes mohylowskiego sądu, rz. r. st. Kaziłow uwolniony został, zgodnie z prośbą, od służby, a na jego miejsce zamianowany członek wileńskiej Izby sądowej rz. r. st. Daragan.

Oświata i szkoły.

** Uniwersytet petersburski — jak się dowiadujemy — ukończyli w r. b. na wszystkich czterech wydziałach następujący polacy: Z ogólnej liczby 249 wydział **prawy**: Arcimowicz Witalis, Bentkowski Wiktor, Czapski Kazim., Czyż Józef, Dowgiałło-Chmorowicz Mich., Gałczyński Ryszard, Hryhorowicz Ignacy, Jedliczko Stanisław, Juszkiewicz Władysław, Kokczyński Feliks, Krzywobłocki Zygmunt, Kulwiec Winc., Kunaszewski Witold, Łukowski Stanisław, Majewski Jan, Makowiecki Edward, Orłowski Jan, Plocer Stanisław, Puchowicz Edw., Rudajtis Winc., Rudnicki Andrzej, Stefaniowicz Edward, Szmidt Ernest, Terajewicz Lucjan, Wiszniewski Piotr. Wydział **matematyczny**, z ogólnej liczby 22: Łapiński Dominik, Łęcki Jan. Wydział **filologiczny**:

Szelajkowski Hipolit. Wydział **przyrodniczy**, z ogólnej liczby 89: Bagiński Paweł, Borejko Eustachy, Buraczek Rafał, Fedorowicz Mikołaj, Łascki Antoni, Szymkiewicz Piotr.

** Instytut technologiczny ukończyli polacy: Baranowski Józ., Bojemski Marjan, Chmielewski Romuald, Chszczonowicz Justyn, Dobrzelecki Jan, Dollński Lucjan, Eljaszewicz Wiktor, Grosshelm Aleksander, Hryniewicz Sylwester, Korzon Władysław, Kuczyński Adam, Łaszkiewicz Kazimierz, Marchwiński Władysław, Niedźwiecki Aleksander, Popławski Antoni, Rogoziński Józef, Roze Włodzim., Wartman Edward, Warchałowski Stefan.

** Gimnazjum prywatne 8-klasowe J. Gurewicza w Petersburgu, ukończyli w r. b.: pp. Kossowski Michał i Spasowicz Wacław. Gimnazjum carskosielskie: p. Wawelberg Michał.

Różne.

1 Na cześć Sienkiewicza odbyła się w „Grand hotelu” w Krakowie uczta, wydana przez członków Akademii Umiejętności. Przemawiali: sekretarz jenerały Akademii prof. Smolka, Włodzimierz Spasowicz i dr. Julian Dunajewski, który wyraził Sienkiewiczowi nie tylko osobiste uczucia, ale wdzięczność całego narodu. Stanisław Tarnowski wznosił zdrowie Spasowicza, Sienkiewicz wznosił toast na cześć Dunajewskiego. Ucztę zakończył prof. Milewski toastem: „Kochajmy się!”

1 Król włoski, na przedstawienie ministra Canavaro, dekretem z d. 5 marca r. b., w uznaniu zasług naukowych prof. Zyg. Łaskowskiego, nadał uczonemu naszemu szlachectwo włoskie i mianował go kawalerem wysoko cenionego we Włoszech orderu ss. Manrycego i Łazarza.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

W. Jan S. Według ustawy z d. 14 marca 1896 r., ogłoszonej w Nr. 44 „Sobr. Uzak.” tegoż roku, mieszkańcy wsi mają prawo wznosić w celach pobożnych krzyże z materiału trwałego (żelazo, kamień, cegła) po za obrębem cmentarzy i sadyb własnych, jeżeli uzyskają na to pozwolenie miejscowej władzy gubernialnej. Podanie wnoszące należy przez proboszcza i władzę djecezaną, która przesyła je do władz gubernialnych ze swoją opinią. Dołączyć należy rysunek i szczegółowy opis krzyża.

W. Alf. L. w Sz. Termin na wnoszenie skarg do Senatu na rozporządzenia ministerstwa skarbu, dotyczące pobrania cel według nieodpowiednich paragrafów, taryfy nie istnieje, i skarga, zwrócona ze względów formalnych, może być zanieśiona powtórnie na ręce ministra skarbu, który przesyła ją do departamentowi Senatu.

W. S. Z artykułu p. Kucz. skorzystamy. Dyskusja w sprawie uregulowania służebności nie jest bynajmniej zamknięta.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska 46,
d-rów: Borysowicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchow-
skiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte cho-
robami kobiecymi, jako też spodziewające się słabo-
ści, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzy-
manie, leczenie, lekarstwo itp.).

Król. Kapiele Oeynhausen
Dr. med. P. E. Pfeffer. (6854)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasy, przyjmuje osoby, dotknięte cho-
robami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za
opłatą 1 1/2 do 3 rs. dziennie za całkowite utrzymanie
opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6378)

Dr. WŁADYSŁAW STAN

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Reinerz na
Szlaku. (6842)

Dr. JÓZEF LATKOWSKI

ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus. (6009)

NEKROLOGJA.

s. 1 r.

Aleksander Hryniewski

obywatel ziemski, w wieku lat 70, opatrzony Sw.
Sakramentami, zmarł dnia 1 maja roku bieżącego
w rodzinnym swoim majątku Jakubionki w powie-
cie Dziśnieńskim, gub. Wileńskiej. (6788)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Czamański Ludwik, obyw. m. Włocław-
ka, l. 74—18 czerwca, tamże. Hołyńska
Ewelina z hr. Broel-Platerów, l. 64—17
czerwca w Warszawie. Maculewicz Włady-
sław—12 (24) czerwca w Petersburgu. Ol-
szewski Tomasz, obyw. m. Warszawy, lat
58—10 czerwca tamże. Pawłowski Leonard,
b. kupiec, l. 78—w Warszawie. Porczyński
Zygmunt, obyw. ziemski w Kototówce,
Rozniewski Ignacy ks., l. 74—17 czerwca
w Kaliszu. Smoleński Ignacy, ks., b. regens
i profesor seminarjum plockiego w Ploc-
ku—23 czerwca. Smoleński Roman ze Smo-
lina, l. 51—22 czerw. w Plocku. Sokolnicki
Jan-Nepomucen, b. ref. ubez., l. 50—20 czerw.
w Serocku. Tuszewski Roman, właśc. dobr
Grabowiec, l. 81—14 czerwca, tamże. Wit-
kowski Franciszek, l. 75—23 maja w Sta-
rem Siole. Zawisza Czarny August, b. wła-
ściciel ziemski, l. 85—20 czerwca w Kra-
kowie. Żelazowski Karol, ks., zasłuż. prof.
seminarium lubelskiego—12 czerwca w So-
bieszynie. Żdżarski Romuald, aptekarz w Po-
miechówku, l. 32—12 czerwca w War-
szawie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

„Więstnik Finansów” donosi, że mi-
nister rolnictwa, w porozumieniu się z mi-
nistrem spraw wewnętrznych, zatwier-
dził d. 15 kwietnia r. b. ustawę To-
warzystwa rolniczego wileńskiego,
które ma na celu „pracować nad rozwojem
i udoskonaleniem rolnictwa w gub. wileń-
skiej”. Towarzystwo upoważnione zostało
do: 1) badania stanu rozmaitych gałęzi
gospodarstwa rolnego, wyjaśniania potrzeb
drogą rozpraw na periodycznych zgroma-
dzeniach członków, na zjazdach i t. d., tu-
dzież urządzania wycieczek i ekspedycji
oraz do wszelkiego rodzaju badań gospo-
darczo-rolniczych; 2) rozpowszechniania wi-
adomości teoretycznych i praktycznych dro-
gą odczytów, wydawnictw, a w razie moż-
ności i własnego organu, szkół, biblioteki
i muzeum; 3) opracowania najbardziej ra-
cjonalnych sposobów gospodarstwa, spraw-
dzania doświadczeń w kraju i zagranicą
czynionych, urządzania konkursów, stacji
doświadczalnych, ferm, ogrodów wzorowych,
szkółek drzewnych i t. p.; 4) urządzania
wystaw, licytacji, wyznaczania medali i
nagród. Członkowie dzielą się na: hono-
rywów, rzeczywistych, współpracowników i
korespondentów. Rzeczywistymi członkami
mogą zostać wszyscy właściciele ziemscy
lub zajmujący się rolnictwem, bez baloto-
wania, a to na skutek rekomendacji trzech
członków rzeczywistych. Prezesem Towa-
rzystwa i jego rady jest z urzędu wileński
gubernialny marszałek szlachty.

— W Rydze d. 12 czerwca otwartą została wystawa rolnicza (czwarta z kolei, poprzednie odbyły się w latach 1865, 1871 i 1880). Wystawa, o której niebawem damy bardziej szczegółowe sprawozdanie, obfituje w interesujące eksponaty, zwłaszcza w dziedzinie gospodarstwa nabiwałowego. Była wystawiono 800 sztuk; dopuszczono na wystawę tylko dwie rasy: fryzyjsko-holenderską i Angeln; owce nie są już wcale hodowane na wełnę, lecz wyłącznie na mięso. W innej dziedzinie zwracają na siebie uwagę roboty biura meljoracyjnego przy Towarzystwie rolniczym.

— Największe dziś w Europie, 60-miljonowe Towarzystwo elektrotechniczne („Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft“) w Berlinie, posiadające już oddziały we wszystkich częściach świata, postanowiło — jak się dowiadujemy — rozszerzyć znacznie działalność w granicach państwa rosyjskiego i w tym celu utworzyć Tow. akcyjne pod firmą: „Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft“ w Petersburgu. Na dyrektorów nowej instytucji zostali powołani nasi rodacy, pp. L. Goldstaub i Henryk A. Rothert, rodem z Królestwa.

— Zarząd Towarzystwa cukrowniczego rosyjskiego ogłasza poniższe dane o stanie zasiewów buraków, dostarczone przez 260 z liczby 269 czynnych cukrowni. Ogólny obszar gruntów pod burakami wynosi 462 tys. dziesięcin, z tej liczby na 156,8 tys. dziesięcin są w stanie dobrym, i na 168 tys. dz. w zadawalnym. Wogóle plantacji w stanie dobrym i zadawalnym 70,2 proc. i w złym 29,8 proc. W roku zeszłym d. 1 czerwca pierwszych było 75,6 i drugich 24,4 proc.

— Na giełdzie berlińskiej wywołała niejaka sensację — jak donoszą „Now.“ — wieść, iż z New-Yorku wysłany został transport złota, wartości 5 milj. dolarów, do Rosji. Wiele pogłosek, w czerwcu wysła się transport drugi, wartości około 35 milionów dolarów.

— Nowoje Wremia“ dowiaduje się, że w nowo opracowanym regulaminie o zaliczkach na meljoracje rolne ministerstwo rolnictwa projektuje wprowadzić wydawanie długoterminowych pożyczek stowarzyszeniom włościańskim, pod gwarancją odnośnych ziemstw. Wiadomość ta nie będzie bez interesu dla stowarzyszeń rolniczych i w tych guberniach, które samorządu ziemskiego nie posiadają. Czyż nie należałoby szukać drogi, ażeby z tak doniosłej ulgi korzystali również i włościanie z tych miejscowości?

— W ministerstwie rolnictwa podjęto kwestję udzielania zasiłków tym właścicielom ziemskim, którzy podejmują się na swych gruntach urządzać fermy doświadczalne.

— Niebawem otwartą będzie w Moskwie wystawa pszczelnicza, która wśród specjalistów budzi zajęcie, zwłaszcza, że połączony jest z nią konkurs na urządzenie wzorowej drobnej pasieki włościańskiej.

— Ministerstwo skarbu zatwierdziło ustawę Tow. wzajemnego kredytu w Wielkim, oraz ustawę Tow. kredytowego miejskiego w Suwałkach.

— W numerze 71 „Sobr. Uzak.“ ogłoszono statut syndykatu rolniczego guberni siedleckiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 15 czerwca. Bank państwa podniósł normę dyskonta na 1/2 proc. rocznie, co giełda, uznając za objaw pogarszającego się stanu rynku pieniężnego. Złoty też tendencja osłabła i obroty były ograniczone. Jako wyjątek, zaznaczyć można popyt na akcje metalurgiczne aleksandrowskie, które z 310 podniosły się do 321, briańskie natomiast 501—500, putiłowskie 129 1/2 — 128 1/2. Wartości naftowe względnie do notowań dni ostatnich, obniżyły się. Za akcje Nobla płacono 650 i za udziały 13,000. Banki: prywatny 47 1/2, dyskontowy 69 1/2, wołsko-kamski 1200, handlowo-przemysłowy 339 1/2 — 338 1/2. Renta państwowa 100 1/2 — 100. Pożyczki premjowe: I — 289, II — 254 1/2, III — 209 1/2.

Warszawa, 26 czerwca. Akcjami ruch mały. Notowano: Bank handlowy 460, Rudzki 1040 — 1042 1/2, Starachowickie 325; wprowadzono po raz pierwszy na giełdę akcje kopalni „Puszkina“, o nominalnej

wartości 187,50 rb. (125 rb. w złocie starego stempla), za które płacono 417. Papierami publicznymi obroty żywe. Wiele zleceń z zagranicy na rentę, za którą płacono 100,10 — 99,95. Listy zastawne ziemskie 4,50 proc. 99,80 — 100,05. Listy zastawne m. Warszawy VI — VII — 100,50 — 100,35; 4 1/2 proc. 97,55 do 97,40. Monety: Funt auster. 9 rb. 38 kop., marka niem. 40,2 k., gulden austr. 78,6 k., frank 35,55 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZROŻE I MAKKA. Rynki amerykańskie znajdowały się pod przeważającym wpływem obfitości pszenicy z strony fermorów i złąd też przez cały tydzień obniżali stopniowo notowania. W Anglii i Francji dowód również był obfity, w tej ostatniej przewyższający zapotrzebowanie. Wszakże ceny utrzymały się tu na swym poziomie i tendencja pozostała stała, spokojna. W Austrii i Niemczech ceny względnie mocne, wobec złych widoków na urodzaje w Węgrzech i w Rumunii, ponieważ zaś z powodu ożywionych obrotów natury spekulacyjnej. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
• Londynie...	102,5	—	84,85,5	77
• Marsylii...	104,5 — 107,5	—	—	70,5
• Berlinie...	121,5	114,5	104, — 104,5	—
• Królewc...	88 — 94	83 — 84	72 — 73	68 — 70

Na rynkach wewnątrznych tendencja zwykła, mocna, zwłaszcza względem żyta. Wywóz musiał być ograniczony wobec różnicy notowań na giełdach zbożowych zagranicą i w Rosji. Zaznaczyć trzeba zapotrzebowanie żyta rosyjskiego w portach południowych do krajów naddunajskich. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	74 — 80	65 — 81	70 — 89	68 — 80
• Kijowie...	84 — 90	60 — 85	80 — 70	52 — 75
• Odessie...	95 — 104	77 — 81	76 — 99	67 — 68
• Libawie...	—	83,5 — 84	73 — 82	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75; w Moskwie rafin. 5,60 — 5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,42,50.

MASŁO (kor. „Samopomoc“) w Rydze (na wywóz) I gatunek 28 — 31 kop., II gat. 24 — 27 kop. netto loco Ryga śmietankowe 35 — 45 k., stołowe 30 — 36 k., kuchenne 28 — 32 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na kościół s. Mikołaja: T. Raczyński 1 rb., razem z poprzednimi 29 rb. 50 k.

Na głodnych: Mściławostwo-Skibniewscy 100 rb., kilka polek z Podola 100 rb., książę Proszynski 10 rb.; razem z poprzednimi 426 rb. 40 kop.

Na fundusz im. Prusa: A. Jastrzębski 2 rb.; razem z poprzednimi 520 rb. 85 kop.

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odessie.

W Nr. 240 gazety „Odesskij Listok“, za upłyniony 1898 r., były proboszcz odeskiego kościoła ks. Rejchert, ogłosił drukiem nazwiska osób, które wniosły ofiary na budowę drugiego kościoła na sumę 12,496 rb. 64 kop. Rachunek tych pieniędzy zawierał książki kościelne. Do komitetu zaś budowlanego od d. 1 stycznia r. b. po d. 7 maja wniosły ofiary na ten cel następujące osoby:

A. J. K. 1 rb., Abramowicz Leon 1 rb., Aleksandra, Anna, Tadjana i Eugenia 1 rb. 50 kop., Alicja 1 rb., Anna 20 kop., Antonowicz Wład. 1 rb., Aprelenkowa 50 k., B. Stanisława 25 k., B. Z. 1 rb., Bańkowski 1 rb., Baranowski Leop. 2 rb., Batowska Ludm. 8 rb., Bek Herm. 3 rb., Berezowska Mar. 5 rb., Berezowska Teod. 2 rb., Berlunis Sew. 1 rb., Bertaszowicz Fel. 50 k., Bielawska Roz. 1 rb., Bielski 1 rb., Bigus Józ. 1 rb., Bilek Fr. 5 rb., Bilek Fr. 50 k., Biskupska Z. 1 rb., Biskupski Leon 5 rb., Biskupski Leon 5 rb., Biszof 5 rb., Biszof 1 rb., Bogowski Józ. 10 rb., Boguska 1 rb., Bonifaci Dor. 25 rb., Bonifaci Józ. 10 rb., Borysowicz Mich. 1 rb., Bossi Fr. 10 rb., Brinkner St. 2 rb., Brodojak Mich. 1 rb., Brzośniowski Al. 1 rb., Brzozowska Hel. 100 rb., Buchberger Józ. 1,000 rb., Bukojewski Dr. 5 rb., Bukowska Józ. 3 rb., Burio 25 rb., Butkiewicz Kon. 1 rb., Butmi Paras. 1 rb., Byszowski Józ. 1 rb., Chankowski 1 rb., Charin 20 k., Chmielewska Wik. 50 k., Chodkowski Ig. 5 rb., Chojnowska An. 7 rb., Cholauer Ludw. 3 rb., Chramulef M. 1 rb., Chrzanowska W. 1 rb., Chrzanowski 1 rb., Chrusciński Wil. 2 rb., Chudoba Kar. 50 k., Cimmerman 1 rb., Cimmerman 3 rb., Ciotaricz Z. 1 rb., Czarnowska 40 k., Czarnowski Józ. 25 rb.,

Czepielewski Nap. 1 rb., Czepińska E. 50 k., Czepińska Matyl. 100 rb., Czepiński Mat. 100 rb., Dalewski Bol. 5 rb., Dąbrowska P. 1 rb., Dębska Z. 1 rb., Dergacz And. 25 k., Detling Sew. 10 k., Długoteka 5 rb., Dobrowina Kl. 1 Szczesnowicz Jul. 2 rb., Dobrowolski St. 5 rb., Dolanowska Mich. 2 rb., Dolżekow C. 20 k., Dowgares 50 k., Dowmentis Kaz. 1 rb., Dowan K. 1 rb., Drewn Kam. 1 rb., Drozdowski Stan. 20 k., Drwacki 2 rb., Drzwiecka Hor. 25 rb., Dubino-Kniażycza 1 rb., Dubiski Kam. 1 rb., Dutkowski 1 rb., Dzienciołowski Gr. 25 rb., Dżuranowicz Mar. 1 rb., Ejsymont K. 3 rb., Ewangelidzi 50 k., F. S. 1 rb., Falecki Józ. 2 rb. 50 k., Fedorowicz J. 50 k., Frażet 2 rb., Freigang L. 3 rb., Friesse 4 rb., Friesse S. 5 rb., Frisk J. 1 rb., Garliński Tad. 1 rb., Głowkowska 4 rb., Godłowska G. 50 k., Goleńiewicz E. 5 rb., Goliński J. 5 rb., Górlitz 5 rb., Górski H. 1 rb., Górski 2 rb., Górski A. 1 rb., Grek Z. 5 rb., Grocholski St. hr. 10 rb., Grusza 25 rb., Gruszecki Hip. 5 rb., Grygo An. 1 rb., Grysztas Pr. 50 k., Gwazdew 2 rb., Hajdabas Dor. 3 rb., Halicka E. 15 rb., Hanzen Mar. 20 k., Hofman Kaz. 10 rb., I. S. 1 rb., Ignatowicz J. 2 rb., Iwanicka An. 1 rb., Jabloński Bron. 3 rb., Jankowski 25 k., Jankowski 50 k., Jankowski Mod. 50 k., Jaroszyńska Kar. 500 rb., Jaroszyński Czes. 200 rb., Jarzembowicz Mich. 1 rb., Jaszczewski B. 1 rb., Jazwiński 1 rb., Jermołowska 40 k., Jerzykowicz Hen. 1 rb., Jurewicz F. 1 rb., Justyna 20 k., Kamiński Józ. 1 rb., Karaszewicz Szcz. 10 rb., Karbowski P. 1 rb., Karpowicz A. 2 rb., Karpowicz Mar. 50 k., Karwoski 2 rb., Kaszubski An. 1 rb., Kawlińska 2 rb., Kawliński E. 3 rb., Kerntopf Ed. 10 rb., Kiciński Józ. 5 rb., Klimowicz P. 1 Solnicki F. 2 rb., Kodesiewicz 50 k., Kodołowski Em. 1 rb., Kolaczowska Henr. 25 rb., Konteczek Ludw. 1 rb., Konkowski A. 5 rb., Karabczewska 1 rb., Korkuć Fl. 1 rb., Kornatowski P. 1 Kasatin St. 1 rb., Korzeniowska 50 k., Kasibski A. 5 rb., Kosińska P. 1 rb., Kosnowski Wład. 1 rb., Kostecki Luc. 2 rb., Kostrzycki Wik. 3 rb., Kotulski Grz. 1 rb., Kowalski 1 rb., Kowere Mik. 1 rb., Kozaczek Eug. Bol. i Józ. 3 rb., Kozłczuk Jan 1 rb., Krassowski 50 k., Krauze Jan 1 rb., Krimmer St. 25 rb., Krol Jan od rzemieślników 2 rb., Kruszewska 30 k., Krzemiński 1 rb., Ksenofontow Jerzy 1 rb., Kulesza 50 k., Kustrij St. 1 rb., Lagas P. 50 k., von Lange St. 5 rb., Lantier 10 rb., Landenbach M. 1 rb., Laval R. 1 rb., Lech Hip. 2 rb., Lender M. 1 rb., Letkowska 1 rb., Lewicki F. 1 rb., Lida 1 rb., Lipin Sierg. 2 rb., Lipkowski A. 3 rb., Lipkowski S. 25 rb., Lipkowski Z. 25 rb., Lisenczuk P. 30 k., Lisowski Wład. 2 rb., Lubyrczyński 1 rb., Lubyrczyński 2 rb., Eastowska Mich. 2 rb., Łaskiewicz Józefa 6 rb., Łukianowa Kal. 2 rb., Łużycki 2 rb., M. P. I. 1 rb., Macowicz An. 50 k., Macowicz Józ. 3 rb., Malanowski 1 rb., Małkiewicz Al. zebrał 20 rb. 50 k., Małmysz Win. 1 rb., Małych Józ. 10 rb., Mańkowski Al. 100 rb., Mańkowski Al. 100 rb., Mańkowski E. 15 rb., Mańkowski Eimer. 25 rb., Mańkowski Eimer. syn 100 rb., Mańkowski J. 25 rb., Mańkowski Jan 100 rb., Mańkowski Józ. 10 rb., Mańkowski Wacł. 1,000 rb., Marcinkowski Lud. 5 rb., Marczewski 70 k., Marie 1 rb., Maślukow Al. 50 k., Matulewicz Ludw. 20 k., Matulewicz Ludw. 30 k., Mercie 1 rb., Micińska J. 1 rb., Miciński Bol. 1 rb., Miklaszewski Win. 2 rb., Miklaszewski Ign. 1 rb., Miller 1 rb. 15 kop., Modrzeńska Barbara 1 rb., Mantlis 15 kop., Mor. E. A. 3 rb. 60 kop., Morawska Stefanja 5 rb., Moskow 3 rb., Motekajmel Ber. 1 rb., Mrozińska 50 k., Mroziński M. 1 rb., Myszin Aleksy 50 k., Myszin Jan 50 k., N. N. 1 rb., N. N. 55 k., Narkiewicz Józefa 3 rb., Nawrobki P. 1 rb., Niedźwiedzi Fr. 2 rb. 50 kop., Niepoczętkowski 50 kop., Nowicka N. 2 rb., Nowicka J. 6 rb. 50 kop., Nowolidi 5 rb., Oczykowska Mar. 50 k., Okry-

mowski 25 kop., Oleszyński 8 rb., 50 kop., Olewiński A. 2 rb., Onakowski 5 rb., Orzechowski Józ. 25 rb., Orzechowski Kaz. 25 rb., Osipowska 1 rb., Ossowski An. 1 rb., Ostrowski 3 rb., Paderowski Ign. 50 k., Papieżski Leon 1 rb., Paszkow ka Wik. 1 rb., Patrajtis F. 1 rb., Pawlenko Br. 7 rb. 50 k., Perszkiewicz Jan 1 rb., Petkowiec Ant. 3 rb., Petrowski Jerzy 50 kop., Piecyk Eug. 3 rb., Piotrowska J. 2 rb., Piotrowski Boh. 1 rb., Piotrowski Ludom. 1 rb., Piotrowski Marjan 1 rb., Piskorski 2 rb., Podhorodnyński Henr. 2 rb., Podhorsey 1 rb., Podhorski Piotr 50 rb., Podhorski W. 1 rb. 50 kop., Podlesiecka St. 1 rb., Podlusi 1 rb., podpisy nieczytelne: 10 k., 1 rb., 1 rb., 1 rb., 10 rb., Polisowski Wal. 1 rb., Poniecka Jul. 1 rb., Porębski Fel. 10 rb., Porębski Włodz. 2 rb., Postępski 1 rb., ks. Prawda J. 3 rb., Przesmycki Mik. zebrał 12 rb. 50 k., Przewoski Sew. zebrał 12 rb., Przewoski Sew. zebrał 8 rb., Przewoski Sew. zebrał 10 rb., Przyjemski 1 rb., Rudzicka 1 rb., Rechliński Sew. 80 k., Redko Ant. 1 rb., Remiszewski Ant. 50 k., Robalewski 20 k., Roblis 20 k., Rodokanaki Per. 100 rb., Rodowicz Teod. 3 rb., Rodziewicz Am. 1 rb., Rowiński P. 1 rb., Rozwodowski Marjan 5 rb., Rudlicka Hel. 1 rb., Rudlicki 1 rb., Ruszkiewicz biskup 10 rb., Rzesowska Paul. 1 rb., Rzesowski Jak. 1 rb., S. P. 1 M. S. 2 rb., Saczuk R. 1 rb., Sadowski B. 1 rb., Said M. 20 k., Sandul Jan 50 k., Sasiedzki Kaz. 25 rb., Siedlecka M. 1 rb., Sielicki 50 k., Sierkow 1 rb., Skele A. 1 rb., Skele K. 1 rb., Skibińska Jan. 2 rb., Skrobiszewska Aur. 1 rb., Słipko Roz. 2 rb., Słowiński S. 1 rb., Smulska J. 1 rb., Smulski A. 1 rb.,

Smulski F. 5 rb., Sobański Wik. 1 Hen. 400 rb., hr. Sobański Fel. 1,000 rb., Sokolnicki Jul. 1 rb., Sokolowska 50 k., Sokolowski Nik. 5 rb., Stabrowski Ad. 5 rb., Stacewicz E. 5 rb., Stelmach Jerzy 1 rb., Stępkowscy Zof. 1 Szym. 100 rb., Stokolski Leon 3 rb., Stoliński An. 5 rb., Sudakowa 1 rb., Suszyn K. 1 rb., Swietoszoza M. 1 rb., Świrski Z. 10 k., Szajkler Mich. 1 rb., Szczabelska P. 1 rb., Szczabińska 1 rb., Szczabińska 1 rb., Szczeniowska C. 10 rb., Szczeniowski Ign. 500 rb., Szczepanowski Okt. 1 rb., Szedłowski 1 rb., Szemerowska Luc. 1 rb., Szewczuk F. 50 k., Szott A. 1 rb., Szydłowska K. 15 k., Szydłowski St. 1 rb., Szyrometr Kon. 50 k., Taliowski Mich. 25 rb., Tekla, Marja, Katarzyna, Anna i Grzymało 2 rb. 10 k., Teodorowicz Hen. 10 rb., Titus N. 50 k., Tomaszewska Kam. 1 rb., Tomaszewski Al. 10 rb., Tomaszewski Kaz. 1 rb., Tomaszewski W. 1 rb., Tomaszunas Dom. 1 rb., Topalski Alf. 1 rb., Tr. El. 1 rb., Trabotti Alf. 1,000 rb., Tworowski St. 10 rb., Tyl Raf. 1 rb., hr. Tyszkiewicz Józ. 25 rb., Ulatowska J. 1 rb., Urban Józ. 1 rb., Urban Wac. 1 rb., usługa Kryńskiego Hotelu 2 rb. 5 k., Walawska Józ. 2 rb., Walczewski A. 25 rb., Wasilew Józ. 1 rb., Wedde Marja 5 rb., Wejtko Kaz. 1 rb., Weniger A. 1 rb., Widacka 1 rb., Widowski Sew. 1 rb., Wiczorkowski A. 1 rb., Wierzbicki M. 3 rb., Winutis Jan 3 rb., Wiśniewski J. 1 rb., Wojdak A. 1 rb., Wołodkowiec Kon. 4 1/2-proc. bilet odesk. miejsk. Tow. kredyt. 1,000 rb., Worobief Nikita 2 rb., Wróblewska Mar. 1 rb., X. 4 rb., Z. S. 1 rb., Z. Z. 3 rb., Zajackowski Mik. 1 rb., Zaleski Jan 3 rb., Zalewska Kam.

1 rb. Zalewski L. 1 rb., Zan Mar. 25 kop., Zielińska 20 kop., Ziemblińska Hel. 1 rb., Ziehlkowiec Marja 1 Tom. 1 rb. 50 kop., Zmigrodzki 1 rb., Znamenska Mar. 5 rb., Znamirovski Bol. 10 rb., Zardecki Bol. 2 rb., Zenion 2 rb., Żółkiewska Roz. 25 rb., Zonsou A. 2 rb., przybyło z procentów 157 rb. 28 kop.; razem 8,075 rb. 43 kop.

Prezes komitetu

Konstanty Wołodkowiec

SPROSTOWANIE

W numerze 24 „Kraju“ w „Uwagach“ o nadużyciach finansowych we Lwowie, na str. 24, w trzeciej szpalce opuszczono w druku wiersz cały (28 od dołu). Cytuję frazes brzmiący w ten sposób:

„I nadal też o winie i cześć ludzkiej wyrokować będziemy przed sądem; a gdy nam mówić przychodzi o dawniejszych zasługach ludzi, których nazwiska w tę sprawę są włączane, mówimy o nich przedmiotowo, nie dostrzegając naszego sądu do możliwych wyników, które zakończone nie zostało“.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY W OJCOWIE

Lecznica dla chorych nerwowych, cały rok otwarta.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy, opiekunka dla chorych pań i panien. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Powozy i bryczki na zamówienie dostarcza Administracja do Ołkusa, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowo Zakład nie przyjmuje. (2596)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław Niedzielski.

**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO**

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

TASZKENT:

Mikołajewska.

Solanoj-Gorodok.

Sadowaja.

Samarkandzka.

BRACIA K. i A. WÜRLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

patentowane na Rosję, specjalne wyroby fabryki

H. PUTSCH & Com. w Hagen:

Krajalnice i tarcze do nich, stalowe i z lanego żelaza. Skrzynki nożowe, całkowicie stalowe, patent H. Putsch et Com. № 136.

Noże dyfuzyjne wszelkich systemów i podziałek. (598) Frezery, pilniki i maszyny do ostrzenia i wyrównywania noży.

BIELIZNA
gotowa i na specjalne obetalunki, oraz przybory toalety męskiej.
L. ROTTERMUND
Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEMOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (608)

WŁ. DOLIŃSKI,

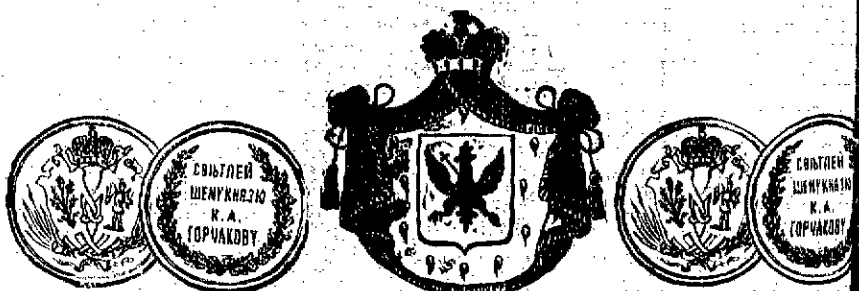
Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

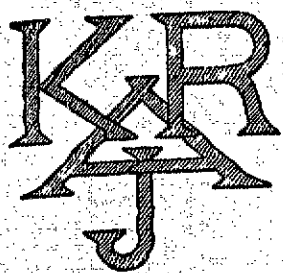
Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wielokierunkowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiałarki.
Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indjana“, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schranitz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studziennicze.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (613)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadzessko-hurtowo i detalicznie poleca (652)

Handel win **STANISŁAW KRUSZEWSKI**, Kijów, ul. Mikołajewska № 3.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

FILOZOFJA INDYWIDUALISTYCZNEGO MISTYCYZMU.

Z powodu książki W. Lutostawskiego.

— ep —

I.

Reakcja przeciw materializmowi i pozytywizmowi, jaka się u nas od kilku lat dąży odczuwać, i mniej więcej równocześnie z nią powstały modernizm literacki i artystyczny — prądy te, napozór tak odmienne, różnemi wijąc się drogami, zeszyły się nareszcie na wspólnym szczycie duchowym, bezmiernym i zawrotnym. Wydana niedawno w Niemczech książka Wincen- tego Lutostawskiego¹⁾ będzie niewątpliwie przez wielu uważana za wcielenie, za syntezę tych prądów, a istotnie ma w sobie dużo warunków, aby stanowić — jak w tytule zapowiada — «zarys odpowiadającego duchowi czasu poglądu na świat?» Duchowi czasu? Oczywiście w odzwierciedleniu jego ograniczonem, indywidualno-subiektywnem, w znaczeniu goethowskiem:

*Was ihr den Geist der Zeit heisst,
Das ist im Grund der Herren eigner Geist,*

o znaczeniu, nadawanem mu przez wszystkie mniej lub więcej nieskrystalizowane przeczucia, porywy, tęsknoty metafizyczne, spirytualistyczne, mistyczne.

Leżą one w usposobieniu naszego czasu — któż zaprzeczy? Ale go nie wypełniają. W dziedzinie filozofii współczesnej Europy walczą z sobą trzy przeciwne sobie kierunki: materializm, panteizm, mistycyzm. Pierwszy można uważać za będący stanowczo w likwidacji. Wraz ze zmarłym przed kilku tygodniami Ludwikiem Buchnerem zeszedł do grobu jeden z pierwszych, ale też ostatnich jego przedstawicieli. Materializm bowiem w dobrej swej połowie nie był wcale filozofią, a w drugiej, o ile nią był, był metafizyką — czyli zwalczał sam siebie. Sprowadziwszy myśl ludzką na ziemię, zaprzagliwszy ją do pracy nad poszczególnymi kwestjami nauk przyrodniczych, zaskarbił sobie bezsprzecznie znaczne zasługi; szukając zaś dla nich syntezy, znalazł ją w materji, pojętej, jako byt realny. I oto śmiertelny wróg metafizyki postawił zasadę czysto metafizyczną, bo ostatecznie «materja» jest tak samo spekulacja, produktem myślenia, jak «*das Ding an sich*» Kanta, «absolut» Hegla, «wola» Schopenhauera. Za spekulacją jedną poszły dalsze; z ołtarza strącono stare bóstwa, a postawiono nowe: siłę, atom, eter, prawa natury, zapominając, że jedne z nich — to niewiadome, drugie — oznaczają tylko wzajemny *stosunek* do siebie poszczególnych cząstek drobnego, niedostatecznie poznanego dotąd ułamka wszechświata. Pewnik jedyny, jaki mamy, to indywidualna świadomość; a w jaki sposób ona powstaje, w jaki sposób materja i ruch jej wytwarza to, co nazywamy duszą, tego materializm wytłómaczyć nie zdołał. W mechanicznym poglądzie na świat pow-

staje więc luka, a całe sztuczne rusztowanie wali się i zapada.

Silniejsza, bo jednolita jest konstrukcja panteizmu. Siły, materji, świadomości (duszy) nie uważa on za odrębne jakieś istoty, czy sprawy, lecz za abstrakcje, wyprowadzane ze zjawisk «rzeczy samej w sobie», «absolutu», «idei» platońskiej, więc za emanacje wieczystej prapotęgi: Duszy wszechświata. Wszystko co istnieje, jest zarówno duszą, jest materją i siłą, tylko różnie — z różnych stron spostrzegana. Cały świat jest uduchowiony w różnym stopniu i z różnemi komplikacjami; najwyższe uduchowanie osiąga on w człowieku, dzięki wielkiemu jego mózgowi i systemowi nerwowemu, które stanowią stronę fizyczną tego, co świadomość mianuje stroną psychiczną. Dualizm, spór między ciałem a duszą, materializmem a spirytualizmem, nie istnieje, miejsce jego zajął monizm, który może być tłómaczony także deistycznie. Z chwilą, gdy się przyjmie pogląd na świat optymistyczny, prawa rządzące wszechświatem harmonijnie i niejako celowo (darwinizm!), z tą chwilą ma Dusza wszechświata, Prapotęga, źródło wszystkich tych emanacji, charakter bóstwa, pełnego wszechmocy i wszechmądrości.

Pogląd ten, przyjęty przez większą część przyrodników, dla wystarcza mistycyzmowi. Zagadka świata jest dla materialisty kwestją mechaniczną, dla panteisty — psychologiczną, dla mistyka — metafizyczną. Jest — twierdzi on — między niebem, a ziemią więcej cudów, niż naszym filozofom się śniło. Zwyczajna nasza świadomość, «biedny, biedny mózg», ich nie wytłómaczy. Do tej dziedziny ma należeć przede wszystkim cała sfera tajemniczych procesów, jak hypnotyzm, somnambulizm, telepatja, «duchy», cała sfera uczuć i przeczuć, wierzeń i fenomenów, których pozytywna wiedza na razie wytłómaczyć nie umie, a które jednak w duszy «istnieją». Dusza bowiem leży nie w świadomości, z którą dotychczasowa nauka ma do czynienia, lecz *poza* jej progiem. Istniała ona, zanim był mózg, będzie istnieć, gdy mózgu indywidualnego już nie stanie. Życie duszy rozwija się nie w mózgu, nie przez mózg, lecz *obok* mózgu. Czy druga ta dusza jest zależną od pierwszej, czy nie, materjalna ona, czy niematerjalna, podporządkowana wyższej istocie, czy podległa własnym prawom? — na to jednolitej odpowiedzi nie ma; tu zaczyna się rozbieżność poglądów, walka mnóstwa sekt i szkół, zbijających się wzajem. Wspólny im tylko świat duchów: spirytualizm, mistycyzm.

Poglądy te znajdują coraz silniejszy odbłask i w naszym społeczeństwie. Ruch na ich korzyść powstał żywiołowo, na kilku niezależnych od siebie terenach, jest więc widocznie wpływem pewnej szerokiej potrzeby psychicznej, silnego nastroju, ogarniającego niektóre warstwy. Uprawialiśmy w najlepsze kult pozytywizmu, Herberta Spencera, gdy w Warszawie rozległo się pukanie tajemnicze, stoliki zaczęły wirować, Eusapia Palladino zaczęła przenosić umysły w *trans*. Uciekło to na chwilę, ale tylko powierzchownie, w duszach kotłowało i dalej; pojawiały się publikacje Prusa, Ochrowicza, Matuszewskiego, świadczące o ogromnym przewrocie w myślach i uczuciach. Równocześnie zmienił się na

¹⁾ Seelenmacht. Abriss einer zeitgemäßen Weltanschauung, von Wincen- ty Lutostawski. Lipsk, nakład Wilhelma Engelmanns. Str. VIII, 301 i VII.

całej linii ton płócien naszych malarzy i lir młodszych poetów. Realizm «zbankrutował», zakwitł neo-romantyzm. Wszystko leciało w «zaświaty». Niwy pokryły się gęsto kwiatami mistycznymi wszelkiego rodzaju. Podkowiński symbolizował tylko «szal», namiętny i puszcza-jący wodze dzikiej, nieokiełzanej fantazji; Jacek Malczewski odtwarza już wprost wizje i sny, należące do królestwa «nie z tego świata»; Wyczółkowski, Wyspiański, Mehofer, Weiss wydobywają tylko duszę z żywych i martwych, z maluczkich i wielkich—czy-
stą, «nagą» duszę; Tetmajer chadzał już po «łakach mistycznych» i wyгнаwszy z poezji tendencję, społeczność, moralność, odtwarzał tylko głębie swego «ja», rozkoszując się jednakże światem zewnętrznym, formami jego i blaskami; Miriam, Kasprówiec odczuwali ten świat fantastycznie—Przybyszewski przechodzi nad nim do porządku dziennego, ignoruje go, jako pozór i omamienie, zatapia się tylko w «odwiecznej ciągłości bytu duszy», tej «nagiej duszy», niezależnej od «głupiego», «biednego» mózgu, wieczystej, obejmującej i odzwierciedlającej wszechrzecz od jednej wieczności do drugiej... W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Słowackiego rozlegają się głosy, że najwyższy wyraz jego ducha i rozkwitu przypada na czas, przez krytykę pozytywistyczną zwany «oblędem», na czas towianizmu, «Genesis z ducha», «Króla Ducha».

Wszystkie te objawy dadzą się niewątpliwie sprowadzić do wspólnego mianownika, którym jest wybuja-
nie mistycyzmu. Niezależnie od siebie, dążąc świadomie do przeróżnych celów, bezwiednie, przez prąd silniejszy od ich woli, zostały one uniesione w jedno łożysko, łączące się znowu z wielkiem zbiorowiskiem spirytualizmu i idealizmu ogólnoeuropejskiego, a właściwie—biorąc pod uwagę Amerykę—ogólnoświatowego. I jak zawsze w czasie, kiedy jakaś idea «wisi w powietrzu», znalazł się ktoś, który zestrzelił w sobie wszystkie promienie i zogniskował je w jednolity, zamknięty system. Książka tedy p. Lutosławskiego jest książką konieczną: przyjść musiała, jako gwiazda z mgławicy.

Autor nie okazuje, jakoby był tego świadom—i nie musi też o tem wiedzieć. Świadczy to znowu, że i najzaciętszy indywidualista jest produktem czasu. Pisząc, czynił zadość tylko własnej, wewnętrznej potrzebie. To wystarcza. Jaką drogą on do swego «zarysu odpowiadającego duchowi czasu światopoglądu» doszedł, nie trudno zrozumieć. Czytelnikom «Kraju» postać i twórczość p. Lutosławskiego nie jest obcą. Zna ją go, jako niezrównanego znawcę «boskiego» Platona i umysł wysoce oryginalny, skłonny do paradoksów, przebywający ze szczególną lubością w Hiszpanji i Ameryce, t. j. w ojczyźnie mistycyzmu średniowiecznego i nowoczesnego. Kompetencja filozoficzna p. L. jest niezaprzeczoną. Całość filozofji polskiej objął po niemiecku w «Historji filozofji polskiej», dołączonej do ostatniego wydania (z r. 1897) Historji filozofji Ueberwaga, oraz w szeregu monografij; filozofji zaś ogólnej poświęcił, prócz prac w języku niemieckim, angielskim i francuskim szereg wyborowych rozpraw polskich: o metafizyce współczesnej, o Kartezjuszu, o etyce chińskiej itd.

Przywodzę te szczegóły, gdyż to, co po nich nastąpi, mianowicie streszczenie systemu, tak dalece odska-kuje od panujących u nas pojęć i haseł «filozoficznych», że czytelnik musi sobie uprzytomnić, iż ma do czynienia nie z fantazującym beletrystą, nie z poetycznie usposobionym dyletantem, lecz z «wyszkolonym», fachowym filozofem, stojącym na wyżynie swej epoki, swej umiejętności. Nieznajomość zasadniczych pojęć filozoficznych jest u nas większa, niż gdziekolwiek; to, nad czem umysły całej Europy pracują od lat tysięcy, u nas jest przyjmowane, jako rewolucyjne lub niedorzeczne nowatorstwo; to, co zagranicą ma setki tysię-

cy egzaltowanych, przekonanych wyznawców, u nas uchodzi za *curiosum*, nad którem «poważny» człowiek się nie zastanawia. Zaznaczam z góry, że do kościoła mistyków i spirytystów nie należę: ale kościół to dziś potężny, o wspaniałej architekturze, ozdobiony czarującymi obrazami; tylko ślepy może go ignorować, tylko skamieniałe serce nie dozna w nim podniosłych wzruszeń. Kościół-to, w którym modliło się mnóstwo wielkich duchów, począwszy od Platona, a kończąc na Mickiewiczu i Słowackim. Nie odmawiamy mu uwagi i szacunku.

Główne zarysy dzieła p. Lutosławskiego powstały z prelekcij, mianych w r. 1890—1893 na wszechnicy w Kazaniu, oraz w Ameryce. W system ujął je autor po angielsku; nie znalazł jednak, z powodu radykalizmu poglądów, w Anglii nakładcy. Na wezwanie znakomitego chemika i anty-materjalisty, prof. Ostwald, opracował tedy swe dzieło po niemiecku, a skrócone, «bardzo zmoderowane», wydał znany nakładca Wundta i Maksa Müllera.

Oto zasadnicze jego wywody.

II.

W dziele swem «Potęga duszy» przeprowadza Lutosławski pogląd na świat, proklamujący w miejsce realistycznego uniwersalizmu—konsekwentny indywidualizm. Czyni w ten sposób zadość potrzebie czasu, który tęskni za wyzwoleniem indywidualistycznym; ten, co je dotąd głosił, Fryderyk Nietzsche, nie posiadaniem Lutosławskiego—konsekwencji wewnętrznej, ni silnych podstaw, a w miejsce prawdziwej, duchowej indywidualności, stawia organizm cielesny.

«Nadczłowieka» zastępuje Lutosławski filozofem, w znaczeniu, nadanem temu słowu przez Platona. Filozofem jest tedy człowiek, poświęcający się całkowicie badaniu problemów życia i bytu. W tym celu powinien opanować główne zasady wiedzy swego czasu, poznać otchłanie uczuć, namiętności, odpowiedzialności ludzkiej, być wystawionym na zmienne koleje losu, i obiektywnie studjować światy, ludzi, rasy, w podró-żach i różnych trybach życia. Tacy filozofowie potrafią—choć z wielkim trudem—dojść do obiektywnej, ogólnej prawdy na polu metafizycznym, tak samo, jak to się dzieje na polu fizyki.

Przedewszystkiem muszą mieć wspólny punkt wyjścia. Może nim być, jako droga do poznania rzeczywistości, tylko znajomość duszy, na początku—własnej duszy. Co to jest dusza? Według naszego autora: obiektywna, realna substancja, której życie subiektywne jest znane człowiekowi, jako ja. Człowiek jest przede-wszystkiem duszą, a ta jest odrębną, niezależną od ciała. Szukanie duszy w mózgu ma być przesadą; mózg nie jest organem myślenia, jak serce nie jest organem uczuć; myślenie nie jest funkcją mózgu, jak gniew nie jest funkcją żołądka. Myśli w mózgu nikt jeszcze nie cdkrył. Teorje lokalizacji mózgu nie są przekonujące; dowodzą tylko, że uszkodzenie pewnych części mózgu utrudnia pewne manifestacje myśli; nie wiemy jednak, czy zabija myśl samą. Może ona żyć wewnątrz, acz nie znajduje wyrazu. Co się dzieje w samym mózgu, nie wiemy; wszak dotąd nie został nawet zbadany skład jego chemiczny; mózg jest częścią ciała mniej znaną, niż żołądek lub płuca. Myślenie nie może tedy absolutnie być poczytywane za proces fizjologiczny; jest ono stanem świadomości doświadczenia naszego wewnętrznego, naszego wyższego ja—duszy.

Dusza, jako substancja, nie jest przywiązana do miejsca i czasu; przeciwnie—nie ona w nich, lecz one w niej się znajdują (Kant). Można ją wyobrazić sobie, jako atom; jej zjawienie się wywołuje ruch materialny. Ztąd wpływ silnych wrażeń; nieraz myśl, wstrząsnie-

nie człowieka zabija, a samobójcę pozbawia życia nie broń, lecz myśl jego. Ciało bowiem podlega duszy, która je formuje, nadaje mu wyraz, a czasem je niszczy. Między duszami istnieje stosunek pokrewieństwa (dlatego niektóre pojmujemy lepiej lub gorzej), oraz hierarchii: dlatego niektóre opanowują zaledwie ciało własne, inne panują nad ludami i wiekami. Będąc po za przestrzeni, dusza jest w sferze wpływu nieograniczonej; jedno z trudnością wywierają wpływ na jednostkę, a nie jest wykluczone, że inne, przepotężne, nieodkryte przez nas i niezrozumiałe, wywierają wpływ na globy całej. «Cudom» nie trzeba się tedy dziwić...

«Jeżeli ja jestem duszą, to jest nią też każdy człowiek!» Rozumowanie takie krytyki nie wytrzymuje. U innych spostrzegamy tylko ruchy, a te mogą być spowodowane drogą mechaniczną lub przez centralną duszę świata. Spostrzeżenia nasze mogą zresztą istnieć tylko subiektywnie; wszak niejedyn wielki poeta życie za sen uważał! Przekonywująco przemawiają nie doświadczenia zmysłowe, lecz fakta oddziaływania jednej duszy na drugą. Dzieje się to na jawie i we śnie, przez sugestję i telepatję. Śny nie zawsze są odbiciem rzeczywistości, a telepatją trzeba sobie tłumaczyć mnóstwo na cud wyglądających wypadków z życia tak jednostek, jak i narodów. Telepatją tylko tłumaczy się magiczny wpływ Napoleona na gwardję, mówcy na słuchaczy, lekarza na pacjenta; jest ona własnością rzadkich wybrańców — wszak są znakomici uczeni profesorowie medycyny, którzy nikogo nie potrafią uzdrowić! Ona jest intuicją, gwiazdą szczęśliwą — ona jest wyrazem bezpośredniego, od czasu i przestrzeni niezależnego, oddziaływania duszy na duszę. Oddziaływanie to może oczywiście wpływać także na duszę zwierzęcą, roślinną, wszystkich wogóle atomów.

Oddziaływanie może być i pośredniem. Duch Szekspira działa przez swoje dzieła także w tłumaczeniu. Najczęściej zaś dokonywa się za pomocą łańcucha skojarzonych z sobą hierarchicznie stopniowanych dusz. Każdy atom ma swą duszę, organiczny — pełniejszą, bogatszą, o szerszym zakresie działania, niż nieorganiczny, i każdy działa częściowo autonomicznie, częściowo w zależności od duszy wyższej. U jednostki jest świadomość najwyższą, lecz nie jedyną. Wszystkie nasze czynności są dokonywane przez duszę; najprzód przez najwyższą — np. pisanie w pierwszym, dziecięcym stadium, kiedy wymaga natężenia świadomości, — potem przejmują je inne monady i spełniają już bez współudziału świadomości. Funkcje t. zw. automatyczne są dziełem dusz niższych, pomocniczych. Składamy się zatem z całej drabiny dusz pomocniczych, uwięzionych szczytem — świadomością. Jeżeli jedna z podrzędnych robi rewolucję, następuje zakłócenie świadomości — szaleństwo.

Drabina ta hierarchiczna na człowieku się nie kończy. Ludzie zwyczajni podlegają niezwykłym przewodnikom duchowym, genjuszom, czerpiącym natchnienie w sferach wyższych. Prawdopodobnem jest bardzo, że dusz tych nadludzkich istnieje mnóstwo rodzajów, tudzież, że — zgodnie z tradycjami religijnymi — na czele ich stoi Istota Najwyższa, jedyna. Wnioskując przez analogję, dochodzi Lutosławski do przekonania o istnieniu Boga, co prawda — w znaczeniu i z atrybucjami, które z pojęciami teologicznymi nie mają wspólnego.

System powyższy prowadzi przedewszystkiem do jednej konsekwencji. Gdy panteizm daje wszystkim ludziom jeden początek, skazuje ich na determinizm, wytwarza uniwersalizm, gdy teologia mówi o wyższym przeznaczeniu i łasce, system powyższy prowadzi w konsekwencji do indywidualizmu. Twierdzi mianowicie, że każdy jest niezależnym *causa sui*, każdy sam sobie stawia cele i ma moc dążenia do nich, każdy sam za siebie i część historii świata odpowiada.

Dusza bowiem, jako substancja, jest wieczna; po

za nią nie jest pewnikiem. Czas, przestrzeń, prawa przyrody, istnieją tylko jako sądy; ta jest zaś wszechobecną i nieśmiertelną. Eksperymentalnego dowodu dostarczyć na to nie można — i tu różni się Lutosławski od spirytystów, urządzających z «duchami» demonstracje; jedynym dowodem jest wynik spekulacji myślowej. Dusza jest indywidualna, znana każdemu tylko z własnego doświadczenia subiektywnego, ogólnie więc dowodzenie nie może tu przekonywać. Śmierć jest tylko szeregiem zmian w ciele; że wpływa na duszę — udowodnić niepodobna. Pytają, czemu dusza, która ma być wieczystą, nie sobie z egzystencji przed przyjściem na świat nie przypomina. Ależ człowiek nie przypomina sobie wcale pierwszego okresu życia, choć pełen on najsilniejszych wrażeń. Zresztą, zapominanie nie jest regułą. Filozofowie niektórzy twierdzili, że kiedyś raz już żyli, że łatwo się obecnie wszystkiego uczą, bo to już raz umieli — więc sobie właściwie tylko przypominają. Prowadzi to w konsekwencji do hipotezy reinkarnacji, wieczystego wracania dusz. Ona tłumaczy nierówność uzdolnień i charakterów nawet u dzieci jednej i tej samej rodziny; cielesne życie duszy jest tylko ciągiem dalszym żywota jej i właściwości w dawnej inkarnacji.

DN

W. F.

Z PIESNI MOJEJ DUSZY.

I.

Przyszła królowa: spojrzała w grób,
Gdzie spał w letargu, wolny od burz,
I szept powionął: „Pójdź do mych stóp,
Na krwi i serca płomienny ślub!”

Padła do grobu purpura róż,
Ze snu się ocknął żyjący trup; —
I otom wyszedł na światło zór,
I ledwie wskrzesnął — chce konać już!

Ale chce konać w szalonym dniu,
Od zobopólnych mdlejący drzeń,
Po wypełnieniu mego snu,
Wśród pocałunków do braku tehu!
Błysk jeden lepszy, niż długi cień,
Przewionie młodość, jak zapach bzów,
Królowo! słuchaj majowych technów
Królowo! życie — za jeden dzień!...

II.

Za śpiewaczą butną sławę,
Na tęsknoty pójdę krwawę;
Na żaloci, na tęsknoty,
Za śpiewaczy wianek złoty!
A za natchnień Bożę zdroję,
Dam bez żalu życie moje,
Życie moje — młoda zorzę,
Za piosenki — gwiazdy Boże!

A za pamięć nad mogiłą,
Weźcie serce, co tak biło!
I wytoczcie krwi strumienie,
Za ten kwiatek — za wspomnienie!
A mój wszystek skarb ten drogi,
Jak król rzucę pod two nogi,
I wspomnienie — i śpiewanie,
Za kochanie... miłowanie.

III.

Ty pójdiesz górą, a ja doliną,
Jako dwa listki Bóg nas rozgania, —
I dnie przeleca — i lata miną,
Lecz nie zabiją mego kochania!
Ty pójdiesz górą, a ja doliną,
Ze łzą tajoną na pożegnanie,
Wszyscy oklamia, wszyscy odpłyną —
Zostanie zawsze moje kochanie!

Ty pójdiesz górą, a ja doliną,
Każde na inne brzegi wygnania,
Zmieni się w pólun młodości wino,
Lecz nie zatruje mego kochania!

Ty pójdiesz górą, a ja doliną, —
I zaśnie w grobie żal i płkanie, —
Ale i wtedy spotkasz, dziewczyno,
Na progu nieba — moje kochanie!



Projekt pomnika Balzaca, wykonany przez Falguiere'a.
(Patrz: „Fejleton paryzki” w N-rze 18 „Kraju” i projekt
Rodin'a w N-rze 29 „Kraju” z z. r.).

CO MÓWIŁ STARY KLON?

Nowela ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Stałem wówczas w pełnej wspa-
niałości swego zielonego płaszcza,
więc niedługo myśląc, rozpostarłem
go nad tem w męce leżącym ciałem
ludzkim, tak szeroko i bacznie, że
od stóp do głowy okrył go łagod-
ny, kojący cień. Potem liśmi, jak
wachlarzami, zacząłem poruszać
zwolna, cicho, tyle tylko, aby ich
powiewy osuszały mu krople potu
na twarzy i ochładzały rozpalone
oczy. Wił się czas jakiś na trawie,
jęczał i przeklinał, lecz stopniowo,
w spokojnym szmerze, którym go
kolysałem, uspakajał się, przyci-
chał, aż zamknął powieki i usnął.
Cicho nad śpiącym stałem, zasła-
niając mu tylko opalone u ognia
czoło od upalnych promieni słonecz-
nych, a gdy spostrzegłem, że wnet
się obudzi, zawolałem na swą or-
kiestrę, aby powracającą do jawy
duszę jego powitała pieśnią, lecz
niezbyt głośną, ani wesołą, bo wrza-
wa i wesołość są drożdżami, od
których uczucie nieszczęścia wyra-
sta. Więc zcichła, ostrożnie ptaki
moje szczebiotać zaczęły, a ja ze
swej strony lałem mu w oczy moją
świeżą zieloność tak obficie, aby
wyplukać z nich męty bólu i gaie-
wu. Jakoż po raz pierwszy od lat
wielu, oczy te długo patrzyły w zie-
loną, gęstwinę, gdy tymczasem
szczygieł znizywał w niej na pro-
mien słońca drobne treliki, a małe
mięty, czombry, dziecieliny, na któ-

rych spoczywał, wydawały rzeźwia-
ce wonie. Wstał potem i odszedł,
lecz powraca często. Nie dalej jak
wczoraj w południe przyszedł i miał,
jak zwykle, usiąść na trawie, gdy
biała pajęczyna, którą teraz rozwie-
szają na liściach moich pająki, ta
wiesz? co to ja ludzie «babiem la-
tem» nazywają, osiadła mu na całej
twarzy wąsatej i ogorzałej. Zdjął
jedwabistą przędę z wąsów szorst-
kich, z czoła pooranego zmarszcz-
kami, z oczu zawsze trochę posep-
nych — i patrząc, jak mu srebrzystą
gazą oplatał rękę u fabrycznych
ogni opaloną, zaśmiał się...

Umilkł klon, a ja, po chwili za-
myślenia, rzekłem:

— Żem też ja nigdy biedaka to-
go nie spostrzegł, pod samem oknem
mojem w cieniu twym odpoczywa-
jącego. Dziwna rzecz!

Kilka liści, najbliżej szyby fruwa-
jących, aż podskoczyło w górę ze
śmiechu.

— Wcale nie dziwna! Wcale nie
dziwna! — chichotały, ale nim zdołałem
zebrać się na zapytanie, klon w za-
myśleniu, chwiejąc się, zaszumił:

— Hej, hej, gdybym chciał opo-
wiadać o wszystkich ludziach, z któ-
rymi w przyjaźni żyłem, za miesiąc-
bym nie skończył... Dzieci, młodzień-
cy, starcy... Aha! dzieci! Opowiem
tobie, jakiego figla raz spletałem
na korzyść pewnego dziecka. Dawno
to już było, ale zdaje mi się, że sły-
szę jeszcze nieznośny wrzask jego,
tam, w tym krzaku berberysowym,
co to za ogrodzeniem rośnie. Matka
praczątka, wiecznie zjajana od pośpie-
chu, kładła go tam co rana, w der-
eczce podartą owinawszy, pomiędzy
bylicą i świętojańskim zieleń, słusz-
nie poniekąd mniemając, że zdro-
wiej mu oddychać świeżem po-
wietrzem, niżeli parą i smrodem
mydlin. Zdrowiej bo zdrowiej, pew-
no, ale dzieciak zamorusany, samot-
nością nastraszony, może przez mu-
chy albo komary kasany, darł się
w niebogłosy, aż mi ten krzyk jego
nerwy prześwidrował. A właśnie
w tej samej porze inna matka, czu-
ła, młoda i dostatnia, siadywała
w cieniu moim z kolebeczką śliczną,
w której śpiewaniem kolysanek me-
lodyjnych usypiała dzieciątko różo-
we, umyte, w sukience jak cacko,
pod kołderką, do obłoczka podobną,
leżące... Szydelkiem w białych pal-
cach polyskując, nuci bywało zcichła,
a ja nad ciemnymi jej włosami szep-
tać zaczynałem w taki sposób, aby
szepet mój do serca jej się dostał,
wzruszył ją i do głośniejszej pieśni
pobudził. «Szczęśliwaś! szepczę, —
lecz szczęście kobiecie jak miłość
mężka zmienne i jak dziecię kruche.
Może utracisz je, a może wzrastać
jeszcze będzie! Trwoga jest cieniem,
chodzącym za nadzieją... a wzgórze

mogilne posiada kształt kolebki
tylko inną stroną zwróconej ku zie-
mi. Więc ciesz się i smuć zarazem,
pragnij i trwóż się, «a śpiewaj tyl-
ko coraz głośniej, rzewniej, dłużej...
Błogość i melancholja, które doby-
wają się ze starego drzewa, gdy
w zamyśleniu kolyszają gałęzie, o róż-
nych takich rzeczach szumi, oble-
wały jej serce, jak woda morska
perły i jak szmer w łonie konchy
obudzały w niem pieśń coraz gło-
śniejsze, rzewniejsze, rzewniejsze,
dłuższe, aż nuty ich dosięgać zaczy-
nały tego miejsca, gdzie za płotem
rósł krzak berberysowy. Tam zas-
chude maleństwo, w bylicach i świę-
tojańskim zieleń pogrążone, głupie!
brało do siebie rajską melodję ko-
łysanki macierzyńskiej i z czerw-
nem gronem berberysowych jagód
w brudnych łapinach, spokojnie usy-
piało. Tak to ja podstępnie sprawi-
łem, że młoda matka jednego dzie-
ciątka — śpiewała dla dwojga.

Stał potem klon przez parę mi-
nut milcząc, ale za to kilka liści
jego żółtych, wyżebionych, fertycz-
nie podlatując w górę, przy samej
szybie zaszepotało:

— Była tu raz u nas para ko-
chanków...

— Cicho! nie chcę! — przerwałem,
machając ręką.

One upierały się mówić cokolwiek.

— Był raz poeta...

— Dajcie mu pokój!

— Dla czego, dla czego o kochan-
kach i poetach słuchać nie chcesz? —
zachichotały liście.

— Bo miłość i poezja tyle mi róż-
nych dóbr odjęły, że stałem się ne-
dzarzem, zebrzącym pociechy, ja, czło-
wiek — u drzewa.

— Alboś ty pierwszy taki? — za-
szemrały liście i zaczęły znówu.

— Był raz mąż, któremu dom
ojczysty runął, mąż silny, a jednak...

Tu stary klon obudził się z za-
myślenia i w swoich żółtych liściach,
jak słup ognisty wyprostowany, od-
pnił do szczytu szumieć zaczął.

— Mąż silny, a jednak zapłakał,
i sam widziałem, jak lzy jego, pa-
dając na gruzy, przemieniały się
w krople krwi. Był to płacz krwa-
wy, ale trwał niedługo. Nad gru-
zami rozległy się stuki topora i hur-
koty znoszonych, toczonych kamieni;
mąż silny począł odbudowywać dom.
Ciężka robota, wiatry przeciwne
wieją i co zrobione już obalają; naj-
większe sily granice swe mają: bie-
dak niekiedy ze zniechęceniem opusz-
cza omdlałe ręce. Gdy raz je tak
opuścił, na belce tuż mu nad głową
zjawia się szatanik, wcale nawet
ładny. Czarny, jak noc i aksamit,
na głowie miał rozki złote, w ustach
sinawy promyk taki, jakie to cza-
sem nad cmentarzami wzlatują, a
u nóg i rąk kopytki i pazurki nie

rogowo wcale, lecz brylantowe. Przytem, bynajmniej nie smołą ani siarką pachniał, ale rozlewał dokoła won najdoskonalszych perfum. Jak zwinna małpka, która wyprawia koziołki, zawiesił się na spróchniałej belce i zmordowanemu biedakowi nad samą głową prawi:

«Porzuć tę głupią robotę! Bo i do czego ona prowadzi? Dom ojczysty czy nie ojczysty, wszystko jedno; każdy dobry, w którym wygodnie i miło. Co za ochota tracić drogie życie na dźwiganie kamieni, które za nie jeden na drugim ustać nie chcą, i walenie młotem w gwoździe, które nigdy nie spoić nie mogą! Gdybyś jeszcze nie miał gdzie mieszkać! Ale owszem, wiesz dobrze o tem, że zawsze gotów jestem udzielić ci schronienia takiego, że twoja rudera aniby się z niem porównać mogła, wtedy nawet, gdy była jeszcze «palacem sterczącym dumnie». Ideologiem jesteś, a ja nad tym gatunkiem ludzi szczególną litość czuję, bo głupiutki. Wszelkie inne, naprzykład: samoluby, tyrani, rozkosznicy, ładacznicy, oho, mądrzy! Zanim ja z nich sobie buljon gotować zaczę, nakapią się do syta w różanych olejkach i małmazji. Tacy zaś, jak ty, mają dar rozśmieszać mnie serdecznie, a kropla wesołości, w czas spadła, może nawet szatana pobudzić czasem do dobrego czynu. Słuchaj mnie więc, pókim dobry: rzuc tę rudere, niech sobie do reszty rozwala się i dogniwa, ja zaś w zamian daruję ci ten pałac... widzisz go, tam? A co? piękny! wysoki! «Sterczący dumnie!» prawda? A jaki mocny! Siedm wichrów, siedmdziesiąt piorunów, siedmset siedmdziesiąt siedm milionów wystrzałów armatnich uderzyć weń mogą, a on ani drgnie! Oó, głuptasku, chcesz tam zamieszkać? To chodź ze mną. Zaprowadzę, wprowadzę, zarekomenduję, ulokuję, a później wrócę tu i jak świsnę po tej twojej rudere, to z ziemią ją zmieszam i śladu po niej nie zostanie. No, chodź!

Wszystko to mówiąc, szatanik zabawny takie łamane sztuki po belce wyprawiał, że aż mu złote różki iskrami pryskały; czerwonymi oczyma jak rubinami błyskał, a pazurkiem brylantowym wciąż na «sterczący pałac» wskazując, smugi tęczyowych blasków w powietrzu zapalał. Biedak z raną w sercu, z toporem w opuszczonej ręce, a na twarzy ze śliną wzdargy, którą go mieszkańcy sąsiednich domów opluli, stoi, słucha, myśli:

— «Może to i prawda! Jaki śliczny ten brylantowy pazurek szatanika! Moimi brylantami są krople potu i łzy, które, wstydzając się świata, padają w serce. Może i głupi jestem? Może niczego nie doko-

nam? Może werbona, którą pachnie ten szatanik, tak zmysły moje upoi, że o tych gruzach swoich zapomnę?»

Gdy on tak duma, ja, stary klon, stoję sobie na uboczu, słucham, czekam i tylko gałęzmi po swojemu szumię, w taki sposób, aby ten, którego kolebka niegdyś w cieniu moim stała, spojrzeć na mnie musiał. Jakoż po chwili, oderwawszy wzrok od brylantowego pazurka i złotych różków szatanika, spojrział, a w tej samej chwili serce w nim zaczęło — rzecz nie do uwierzenia! — nietylko śpiewać, ale i malować. Prędzej, niżeli pomyśleć podobna, wyśpiewało ono cały cykl pieśni i wymalowało galerję obrazów, w której ja, naturalnie, byłem jedną tylko literą i jedną kroplą farby; lecz w sprawach sercowych to zawsze tak: zacząć tylko, a z kropli powstanie morze, z litery poemat. Dość, że z namysłu mego biedaka wypadło grzmiące: *Vade retro!*

I jak matka nad mdlejącem dzieckiem, z rozpostartemi ramionami pochylił się on nad swemi kochanemi gruzami.

Czy dźwignął z ruiny dom swój ojczysty? Podobno jeszcze nie. Czy kiedykolwiek dokona tego? Zkądże ja, śmiertelne drzewo, wiedzieć o tem mogę? Ale pewnem już jest, że szatanowi na buljon nie pójdzie i że z jego winy szatan mu po ojczystym domu nie świsnie tak, aby go z ziemią zmieszać. A i to już coś zna czy, nieprawdaż?

— Tyle co czystość sumienia — odpowiedziałem.

Zamyślił się i długo milczeliśmy obaj.

W pokoju ciemność już zupełna oddychała nieustannym, miarowym

tętnieniem zegara: tik tak! tik tak! — ale niewiem, czemu nie chciało mi się już oddychać razem z ciemnością. I pustelnik indyjski, który długo powtarzał był we mnie: «Om, om, om!» — wypadł mi z mózgu. Sam nie wiedząc, jak i kiedy, powstałem z wygodnego fotelu.

— Dokądże to? — tuż za szybą zafarowały liście.

— Lampę zapalę... — odpowiedziałem.

— Po co? — zapytał cały klon.

— Domysł się, kochane drzewo...

SZUM WICHRU.

Tuż ja słuchać, jak w noc burzliwą
Dziki szum wichru huczy w oddali,
Bo wówczas myśli moich przedziwo
Płynie gdzieś, leci na wichrów fali...

Gdzie — ja sam nie wiem... może z tęsknoty
Myśl ściga marę wiosny rozwiewną,
Może odnaleźć pragnie gdzieś złoty
Pałac z zaklętą jaką królowną...

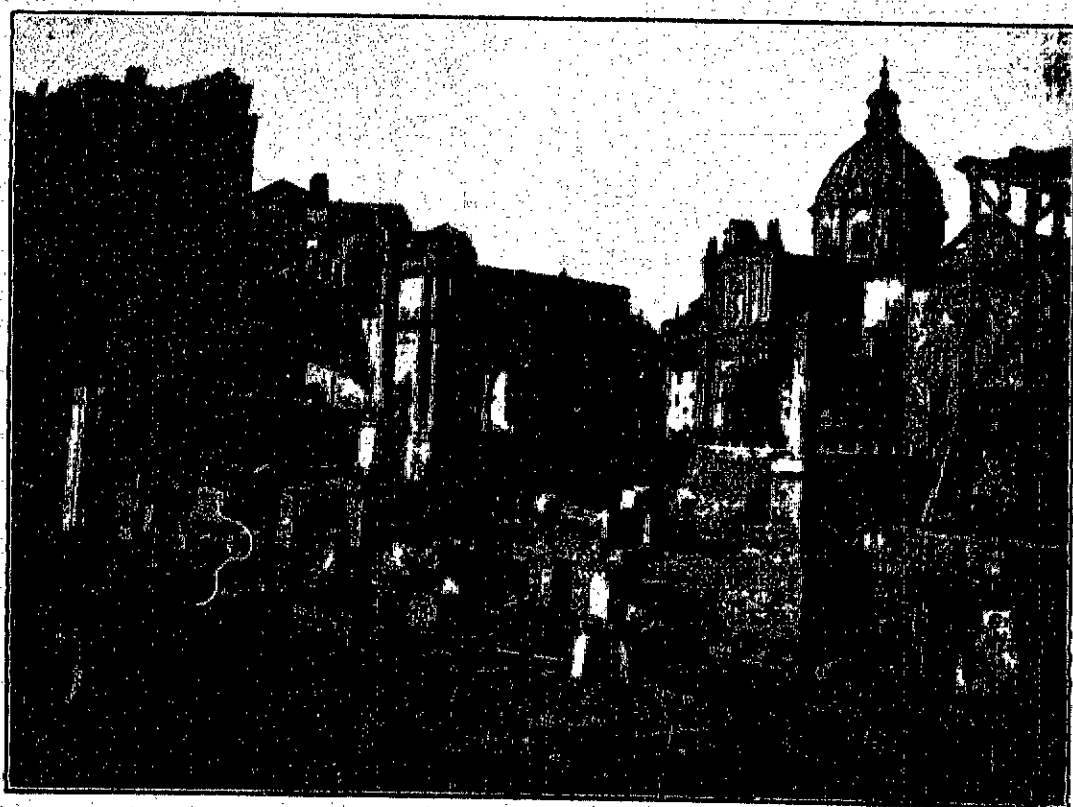
Może, zagrzana żądzą szaloną,
Zuchwale pragnie przebić niebiosy,
I za kosmicznych gdzieś sfer zasłoną
Gwiazdy zapytać o ziemi losy...

Nie wiem — wiem tylko, że gdzieś tam,
w dole

Majaczy ziemia, jak punkcik szary,
A ja — oddany wichrom w niewolę,
Pędzę przez jakieś światów obszary...

I czuję zamęt, co w głowie rośnie,
I czuję ogień, co pierś mi pali,
A wicher wciąż mnie tuli miłośnic,
I niesie dalej, dalej i dalej...

Wiktor Dzierżanowski.



Wykopaliska w Rzymie.

Widok ogólny na odkopaną część Forum Romanum, wzięty z miejsca, gdzie znajdowała się mównica (rostrum).

RZYMSKIE WYKOPALISKA.

FORUM ROMANUM.

Z ilustracjami według fotograficznych zdjęć korespondenta „Kraju”.



Gdzie się znajdowało słynne rzymskie Forum? Historycy, archeologowie studiowali teksty, szukali punktu oparcia, by w nowożytnym Rzymie, poprzerynanym ulicami, zabudowanym piętrowymi domami i kościołami, wytyczyć miejsce, gdzie znajdowało się dawne Forum. Pownem było tyle, że Forum nie ma, że niema jego śladów. Rzymu wulkan żaden nie zasypał lawą, nie zniszczyło go trzęsienie ziemi; na chwilę ludzie nie przestali mieszkac na siedmiu pagórkach i przechadzać się po mieście, jedynem *Miescie: Urbs*, które było panem i chluba świata,—i w oczach ludzkich zniknęło miasto-olbrzym. Zniknęło tak doszczętnie, iż ze starych ksiąg tylko dochodzono z mozołem, gdzie było Rzymu serce, punkt ciężkości starożytnego świata: *Forum Romanum*, gdzie Romulus ongi sądził, gdzie Sabinki rzuciły się między mężów i braci, gdzie pierwszy konsul Brutus skazywał na śmierć swych synów, gdzie zwycięzcy gallowie miecz rzucali na szalę, gdzie na *comitia, curiata, centuriata i tributa* rozegrała się wewnętrzna historia Rzymu, gdzie ześrodkowywało się potem ca-



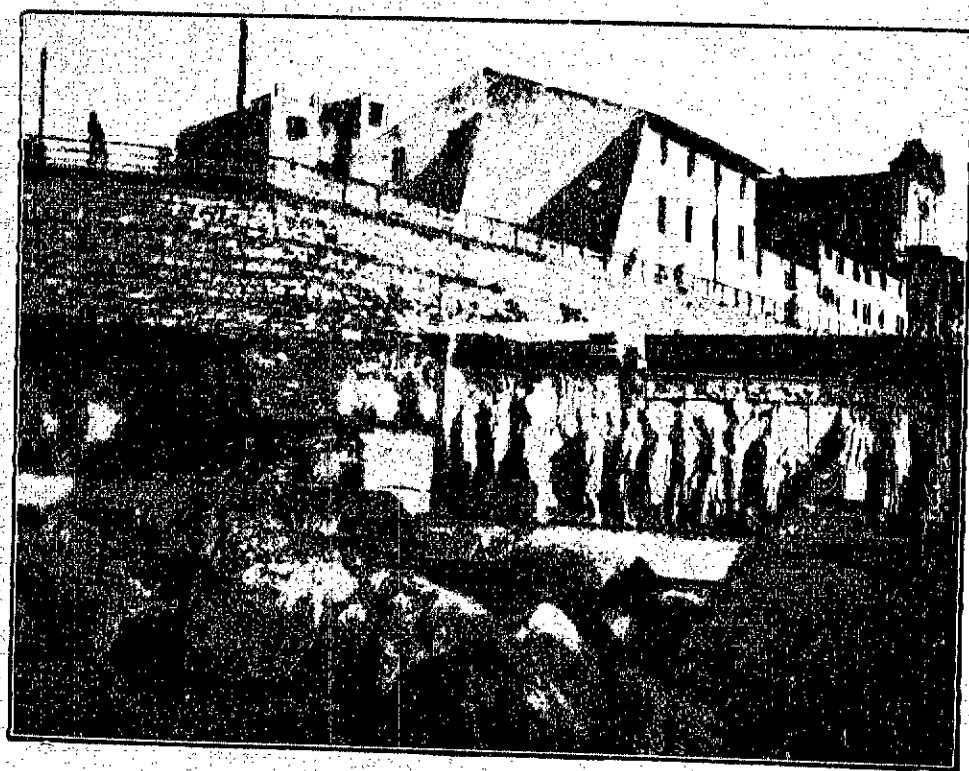
Wejście na Forum obok łuku Septima Severa.

nych gmachów, dla pozyskania materiału budowlanego na nowe, ale nie czyniono nic, by powstrzymać naturalny upadek i—zab czasu robił swoje.

Od lat dwudziestu dopiero rząd włoski wziął w staranną opiekę szczątki starego Rzymu i podjął robotę, by, co się da, na jaw wydobyć. Trudności by-

cu, który miał ogółem około 800 metrów długości na 400 szerokości, po czworoboku, wybrukowanym wielkimi kamiennymi płytami. Odkopano część *Via Sacra*, dochodzącą z północy do Forum; na przeciwnym krańcu znaleziono grób Juliusza Cezara, na zachodnim boku oczyszczono miejsce, gdzie znajdowała się trybuna (*rostra*) przed bazyliką *Aemilia*, której pyszne marmurowe kolumny posłużyły ongi do wznoszenia kościołów. Roboty postępują dalej i nie tylko pracują tu nad usunięciem ziemi i rumowiska, co przez wieki pokrywało Forum, ale również nad naprawieniem tego, co pozostało i ustawieniem wykopywanych marmurów i kamieni we właściwych miejscach.

Co nas jednak teraz elektryzuje najbardziej, to odkrycie grobu Romulusa, bo zdaje się, że go rzeczywiście odkryto na Forum. Kiedy w lutym r. b., skutkiem nowych wykopalisk, zarządzonych przez ministra oświaty Bacelli'ego, wyszedł na jaw, u stóp łuku Septima Severa, wielki kwadrat bruku, wyłożony czarnymi płytami, archeolodzy przypomnieli sobie zaraz, że w tem miejscu, gdzie miał, według podania, być pochowany praojciec Rzymu, znajdował się *lapis niger*. Ten *lapis niger* (czarny kamień, o jakim wspominają historycy klasyczni) nie dał odtąd spać archeologom: Marucchiemu i Lancianiemu. Kopano więc dalej, koło *Via Sacra*, na Forum i znaleziono rozmaite arcyciekawe rzeczy: przede wszystkim dwie podstawy kamienne, jakby stworzone do lwów, które także, według historyków, ustawione były koło grobu Romulusa; znaleziono posazek i zwłaszcza pilaster z tufu z bardzo archaicznym napisem, ale uszkodzony. Zanim znajdą resztę pilastru, archeolodzy łamią sobie głowę nad napisem, sięgającym, zda się, czasów Leonjusza Tulljusza. Tyko, czy znajdą resztę napisu, bo w czasie napadów barbarzyńców Rzym tak ucierpiał, że np. odłamy planu miasta, rytego w marmurze, który stanowił posadzkę



Roboty około odkopania Forum. Wykopaliska.

le życie miasta, władającego światem, gdzie z *rostrów* przemawiał Gracchus i Cicero i gdzie leżały potem ich trupy...

Wiedzano tyle, że, co pozostało z Forum, leży pod ziemią na głębokości kilku metrów u ujścia *Via Sacra*, około łuku Septima Severa. Co jednak ze starego Rzymu zostało, zniknęło coraz bardziej. Przestano już wprawdzie oddawna rozmyślnie niszczyć zabytki pogaństwa, minęła i druga epoka zniszczenia, gdy posługiwano się pozostałościami daw-

ly i są wielkie: miasto zabudowało się na dawnych gruzach na nowo i wywłaszczać trzebaby całe dzielnice, chcąc odkopać dawne zabytki. Oto przykład, jeden z wielu: niedawno odnaleziono dobrze zachowaną stację straży ogniowej z czasów Aleksandra Severa. Zaraz obok natrafiono na łaźnię zbyt kłówna, która, jak się okazało, przylegała do mieszkania Flory, kochanki Severa. Z łaźni schody prowadzą do apartamentów tej damy; ale zburzyłyby należało całą grupę domów, by zaspokoić ciekawość, jak

w świątyni Rzymu i Wenery, znajdowano następnie gdzieś niedaleko termów Caracalli. Roboty na Forum trwają dalej i mogą rzucić nowe światło na dawną dzieje miasta; choć dla dobrej sprawy, należałoby zburzyć całą jedną dzielnicę, przytykającą do Forum, przed którą leżą resztki forów: Augusta i Nerwy.

dziś pustkowi i około tych gmachów, otaczających Forum, zamiast dzisiejszego ponurego ziemnego okopu; skupić w myśli mówców, polityków, bankierów i lichwiarzy, cisnących się do bazyliki Aemilia, a wyrzutek z Subury około świątyni Wenery.

Nowoodkryte Forum będzie w każdym razie stanowiło ciekawość dla turystów, oglądających uważnie kamienie, „po których stąpali Cezarzy“, i—archeologów, którym dostarczy nowego materiału.

Ale i Watykan ma swoje wykopalisko i to wcale zajmujące. Zarząd biblioteki watykańskiej wydał obecnie w fototypicznym *fac simile* słynnego Wirgiljusza z IV wieku, z minjaturami. Niestety, jak zwykle bywa z tak starymi zabytkami, zaledwie piątą część pierwotnego kodeksu, pisanym na pergaminie, uratowała się. Są to ułamki „Georgik“ i „Eneidy“, opatrzone 50 ilustracjami, t. j. minjaturami kolorowanymi, z których większa część wcale nieźle się zachowała. Są one tem cenniejsze, że zostały prawdopodobnie zrobione na podstawie starszych wzorów, z II wieku. W Watykanie jest takich skarbów więcej i, jak słyszę, jest zamiarem biblioteki, wydać jeszcze pięć kodeksów, jak: Terencjusza, Plinjusza, sławny egzemplarz Biblii t. zw. Septuaginta (pisanej kwadratowymi literami) i t. d.

Rzym, w czerwcu.

W—a.



Robotnicy, odkopujący „grób Cezara“.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXXI i XXXII.

[„Koleżanki“ przyjmują Masłową z pewnem współczuciem; gdy jednak pojawiają się wódka, papierosy i bułki, zawiązuje się między niemi bójka, której kres kładzie zgłoszenie światła. Masłowa zapłakana, przygnębiona, odurzona tem, co spadło na nią w sądzie, ze straszną przyszłością swoją przed oczami, zasypia na wężennym tapczanie].

XXXIII.

[Tymczasem Niechludow, przebudziwszy się nazajutrz po owym dniu, pełnym wypadków niezwykłych i stanowczej walki wewnętrznej, nie daje za wygraną raz po wziętym zamiarom. Bierze się nawet energicznie do ich urzeczywistnienia. Najpierw tedy oświadcza Agrańienie Piotrownie, że zwija mieszkanie swoje w mieście i nie będzie już usług jej potrzebował; powtóre, czuje się w obowiązku powiedzieć jej, iż zetknął się niespodziewanie z Kaśką (którą Agrańienia знаła), i że poczuwając się do winy względem niej, chce naprawić zło, jej wyrządzone. W jaki sposób? To już jego rzecz. Poważna i dostojna Agrańienia Piotrowna ścisła ramionami. Niechludow jedzie do sądu, aby w dalszym ciągu zasiadać na ławie sędziów przysięgłych, z mocnem postanowieniem wystarać się o pozwolenie na widzenie się z Kaśką].

XXXIV.

Przyjechawszy do sądu, spotkał się Niechludow w korytarzu z wczorajszym komisarzem sądowym i wypytał go, gdzie znajdują się osądzeni już więźniowie, oraz kto udzieli pozwolenia na widzenie się z niemi. Komisarz sądowy wyjaśnił mu, że więźniowie odprowadzeni zostali do różnych miejsc i że do czasu ogłoszenia wyroku w ostatecznej formie, możność odwiedzenia którego

Pfaskorzeźba wykopana na Forum.

Choćby jednak zdolano tego wszystkiego dokonać, ludzi się nie należy: dawnego Forum wskrzesić już niepodobna. Odsłonić co najwyżej można jego nagi szkielet i wydostać z pod rumowiska kilka cennych pamiątek; odkopać można ślady Forum i miejsce, gdzie Forum było, ale nie samo dawne Forum. Nagi ten szkielet posłuży jednak tym, co znają topografię starego Rzymu i wiedzą, jakie tu właśnie przed wiekami tętniało życie, za kanwę, na której wyobraźnia odtwarzać może najciekawsze sceny z dziejów starożytnego świata. Patrząc na ten pusty i wymarły plac, zapelniony szczątkami połamanych kolumn, otoczony zewsząd ziemną ścianą, na której znać świeże uderzenia łopat i kilofów,—zaludnić go trzeba posągami i tysiącnym tłumem. Wzniesć trzeba w myśli na *Via Sacra*, u wejścia na Forum, łuk tryumfalny Fabiusa, wznieść obok na lewo mieszkania kapłanów, dalej bazylikę Aemilia z jej piętrowymi kolumnami z frygijskiego białego marmuru, przerznanego fioletoowymi żyłami. Przed bazyliką, pełną kupców i polityków, ustawić trzeba na kilku stopniach trybunę, wstawioną przez Gracchów. Dalej—świątynię Saturna, zawierającą państwowy skarbiec, a obok świątynię Fortuny. Naprzeciw łuku, na drugim krańcu Forum, uzmysłować sobie trzeba bazylikę Julia i grobowiec Cezara u stóp jego świątyni, do której z Forum wchodziło się po schodach pod marmurowe kolumny. Naprzeciw bazyliki Aemilia stały świątynie Wenery, Castora i Polluxa, a obok *curia Julia*, gdzie senat zbierał się na narady. Tuż obok plac *Comitium* u stóp Kapitolu, gdzie radzili patrycjusze, a Kalon gra w piłkę pocieszał się, gdy go nie obrano kwestorem. Tłok trzeba wskrzesić na Forum, tem opuszczonem

z nich zależy od prokuratora. — „Dam panu znać i zaprowadzę sam po sesji. Prokuratora teraz nawet niema. Po sesji! A teraz, proszę do sali. Zaraz zaczyna się!”

Niechludow podziękował komisarzowi, który wydał mu się teraz jeszcze marniejszym, niż kiedy, i poszedł do pokoju sędziów przysięgłych.

Na progu zetknął się z wychodzącymi na salę przysięgłymi. Kupiec był w dobrym humorze, jak zwykle; był, jak wczoraj, już po zakąsce i wypiciu, a z Niechludowem przywitał się, jak z dawnym przyjacielem. I poufalskość Piotra Harasimowicza nie sprawiała już na Niechludowie nieprzyjemnego wrażenia.

Chciało się Niechludowowi nawet wszystkim przysięgłym opowiedzieć o stosunku, łączącym go z wczorajszą oskarżoną. „Właściwie mówiąc—myślał on—należało wczoraj, podczas rozpraw sądowych, wstać i publicznie przyznać się do winy”. Lecz gdy wspólnie z sędziami przysięgłymi wszedł znowu do sali obrad i rozpoczęła się wczorajsza procedura: znowu „sąd idzie”, znowu tych trzech w wysokich kołnierzach na podniesieniu, znowu cisza, jak makiem zasiał, sądowienie się sędziów przysięgłych na krzesłach z wysokimi oparciami, żandarmi, pop — uczuł, że chociaż i należało to uczynić, on i wczoraj nie byłby w stanie zamącić tej uroczystości.

Przygotowania do rozpraw sądowych były też same, co i wczoraj (z wyjątkiem odbierania przysięgi od sędziów i przemówienia do nich prezesa).

Sprawa dziś toczyła się około kradzieży z włamaniem się. Oskarżony, strzeżony przez dwóch żandarmów z dobytymi szablami, był chudy, wązki w plecach 20-letni chłopiec z szarą twarzą, otulony w szary płaszcz. Siedział sam jeden na ławie oskarżonych i z podębą przyglądał się wchodzącym. Chłopiec ów obwiniony był o to, że wspólnie z kolegą swoim, złamawszy zamek w stajni, przywłaszczył sobie ztamtąd stary chodnik wartości rb. 3 kop. 67. Z aktu oskarżenia widać było, iż stójkowy zatrzymał chłopca idącego razem z towarzyszem swoim, niosącym chodnik na plecach. Chłopiec i jego kolega nie stawili żadnego oporu i natychmiast zaprowadzeni zostali do więzienia. Kolega chłopca, ślusarz, umarł tamże, i oto pociągnięto do odpowiedzialności tylko jego współnika. Stary chodnik leżał na stole, jako *corpus delicti*.

Procedura sądowa była też sama, co i wczoraj, z całym arsenałem dowodów, poszlak, świadków, przysięg, badań ekspertów i głęboko obmyślanych zapytań. Świadek stójkowy odpowiadał automatycznie, jak nożem odciął: „tak właśnie”, „nie mogę wiedzieć” i znowu „tak właśnie”, na zapytania prezesa, oskarżyciela i obrońcy... lecz pomimo to, znać było, iż żał mu chłopca i że niechętnie opowiada o swoim połowie.

Drugi świadek, poszkodowany starszek, właściciel domu i chodnika, oczywiście człek żółciowy, zapytany, czy do niego należy ukradziony chodnik, nader niechętnie przyznawał się do tego; gdy zaś prokurator począł dopytywać go, jak zamierzał uczynić użytek z będącego w mowie chodnika i czy bardzo mu on był potrzebny—rozgniewał się na dobre i rzekł: „A zgiń on, przepadnij, ten chodnik; na lichaż on mnie potrzebny! Żeby wiedział, że tyle z jego powodu będzie turbacji, to nietylkobym nie starał się go odzyskać, ale bym nawet dopłacił czerwony papierek, nawet dwa, byleby mnie nie ciągnano po sądach. Na same dorożki wydałem już pięć rubli. A ja-ż przecie niechrów. Mam rupturę i reumatyzm”.

Tak zeznawali świadkowie; sam zaś oskarżony przyznawał się do wszystkiego i jak złowione zwierzątko, rzucając bezmyślnie oczami na strony, urywanym głosem opowiadał wszystko, jak było.

Sprawa była jasna, lecz prokurator, zupełnie tak jak wczoraj, podnosząc jedno ramię, stawiał nader subtelne zapytania, mające złowić w matnię przebiegłego przestępcę.

Dowodził on w mowie swojej, że kradzież popełnioną została w domu zamieszkałym, z włamaniem się, i przeto też do chłopca należy zastosować jak najostrzejszą karę.

Zaś wyznaczony z ramienia sądu obrońca wykazywał, że kradzież popełnioną została w domu wcale nie zamieszkałym i że przeto, aczkolwiek przestępstwo jest jawne, zbrodniarz nie jest w takiej mierze niebezpiecznym dla społeczeństwa, jak utrzymywał pan prokurator.

Prezes sądu, podobnie jak wczoraj, był uosobieniem obiektywizmu i sprawiedliwości i szczegółowo tłómaczył, oraz kładł do głowy sędziom przysięgłym wszystko to, o czem doskonale wiedzieli, czego nie mogli nie wiedzieć. Zupełnie tak jak wczoraj, uczyniono kilka pauz, palono papierosy; tak samo komisarz sądowy wołał: „sąd idzie!”, i zupełnie tak samo siedzieli nieruchomo, starając się nie zasnąć, żandarmi.

Rozprawy sądowe wyjaśniły, że ojciec oddał był tego chłopca, jako wyrostka, do fabryki tytoniu, gdzie przebył lat pięć. W roku bieżącym uwolnionym został ze służby, po nieporozumieniu, wynikiem między właścicielem fabryki i robotnikami; został bez miejsca, błąkał się po mieście, przepijając grosz ostatni. W garkuchni spotkał się z takim, jak on sam, „kolegą”-ślusarzem, przedtem jeszcze pozbawionym miejsca i, pijani obaj, nocą wylamali zamek i wzięli pierwszą lepszą rzecz, która im wpadła pod rękę. Przyłapali ich. Przyznali się do wszystkiego. Posażono ich do więzienia, gdzie ślusarz, oczekując na sąd, umarł. Chłopca zaś teraz oto sądzono, jako istotę niebez-

pieczną, od której należy ochraniać społeczeństwo.

„Akurat taka niebezpieczna istota, jak wczorajsza przestępczyni, — myślał Niechludow—przysłuchując się wszystkim temu, co działo się przed nim. — Oni niebezpieczni! A jakże nazwać nas?... Mamy człowieka zepsutego, oszusta—i wszystkich nas, wszystkich tych, którzy wiedząc jakim jestem, nietylko nie pomagali mna, lecz przeciwnie, poważali mnie?...”

Przecież jasne jest, że ów chłopiec nie jest jakimś nadzwyczajnym niedziwem, lecz najzwyczajniejszym w świecie człowiekiem, i że stał się tem, czem jest, jedynie dlatego, iż znalazł się wśród takich okoliczności, które wytwarzają takich ludzi. I przeto też zdawałoby się mogło rzeczą jasną, że chcąc, aby takich chłopców nie było, należy uchylić warunki, które wytwarzają takie nieszczęsne istoty. Powinienby się znaleźć tylko człowiek—myślał Niechludow, patrząc na twarz chłopca wystraszoną, uzierną—któryby zaopiekował się liłościwie nim jeszcze wówczas, gdy oddawano go z konieczności, że wsi do miasta, któryby zapobiegł tej konieczności; lub też wówczas, gdy w mieście, po dwunastu godzinach pracy w fabryce, szedł do garkuchni z ciągnącymi go tam starszymi kolegami. Czemż nie znalazł się wówczas człowiek, któryby mu powiedział: „Nie chodź tam, Wania, to nie dobrze”. Chłopiec nie poszedłby tam, nie nasłuchałby się szkodliwych gawęd i nie popełniłby nic złego.

Lecz taki człowiek, któryby się zlitował nad nim, nie znalazł się przez cały czas terminowania chłopca w mieście, gdy ostrzyżony krótko, aby niechlujstwa nie zaprowadził, biegł za sprawunkami dla majstra; przeciwnie, od majstrów i kolegów, przez cały czas pobytu swego w mieście słyszał jedynie, że zuchem jest ten, kto oszuka, wypije, kto wylaże, kto wytuza, kto zahula.

Gdy zaś, zdemoralizowany i chory od niehygienicznej pracy, pijaństwa i rozpusty, gdy ogłupiały i szalony, jakby we śnie, walał się bez celu po mieście i przez głupotę wlaźł do jakiejś tam stajni i wyciągnął z tamtąd nikomu na nic nie potrzebny chodnik,—my, zamiast zająć się usunięciem przyczyn, które chłopca tego doprowadziły do jego teraźniejszego stanu, chcemy naprawić wszystko, wymierzając karę temu chłopcu?...

Okropne!

Niechludow myślał o tem wszystkim, nie zwracając już uwagi na to, co działo się przed jego oczami. Przejmowały go strachem myśli, rodzące się nagle w jego umyśle. Dziwił się, w jaki sposób mógł żyć dotąd, nie zdając sobie sprawy z tego wszystkiego; jak mogli tak jasnych rzeczy nie pojmować inni.

XXXV.

Korzystając z pierwszej chwili przerwy, Niechludow wstał i wyszedł na ko-

rytarz ze stanowczym postanowieniem niewracania już więcej do sali sądowej. Niech robią z nim co chcą, ale on już brać nie będzie udziału w tej komedii.

Dowiedziawszy się, gdzie gabinet prokuratora, poszedł tam prosto. Woźny nie chciał go wpuścić, powiadając, że prokurator w tej chwili zajęty; lecz Niechludow, nie zwracając na to uwagi, otworzył drzwi i zwrócił się do pierwszego spotkanego urzędnika, prosząc go, aby oznajmił prokuratorowi, że jest sędzią przysięgłym i że musi widzieć się z nim w ważnej sprawie. Książęcy tytuł i eleganckie ubranie przysięzły mu w pomoc. Urzędnik zameldował prokuratorowi i Niechludowa wpuszczono. Prokurator przyjął go stojąc, jak widać, nie kontent z natręctwa.

— Pan sobie życzy? — spytał ostrym tonem.

— Jestem sędzią przysięgłym, nazwisko moje Niechludow, i muszę koniecz- nie widzieć się z oskarżoną Masłową — rzekł Niechludow jednym tchem i stanowczym tonem, rumieniąc się i czując, iż popełnia coś, co będzie miało w życiu jego rozstrzygające znaczenie.

Prokurator był to człowiek niewysokiego wzrostu, śniady, z krótko strzyżonymi, siwiejącymi włosami, bystremi, błyszczącymi oczami i strzyżoną gęstą brodą, okalającą wysuniętą nieco naprzód dolną część twarzy.

— Masłowa? Wiem, znam. Obwiniona o otrucie — rzekł spokojnie prokurator. — W jakim celu chce się pan z nią widzieć?

I jakgdyby chciał złagodzić to ostatnie pytanie, dodał:

— Nie mogę dać panu na to pozwolenia, nie wiedząc na co to panu potrzebne.

— Mam z nią do pomówienia w nader ważnej dla mnie sprawie — wybuchnął Niechludow.

— Ta-a-ak? — rzekł prokurator; podniósł oczy i wpatrzył się uważnie w mówiącego. — Czy sprawa jej była już roztrąsana, czy też nie?

— Wczoraj ją osądzono na cztery lata ciężkich robót, najzupełniej niesłusznie. Ona niewinna!

— Ta-a-ak? Jeżeli wyrok zapadł dopiero wczoraj — rzekł prokurator, nie zwracając żadnej uwagi na zapewnienie Niechludowa o niewinności Masłowej — to do czasu ogłoszenia werdyktu w ostatecznej formie, powinna ona znajdować się w czasowym więzieniu. W pewne tylko oznaczone dni wolno tam widzieć się z więźniami. Tam radzę zwrócić się panu.

— Ależ ja muszę widzieć się z nią jaknajprędzej — odparł Niechludow, a drżały mu wargi i czuł, że przybliża się stanowcza chwila.

— Na cóż to panu? — spytał prokurator, podnosząc brwi z pewnym niepokojem.

— Ponieważ ona niewinna i skazana

na ciężkie roboty. Zaś jedynym winowajcą jestem ja — mówił Niechludow drżącym głosem, czując zarazem, iż mówi to, czego mówić nie potrzeba.

— Jakimże to sposobem? — spytał prokurator.

— Ponieważ ja uwiodłem ją i doprowadziłem do obecnego stanu. Jeżeli ona nie była tem, czem stała się z mojej winy, nie ciążyłoby na niej takie oskarżenie.

— Jednakowoż nie widzę, jaki zachodzi związek między tem wszystkiem, a widzeniem się pana z nią.

— Związek taki, że ja chcę podzielić jej los i... ożenić się z nią — wyrwało się z ust Niechludowowi. I, jak zwykle, gdy dotykał tego przedmiotu, łzy zakręciły mu się w oczach.

— Doprawdy? Tak się rzecz ma! — rzekł prokurator. — Ani słowa, wypadek to nader wyjątkowy. Pan, zdaje mi się, jest członkiem ziemstwa w Krasnopiersku? — spytał, jakby przypominając sobie, iż słyszał gdzieś, kiedyś o tym właśnie Niechludowie, objawiającym mu obecnie tak dziwne postawienie.

— Przepraszam pana, nie sędzę, aby to miało jakibądź związek z moją prośbą — ostro wybuchając, odparł Niechludow.

— Rozumie się, że nie, — rzekł prokurator z ledwie dostrzegalnym uśmiechem i najzupełniejszym spokojem — lecz pańskie żądanie tak niezwykle i tak odbiega od ogólnie przyjętych form...

— Cóż, czy da mi pan pozwolenie?

— Pozwolenie? I owszem, natychmiast podpiszę kartę. Racz pan usiąść. Zbliżył się do stołu, siadł i zaczął pisać.

— Proszę, zechciej pan usiąść.

Niechludow nie ruszał się z miejsca. Napisawszy kartę, prokurator podał ją Niechludowowi, przyglądając mu się ciekawie.

— Mam również zaszczyt zameldować panu — rzekł Niechludow — że nie mogę dłużej brać udziału w sesji sądowej.

— Będzie pan musiał w takim razie złożyć sądowi motywy.

— Motywy takie: że uważam wszelki sąd za rzecz nietylko niepożyteczną, lecz i niemoralną.

— Taak?... — rzekł prokurator, mając wciąż na ustach ów ledwie dostrzegalny uśmiech, jakby zdradzający, że z takimi poglądami zwracano się już do niego nieraz i że takowe należą do nieobcego mu komicznego gatunku. — Taak? lecz pan rozumie, że ja, jako prokurator sądu, nie mogę zgodzić się z panem. Przeto też radzę panu zwrócić się z tem do sądu, a sąd, rozważywszy pańskie motywy, uzna je lub odrzuci. W tym ostatnim wypadku naznaczy karę pieniężną. Zwróć się pan do sądu.

— Ja to zakomunikowałem panu i do nikogo więcej nie pójde! — odrzekł gniewnie Niechludow.

— Żegnaj pana! — rzekł prokurator, pragnąc oczywiście pozbyć się jaknajprędzej niezwyklego interesanta.

— Kto to był u pana? — zagadnął członek sądu, wchodząc do gabinetu prokuratora a rozminawszy się w drzwiach z Niechludowem.

— Niechludow; wiesz pan, ten, który to jeszcze w zarządzie ziemskim w krasnopierskim powiecie tak dziwaczne stawiał wnioski. I wyobraź pan sobie, jest w tej kadencji sędzią przysięgłym. W liczbie oskarżeń znalazła się jakaś kobieta, czy dziewczyna, która skazaną została na ciężkie roboty, a która on, jak powiada, uwiódł i z którą teraz chce się żenić.

— Nie może być.

— Tak przynajmniej mnie powiedział... Dziwnie jakoś wzburzony.

— A czy nie mówiłem, że jest coś nienormalnego w usposobieniu teraźniejszej młodzieży!

— Nie jest on już bardzo młody.

— No, ale i wasz słynny Iwaszenkow! Dziurę w brzuchu wygada. Zgodzisz się na wszystko, byle przestał.

— Takim należy poprostu głos odbierać; toż to, nieprzymierzając, wykapani obstrukcjonisci...

DCN

W KALIFORNJI GALICYJSKIEJ.

Sprawozdanie z wycieczki do Schodnicy.

II.

Kulturalny obraz Schodnicy należałoby malować barwami najbardziej jasnymi. To nie jest zupełnie Galicja. Dość powiedzieć, że wyraz „nędza“ jest wykreślony z tutejszego słownika, ażeby zrozumieć, jak bardzo ta miejscowość odrzyna się od ogólnego tła swojego kraju. Przemysł naftowy, ta okrzyczana



Protop Kłymiuk z Zarzeczka koło Delatyna, przedsiębiorca robót ciesielskich w Schodnicy.

„loterja“, niedoceniona przez swoich, a wyzyskiwana pełnemi garściami przez spekulantów z Wiednia, Anglii, Belgii i Francji — stworzył tu zupełnie nowy typ człowieka, typ, który świadczy, jak wspa- niały materiał ludzki leży u nas pod ręką i czeka tylko na sprzyjające warunki, ażeby się mógł rozwinąć. Aby się krótko za- latwić z charakterystyką ludności ro- botniczej, powiem, że socjalizm, który w sąsiednim Borysławiu święci prawdziwe tryumfy, tutaj nie może się przyjąć nawet w najskromniejszych rozmiarach. Jest to ogromnie wymowne w czasach gorączkowego postępu

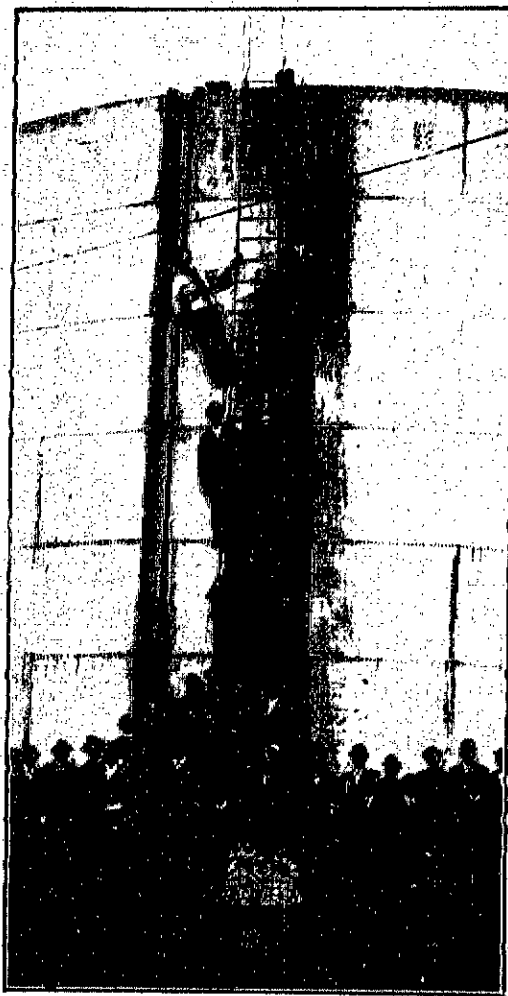
tej doktryny, która za sobą pociąga miliony proletariatu. Robotnik schodnicki jest zadowolony—oto cała zagadka niepowodzenia socjalizmu. Istotnie, niełatwo w Galicji spotkać w kilkudziesięcnej osadzie taki dobrobyt, jaki tu kwitnie. Przytaczam kilka cyfr dla zilustrowania. Wyrobnik oderwany prosto od roli, parjas galicyjski, który latem dostawał po dworach za całodzienną pracę 20 ct., awansuje tutaj od razu na 30 do 50 zł. miesięcznego zarobku, z mieszkaniem, opalem i światłem—elektrycznym. Jest to ranga najniższa, tak zwanych „pomocników”. Wiertacz, stosownie do uzdolnienia, zarabia od 100 do 150 zł.—i także: mieszkanie, światło, opał. Inne kategorie wahają się pomiędzy temi dwoma biegunami zarobkowymi. Oprócz tego, każdemu z nich przysługuje prawo posyłania dzieci do szkoły miejscowej i... zostania drugim Mac Garvey'em.

Jakże nędznie przedstawia się wielkomiejski proletarijat urzędniczy, który zostawiłem za sobą we Lwowie, w porównaniu z tymi królami naftowymi. Kiedy się ogląda olbrzymi ruch, panujący w kopalniach i słyszy o zyskach, które stają się udziałem każdego, kto tylko posiada dwoje zdrowych rąk do pracy, odczuwa się dopiero należycie brak piekący podobnych ognisk przemysłowych, dokądby można skierowywać naszą nadprodukcję tak zwanej „inteligencji”, warstwy, która nie ma gdzie ulokować swojego dyletantyzmu, wykształcenia, pretensji do życia i ochoty swobodnego bytu. Lecz ci ludzie, marzący o klamkach, do którychby się można przyczepić za nędzny, kilkudziesięcio-guldenowy zarobek i perspektywę „emerytury” po latach... czterdziestu, musieliby tu wprzód przetopić nanowo całą swoją naturę, pokochać ruch, energję, pracę, przedsiębiorczość.

Rzecz istotnie zadziwiająca, że przy tak wysokiej skali zarobkowej, robotnik schodnicki nie lubi dawać upustu nalogom, spotykanym powszechnie wśród proletariatu. Pijaństwo nie istnieje tu wcale, ma ono bowiem niebezpiecznego wroga w rozwiniętym ogromnie zmysle oszczędności. Nierzadko zdarza się tu spotykać wiertaczy, którzy dorobili się w ten sposób po kilka tysięcy złotych, — a ja sam miałem prawdziwą przyjemność być odwożonym do stacji kolejowej przez woźnicę, który, jako wyrobnik, uskładał sobie półtora tysiąca. Ten niezwykle poziom moralny zawdzięcza się nie tylko samemu dobrobytowi, ale bodaj w wyższym jeszcze stopniu wpływowi, jaki na ludność robotniczą wywierają kierownicy. Leży to już w naturze przemysłu naftowego. Charakter robotnika, jego trzeźwość i punktualność—są koniecznymi warunkami pomyślnej eksploatacji, to też kierownicy muszą znajdować się w ustawicznej z nimi styczności, a to wyradza pewien poufality tryb pożycia i, co za tem idzie, podniesienie poziomu umysłowego i moralnego u robotnika.

Schodnica jest przez pół mazurską. Mazurzy posiadają w nafiarstwie sławę znakomitych robotników: są wytrwali, inteligentni, przedsiębiorczy, i temi przymiotami pobijają słabą zresztą konkurencję ludności miejscowej. Z rusinami żyją w najlepszej zgodzie, czują jednak

swoją wyższość kulturalną nad nimi. Charakterystycznym rysem jest przytem to, że do nadzwyczajnych wypadków należy, aby mazur osiadł tutaj na stałe. Uważa się on za przelotnego ptaka,



Rezerwar żelazny na ropę. Mazurzy, pracujący w kopalni „Heleny”.

teskni zawsze do swoich stron rodzinnych, a tymczasem wyraża nostalgię w sposób bardzo praktyczny, bo—posyłaniem pieniędzy krewnym na zakupywanie gruntu. Nietrudno wśród tego plemienia koczowniczego spotkać takich, co widzieli spory kawał świata po za Galicją. Ten i ów „kopal” już w Argentynie, w Kanadzie, we Włoszech. Odznaczają się przytem głęboką religijnością i serdecznym przywiązaniem do swoich „polskich panów”, którzy w rzeczywistości są raczej ich opiekunami i przyjaciółmi. Kiedy niedawno, z powodu zredukowania prac w kopalniach firmy Wolski i Odrzywolski, oddalić musiano 250 robotników, ci ludzie, bez jednego słowa skargi, udali się do kościoła i zamówili mszę: „aby Pan Bóg odwrócił niepowodzenie.”

Urzednicy, pracujący w krajowych przedsiębiorstwach, stanowią konglomerat bardzo charakterystyczny. Są to ludzie z najbardziej rozmaita przeszłością, jaką sobie tylko można wyobrazić; nie brak nawet takich, którzy szukali kariery w Afryce. I tutaj znowu zarysowuje się olbrzymia różnica pomiędzy tymi pracownikami biurowymi a szarą masą urzędniczą naszych miast i miasteczek. Tam rozlewa się szeroka, nużąca struga filisterska apatja — tutaj zdaje się kwitnąć bez przerwy jakaś młodzieńcza, energiczna żywość. Wszyscy uważają się niemal za żołnierzy na stanowisku, interesują się gorąco w tym odległym zakątku wypadkami, jakie rozgrywają się na wielkiej arenie, a przy-

tem dokoła siebie rozsiadają usiłując ziarnem cywilizacji. Z własnego popędu uczą robotników rysunków, matematyki, śpiewu; każdy z nich uważa za swój święty obowiązek „coś zrobić” dla przyszłości kraju, oddać mu w ofierze cząsteczkę własnego „ja”. Ten duch obywatelski ożywia dziś osadę schodnicką we wszystkich niemal jej warstwach, a w razie już nie przekonanie, że „ja”, kto wycisnął na stosunkach tutaj, nieczatarte piętno — jest Szczepanowski. Kilkotysięczna ludność, zatrudniona w kopalniach Wolskiego i Odrzywolskiego, mogłaby pod tym względem posłużyć za jakąś wzorową kolonję. Biała, Cieszyń i „Szkoła ludowa”, najpopularniejsze trzy hasła w Galicji, pobudziły pracowników schodnickich do ofiar, których określenie wymaga tysięcy. Samych członków—założycieli „Szkoły ludowej”, płacących po 100 złr. rocznie, liczy Schodnica ośmiu—na kilkudziesięciu, jakich wogóle dostarczyła Galicja.

Wśród urzędników schodnickich, dziwnym zbiegiem okoliczności, spotkałem się z prawdziwym gradem nazwisk literackich i artystycznych: Pruszkowski—brat malarza, Libelt — wnuk filozofa, Szymański — brat znanego nowelisty, Dąbrowski—kuzyn autora „Smierci”, Rzewuski — imiennik powieściopisarza. Można by złożyć mały Parnas, gdyby wystarczyły same—nazwiska.

Lecz w Schodnicy kwitnie także „prawdziwa” literatura. Poznałem jej jedyne przedstawiciela w osobie chłopca magazynowego, biednego mazura Wojtka. Nie śmieje się z niego! Na mnie on zrobił wrażenie wcale nie śmieszne. Niedawno jeszcze nie umiał czytać, ani pisać; ale pragnął tego gorąco i nauczył się prawie sam, na książce, kupionej za swoje własne pieniądze. Teraz pisuje wiersze, — niestety, nie powiodło mi się wydobyć od wstydliwego poety nawet próbki.

Roj.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY

Według N. K. Szildera.

IV.

Cesarz Paweł I. Kościuszko. Epizod z podróży monarchy. List następcy tronu do La Harpe'a. Polityka zagraniczna; zmiana nagła jej kierunku. Memorjał Rostopczyna. Przymierze z Francją. Cesarz Paweł I. Napoleon. Wyprawa do Indji. Cesarz Paweł i papież Pius VII. Wielka ruina wielkich planów. Raz jeszcze La Harpe. Zgon cesarza Pawła.



Charakterystykę czteroletniego panowania cesarza Pawła, zamknąć można w dwóch słowach: gwałtowne przerwanie i obalenie wszystkich prądów oraz wytycznych zasad polityki wewnętrznej i zewnętrznej Katarzyny II. Z chaotycznej, urągającej wszelkim logicznym komentarzom, działalności tego monarchy, wyjmujemy oderwanych epizodów parę.

W niedzielę d. 16 (27) listopada 1796 r. cesarz, w towarzystwie następcy tronu zajeżdżał przed Marmarowy pałac (niegdyś do hr. Orłowa należący), w którym w partero-

wych pokojach znajdował się pod strażą, wzięty pod Maciejowicami (do niewoli, ranny Kościuszko. Rzekł don monarcha, że oddawna już współczując jego niedoli, nie dotychczas nie mógł dlań uczynić, dopiero zaś teraz jest w możności wynagrodzić mu długie, doznane cierpienia... Kościuszko do tego stopnia był przejęty tem przemówieniem, że nie mógł słowa wypowiedzieć. Cesarz usiadł podług niego i zawiązał rozmowę. Kościuszko spytał cesarza, czy wolność otrzymają i inni więźniowie polscy.

— Niezawodnie — rzekł cesarz — aczkolwiek w Radzie państwa podnosiło się wiele głosów przeciwko uwolnieniu Potockiego i Niemcewicza; sądzą, że są zbyt niebezpiecznymi. Czy ręczyłbyś pan za nich?

Kościuszko rzekł, że za Niemcewicza ręczy, co zaś do Potockiego, nie o nim powiedzieć nie może, nie rozmówiwszy się z nim osobiście. Cesarza zadowolniła najzupełniej ta odpowiedź, widział w niej bowiem rękojmię szczerości Kościuszki i pozwolił mu pojechać, skoro tylko zechce, do Potockiego. Kościuszko prosił cesarza o pozwolenie udania się do Ameryki. Paweł zgodził się na to i obiecał pokryć kosztą podróży. W książę Aleksander, wzruszony widokiem Kościuszki, żegnając się z nim, uściśkał kilkakrotnie naczelnika ze łzami w oczach.

Odwiedzając Potockiego, cesarz, nie krępując się niczem, rzekł mu: «Pan przez czas długi doznawałeś prześladowania. Nie dziw. Za ostatniego panowania wszyscy uczeni ludzie mieli taką doległość, ja pierwszy». Zwróciwszy zaś rozmowę na temat podziału Polski, rzekł: «Zawsze byłem przeciwny rozdzieleniu Polski, uznając je za czyn niesprawiedliwy i niepolityczny, lecz teraz jest to fakt dokonany. Aby Polskę wskrzesić, trzeba by uzyskać zgodzenie się na to trzech mocarstw; ale czy przypuścić nawet można, aby Austria, a zwłaszcza król pruski, zgodzili się na oddanie tego, co przypadło im z podziału? Nie mogę przecie ja sam oddać części mojej i osłabić państwo wówczas, kiedy mocarstwa ościenne wzrosną w siły. To niemożliwe. Jeszcze mniej możliwą jest rzeczą wydanie im wojny, w celu przymuszenia ich do tego. Państwo moje potrzebuje spokoju. Widzicie przeto, że pozostaje wam tylko poddać się zbiegłowi okoliczności i siedzieć cicho». Potocki, wzruszony słowami monarchy, przyrzekł to uczynić.

Pałac, w którym miał Kościuszko przytoczoną rozmowę z cesarzem Pawłem, przeobraził się pod piórem niektórych dziejopisów w — więzienie ciemne i ponure. Na niektórych

rycinach, wyobrażających chwilę odwiedzin cesarskich, figurują również sklepienia kraty i więzienne¹⁾. Najnieśluszniej. Niemcewicz, którego piórem nie kierowała pewno sympatja dla Rosji, pisze w pamiętnikach swoich wyraźnie, że Kościuszko trzymanym był pod strażą w «palais d'Orlow». Szilder, kończąc powyższy epizod, trzyma się relacji Niemcewicza. Według innych wersji, rzekł cesarz Paweł do polskiego wodza: «Nie przystoi tak walecznemu rycerzowi być bez szpady; weź pan moją...» Cesarz wyjął ją z pochwy i podał wzruszonemu Kościuszce. «Boga biorę za świadka — rzekł ten — że szabli tej, danej mi przez monarchę rosyjskiego, nie obnażę nigdy przeciw Rosji». I dotrzymał słowa. Nawet w 1812 r. nie usłuchał, jak podnosi autor, namów Napoleona i nie poszedł z nim na Moskwę.

Opuśćmy na chwilę zasłonę i podnieśmy ją znowu. Wiosna 1797 roku. Cesarz Paweł z licznym orszakiem objeżdża dzielnicę swego państwa; dwór po haniebnym drogach posuwa się zwolna przez gubernję smoleńską. Opodal osady zwanej Pniewa, włościanie, spędzeni na drogę przez obywatela Chrapowickiego, poprawiają groble. Cesarz każe stanąć i rozpytać się ich z kąd są, czyi, kto im kazał drogę poprawiać i, dowiedziawszy się, że wbrew nakazowi, zabraniającemu poprawiać drogi na przejazd cesarski, Chrapowicki kazał groble doprowadzić do uczciwego stanu, — wpada w gniew straszliwy. Na najbliższym popasie woła do siebie następcę tronu i powiada; «Chrapowickiego trzeba ukarać przykładnie. Wasza wysokość napiszesz niezwłocznie ukaz skazujący Chrapowickiego na rozstrzelanie. W ukazie powinno też być zaznaczone, że wasza wysokość działasz w jednym ze mną duchu, aby o tem dobrze naród wiedział». Wielki książę Aleksander, przejęty cały, zwierza się z polecenia przybyłemu właśnie księciu Bezborodko. Ten obiecuje wpłynąć na cesarza i zaczyna od głośnego pochwalenia przedsięwziętego radykalnego środka, mającego zapobiedz nieposłuszeństwo nie tylko Chrapowickiego, ale i każdego, któryby wstąpić chciał w jego ślady. Następnie zaś występuje z uwagą, że nad Chrapowickim trzeba najpierw sąd złożyć, aby naród wiedział, że samo prawo przewidywało taki występki i taką karę. Cesarz zgodził się na to i posłano niezwłocznie do Smoleńska pełny komplet sędziów. Zanim ci przybyli, cesarz odjechał; Bezborod-

ko umyślnie został nieco dłużej na popasie, wpłynął odpowiednio na sędziów i ci, wykazawszy, że Chrapowicki nie dlatego poprawiał drogę, że cesarz miał po niej przejechać, ale dlatego, że groble istotnie rozmyły niedawno deszcze — nieszczęsnego, a zbyt gorliwego ziemianina uniewinili.

Spytajmy teraz, jakież było usposobienie cesarzewicza Aleksandra, nieobojętnego świadka rządów ojcowskich, do których zapanowania nad Rosją sam się poniekąd przyczynił? Odpowiedź znajdujemy w liście jego, pisanym dnia 28 września 1797 r. do byłego nauczyciela swego La Harpe'a. Brzmi ów list dosłownie:

«Nareszcie mogę mieć przyjemność porozmawiania z tobą, drogi przyjacielu. Dawnom już nie zażywałem tego szczęścia. Pan Nowosilcow odda ci ten list; umyślnie przedsięwziął podróż, aby zasięgnąć rad twoich względem sprawy niezmiernej doniosłości, mianowicie w sprawie zapewnienia szczęścia Rosji przez nadanie jej swobodnej konstytucji (*constitution libre*). Nie zatrważaj się pan niebezpieczeństwami, na które podobne przedsięwzięcie narazić może; sposoby, któremi dążymy do celu, znacznie zmniejszają niebezpieczeństw tych liczbę. Aby dobrze został zrozumiany, pozwól pan, że cofnę się nieco wstecz. Zuano są panu nadużycia, których widownią było panowanie nieboszczki cesarzowej; wzrastały one w miarę upadku jej sił fizycznych i duchowych.



Paweł I, odwiedzający Kościuszkę w więzieniu. Podług dawnej ryciny.

«Wreszcie w listopadzie zeszłego roku zawód jej dobiegł do końca. Nie będę rozwodził się nad powszechnym żalem i rozpaczą, które śmierć jej wywołała; żal ów i rozpacz, niestety, wzrastają tu u nas z dnia na dzień. Ojcu mojemu, z chwilą wsta-

¹⁾ Podobiznę jednej z tych wielce rozpowszechnionych rycin podajemy powyżej. (Przyp. red.).

pienia na tron spodobało się wszystko przeistoczyć. Początki jego panowania były co prawda nader świetne, ale ciąg dalszy nie odpowiedział początkowi. Wszystko przewróconem zostało do góry dnem, co powiększyło jeszcze ostatecznie wielki chaos, panujący już w sprawach wszelkich. Wojsko traci cały swój czas na rewjach. Co do reszty, żadnego niema wytkniętego planu. Odwoływane zostają rozkazy, wydane przed miesiącem. Niewolno żadnych czynić uwag, aż zło się stanie. Wreszcie, aby powiedzieć bez ogródek, dobro państwa nie gra żadnej w rządzeniu sprawami roli; istnieje tylko władza nieograniczona, robiąca wszystko na oślep. Nie sposób wyliczyć wszystkich popełnionych wariacji; dodaj pan do tego surowość bez żadnej zgody sprawiedliwości, jawną stronniczość, oraz wielkie niedoświadczenie we wszystkich sprawach. Wybór urzędników oparty jest wyłącznie na wywyższaniu faworytów; zasługa nie gra żadnej roli. Słowem, biedna ojczyzna moja znajduje się w stanie, trudnym do określenia. Rolnik rozdrażniony, handel skrepowany, swoboda i osobisty dobrobyt unicestwione. Oto obraz Rosji, — osądź pan sam, jaką żalostí serce moje przepełnia. Ja sam, zajęty drobiazgami wojskowymi, tracę czas na pełnienie obowiązków niższego oficera, nie mając nawet czasu na studia, które stanowiły niegdyś moje ulubione zajęcie. Najnieszczęśliwszą istotą jestem!

«Wiesz pan, że zamyslałem opuścić ojczyznę. W chwili obecnej nie widzę sposobu wykonania tego zamiaru; oplakany stan ojczyzny obrócił myśli moje w inną stronę. Rozmyślałem się, że jeśli kiedy przyjdzie mi samemu panować, tedy zamiast osiedlać się na obczyźnie, uczynię lepiej, pracując nad obdarzeniem kraju mego swobodą, aby w przyszłości nie był igraszką w ręku szaleńców. Doszedłem do przekonania, że byłby to najlepszy sposób dokonania przewrotu za pośrednictwem samejże legalnej władzy, która przestałaby nią być, z chwilą wprowadzenia w życie konstytucji i nadania narodowi przedstawicieli. Taki jest mój sposób myślenia. Zakomunikowałem ów projekt osobom oświeconym, podzielałym oddawna przekonania moje. Ogółem jest nas takich czterech: p. Nowosilcow, hrabia Stroganow, młody książę Czartoryski, mój adjutant, młodzieniec wybitny — i ja.

«Chcemy w ciągu panowania obecnego kazać przetłumaczyć na język rosyjski jaknajwiększą ilość książek pożytecznych; te, które pozwolą nam wydrukować, pójdą w świat, reszta zostanie w zapasie na czas przy-

szły; w ten sposób rozpoczniemy oświecanie, wedle możliwości, umysłów. Zaś gdy kolej przyjdzie na mnie, trzeba będzie popracować nad stopniowem utworzeniem przedstawicielstwa narodowego; a gdy naród utworzy państwowy ustrój konstytucyjny, swobodny (*une constitution libre*), natenczas władza moja będzie mogła ustać najzupełniej i, jeśli Opatrzność pracom naszym poszczęści, usunę się w jakiś zakątek, gdzie żyć będę szczęśliwy i zadowolony, patrząc zdala na szczęśliwość ojczyzny mojej i sam używając życia».

List powyższy, nie potrzebujący komentarzy, zamykają: prośba o wyrażenie zdania o powyższych zamiarach, oraz wyrażenie najserdeczniejszej przyjaźni.

Pozostaje nam w kilku słowach nakreślić główne linje polityki zagranicznej cesarza Pawła, pozostawionej przezeń w 1801 r. w spadku Aleksandrowi. Cesarz Paweł był, jak wiadomo, początkowo jawnym i czynnym nieprzyjacielem zrewolucjonowanej Francji; uważał siebie za reakcyjnego pogromcę «bezbożnych idei, «roznoyszonych na ostrzu bagnietów przez pierwszego konsula po spokojnej dotąd Europie. Sady te i poglądy Pawła miały się z dnia na dzień odmienić. Cesarz pewnego poranku polecił hrabiemu Rostopczynowi napisać memorjał o stanie politycznym Europy. Rostopczyn spełnił bezzwłocznie polecenie i doręczył cesarzowi obszerną notę, którą tenże, przetrzymawszy u siebie dni dwa, opatrzył d. 2 października 1800 r. następującą własnoręczną uwagą: «Aprobuje we wszystkim plan wasz; chcę, byście przystąpili do urzeczywistnienia onego; daj Boże, aby się tak stało!» W memorjale swoim zalecał hr. Rostopczyn «zawiazanie ścisłego przymierza z przedstawicielem zrewolucjonowanej, lecz obecnie już uspokojonej Francji», oraz podział Turcji. Osią tego planu miał być Bonaparte. Podział Turcji ułatwi pierwszemu konsulowi upokorzenie ostateczne Anglii i, z nastąpieniem powszechnego pokoju, wcielenie raz na zawsze do Francji za wojowanych prowincyj. Do uczestnictwa podziału Turcji, zdaniem Rostopczyna, należałoby również zaprosić Austrię i Prusy. Rosji miały przypaść: «Rumunja, Bułgaria i Mołdawja, a z czasem grecy sami podejda pod władzę rosyjskiego berła». Ta ostatnia myśl podobiała się oczywiście Pawłowi i pobudziła do adnotacji na marginesie: «A można i podwieść». O Anglii odzywa się Rostopczyn nader niesympatycznie. «Stała się ona — powiada — dzięki swej zawiści, przewrotności i bogactwu, nie współzawod-

niczką, ale śmiertelnym wrogiem Francji; cesarz w tem miejscu dopisał na marginesie: «*Mastierski pisze to!*» Przy ustępie, mówiącym, że Anglja uzbroiła przeciwko Francji bądź groźbami, bądź podstępem, bądź pieniędzmi wszystkie mocarstwa, dodał Paweł: «*I musz grzeszyć*». O Austrii powiedziano tam, że straciła ona z przed oczu cel polityki swojej; cesarz ze swej strony dodaje: «*Czewo zachatiel ot slepoj kury!*» Gdy zaś Rostopczyn, wchodząc w szczegóły rozdziału Turcji, proponował dać Austrii Bośnię, Serbję i Wołochy, Paweł na marginesie nakreślił zastrzeżenie: «*Nie mnogo-l?*» W końcu memorjału wyrażał piszący zdanie, że przy Roskiej pomocy Rosja w XIX wieku zjednoczy z sobą trony Piotra i Konstantyna. Paweł do słów tych dopisał: «*A mienia wo to taki brani! stanut!*».

Szerokie poglądy Rostopczyna oślnęły cesarza. Sojusz z Napoleonem został postanowiony. Nastąpiła pomiędzy dwoma władcami wymiana najserdeczniejszej korespondencji i gęste rozjazdy posłów. W grudniu wspomnianego 1800 r., pisał cesarz do pierwszego konsula: «Nie mówię i nie chcę sprzeczać się o prawach człowieka, ani o zasadach państwowych, obowiązujących dla tego lub owego kraju. Postaramy się wrócić światu spokoj i ciszę, których on tak potrzebuje». Opowiadają współcześni, że któregoś dnia, na zaraniu franko-rosyjskiego aljansu, kazał sobie cesarz Paweł przynieść kartę Europy, zgiał ją na pół i potarłszy dłonią czoło rzekł, zapatrzonej w dal: «Tak, tak, tylko w ten sposób możemy być przyjaciółmi». Anegdota to, czyli też historyczny fakt? — orzec trudno. Charakteryzuje atoli dokładnie przebiegi wielkich politycznych planów Pawła. Ukoronowaniem ich była słynna wyprawa wojenna do Indyj, przedsięwzięta bez należytej rozwagi i odpowiedniego przygotowania, która, zatruwając nieszkodliwie Anglję, pograżyła tylko w wertepach pustynnych kilka tysięcy zmarnowanych kozaków.

Niemniej charakterystycznym był stosunek cesarza Pawła do papieża Piusa VII. Chodziło ani mniej ani więcej, jak o zaprojektowane przez faworyta cesarskiego, jezuitę Grubera, zdecydowane przez monarchę rosyjskiego, a przyjęte z zapalem przez papieża — zjednoczenie kościołów: rzymskiego i wschodniego. W styczniu 1801 roku Ojciec święty, winszując raz jeszcze cesarzowi przyjęcia urzędu i tytułu wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, zapewniał go, że w razie przesładowania ze strony Francji, nie zawaha się opuścić Rzym i przenieść stolicę Piotrową na Malte, oddając

siebie i kościół pod opiekę potężnego monarchy Rosji. Zaś dla ułatwienia doniosłej sprawy: połączenia greckiej wiary z katolicką, gotów jest sam, we własnej osobie przybyć do Petersburga i osobiście doprowadzić do zamierzonego skutku rokowania z cesarzem, «kierującym się zasadami prawdy i sprawiedliwości, będącym istotnym przyjacielem ludzkości, obrońcą i orędownikiem prześladowanych i uciśnionych».

Ugruntowane na «romantyzmie» politycznym Pawła szerokie plany Napoleona, marzącego o zadaniu śmiertelnego ciosu Anglii, nacierając na nią z flotą w ujście Tamizy, a wojska sprzymierzonego monarchy rosyjskiego rzucając jednocześnie na Indie — rozbiła doszczętnie śmierć cesarza Pawła d. 11 marca 1801 roku. W tymże dniu nagłego zgonu cesarza Pawła, rozwiały się, jak płonne marzenia, wielkie zamysły i zamiary papieża Piusa VII.

Natomiast La Harpe — zacytuję La Harpe, aby wspomnieć raz jeszcze o nim, zawdzięczał wypadkom, zaszłym w d. 11 marca, uniknięcie nader niemiłej przeprawy. Cesarz Paweł oburzony za to, że były nauczyciel jego syna, wdawszy się w akcję rewolucyjną gdzieś tam w Genewie, został prezydentem nowopowstałego republikańskiego Związku szwajcarskiego, najpierw cofnął mu pensję dożywotnią, następnie rozkazał wykreślić go z listy kawalerów orderu św. Włodzimierza, wreszcie wydał generałowi Rymskiemu-Korsakowowi rozkaz «dostawienia La Harpe'a do Petersburga, w celu wysłania go na Syberję». Wszelakoż, gdyby nawet mogło przyjść do tego, La Harpe'owi nie stałaby się żadna krzywda, bowiem na parę tygodni przed śmiercią już wyrażał się o nim cesarz Paweł: «*C'est égal; La Harpe est un honnête homme; je n'oublierai jamais ce qu'il m'a dit la veille de son départ*». Tak dziwne przeciwieństwa i zmiany nagle tkwiły w naturze tego dziwnego władcy, którego zarówno dziwaczny charakter, jak dzieje krótkiego jego panowania do dziś dnia należą i wszechstronnie wyjaśnionymi nie są.

Sław.

AFORYZMY.

Niektórzy myślą, że doskonale znają naturę ludzką, ponieważ dowiedzieli się dużo złego o bliźnich.

H.

Sekunda przytomności umysłu, więcej niż później godzina głębokiego namysłu.

S.



LUD SIĘ BAWI...

(Garec wrażeń z ilustracjami, podług fotografii J. Mleczkowskiego).

Karczmy i szynki straciły ostatnią podstawę istnienia: przestały być jedynym miejscem rozrywki dla klas niższych. „Nie w trunku zabawa!” — oto hasło, rzucone na tęczowe wstęgi afiszów, obwieszczających o „zabawach ludowych” w parku pragskim. Przyznaję, że z niejaką nieufnością udawałem się na pierwszą. Bywały wprowadzić przed wiekami igrzyska olimpijskie, ale to „czasu wielki przedział...”

Obawa była płonna. Lud bawił się... Przekonał mnie o tem parogodzinny pobyt wśród czterdziestotysięcznego tłumu, zalegającego od g. 2 do późnego zmierzchu malownicze pobraże Wisły.

Pierwsze wrażenie bywa najsilniejszym, ale i najbliższemu prawdy pono.

Czy lud się bawił?

Całem sercem! całą duszą! jak nigdy! jak nigdzie! Bawił się ten szary tłum, to widzialne jedynie na Bielanych pogłowie przedmieść i zaułków, czwartaków i suteryn; bawiła się, jeśli chcę, gawiedź miejska, a bawiła się tak, że gdyby nie ręce czarne od pracy, nie twarze ubrudzone znojem i troską, gdyby nie odzież wreszcie, mniej stosowna na *garden-parties*, to sądziłoby można, widząc dostojność tej zabawy, ład, uprzejmą grzeczność uczestników, słysząc ton przyzwolity prowadzonych rozmów, że to zmodernizowana zabawa *à la Watteau* najprzedniejszej elity warszawskiej.

Tylko że ochota inna, oj, inna! Tak kipić może tylko w „piersiach, spragnionych bardzo wesela, tylko w piersiach tłumu. Ogrodowe drzewo nie zaszumi lasem, nie odezwie się wichrem, aniku słońcu nie strzeli, jak pełna żywicznej woń knieja!

Ale wróćmy do opisu.

Niebo jasne, słońce skreśliło z południa. Od strony Pragi i szją żelaznego mostu wylewa się rzeka płci obojga i zapada masą zwartą w kołyszący się zieloną park pragski.

Kilka kas w obłężeniu. Niezależnie od

kas, przy każdej z sześciu bram wejściowych służba policyjna sprzedaje bilety. Mimo to tłok, ciasnota... Ale któż mógł się spodziewać, że tyle rąk wyciągnie się skwapliwie po dziesięciokopiejkowe „wejście...”

Toż to istna powódź ludzka, niezwykle nawet na Warszawę *exodus*.

Tłum brzęczy, jak pszczoły na widok pasteczki ula... Ciekawo oczy wodzą po dekoracjach bram, rwą się na ów umyślnie wznieśiony parkan, z kąd dolatuje w akordach rytmicznego pogwaru skoczna nuta tanecznych dźwięków.

Na olbrzymiej przestrzeni parku, gdzie okiem rzucić, czarny strumień głów toczy się pod rosochami topól, lip i klonów. W okół budynków, przeznaczonych na zabawę lub widowiska, ciżba największa. W pośrodku parku główna kancelarja, budynek gustowny, zaopatrzony w telefon, obok schronienie dla zbłąkanych w parku dzieci. Tu mniej uważni rodzice winni się zgłaszać po swe zagubione pociechy.

O niczem nie zapomniano, na wszystku zwrócono baczną uwagę, wszędzie znać pieczołowitą rękę członków Kuratorium trzeźwości, pełniących, z inicjatorem zabaw ludowych hr. J. Skarżyńskim, rolę gospodarzy podobieźnego salonu.

Ale nie czas na opisywanie pojedynczych budynków i urządzeń.



Dobrze tu i ładnie, skoro wre życie, że aż się migocąca w południowym słońcu żrenica Wisły dziwi...

Lud się bawi... naprawdę bawi!

Krzyżują się dowcipy, wykrzykniki, odpowiedzi, radosny podziw miesza się ze zwrotką improwizowanej piosenki...

— Panie Franciszku, a co to? — pyta hoża Kachna towarzysza, wskazując na transparent do ognia sztucznych.

— Ja tam nie pyrotechnik, ani astronom! Pewnikiem będą fajerwerki, panno Kasu!

Odpowiedź powyższą kończy śpiew:

«Chodź ze mną Kasuniu,
Przysiadz na stronie —
Lepszy fajerwerk
W twoich oczach płonie!»

I wierz tu, że poezja zamiera! Lud przeczy temu, lud! Prawda, że przeczy po swojemu, ale przeczy. Co krok, to dowód.

Posłuchajmy, ot zbliża się ku słupom z nagrodami para druga. On, przy zegarku, wystrojony, wygolony, galant! Z dobrych, siwych oczu, patrzy humor i zdrowie. Panna, w sukience *bleu-malade*, w kapeluszu z pękiem fiołków, parasolka *bordeau*... Gra kolorów niedosć dobrana, ale za to oczy... karbunkuty. A fertyczna, a zreżna! jak łasica. Flirtują. Panna wskazuje na słup, na którym właśnie zwycięzca kładzie za pazuchę zdobyte trofea! Z gestów widać, że żąda od towarzysza podobnego dowodu... teżyny. Temu nie w smak. Wykręca się

sianem... W końcu, poprawiwszy kapelusza, odcina mową wiązającą:

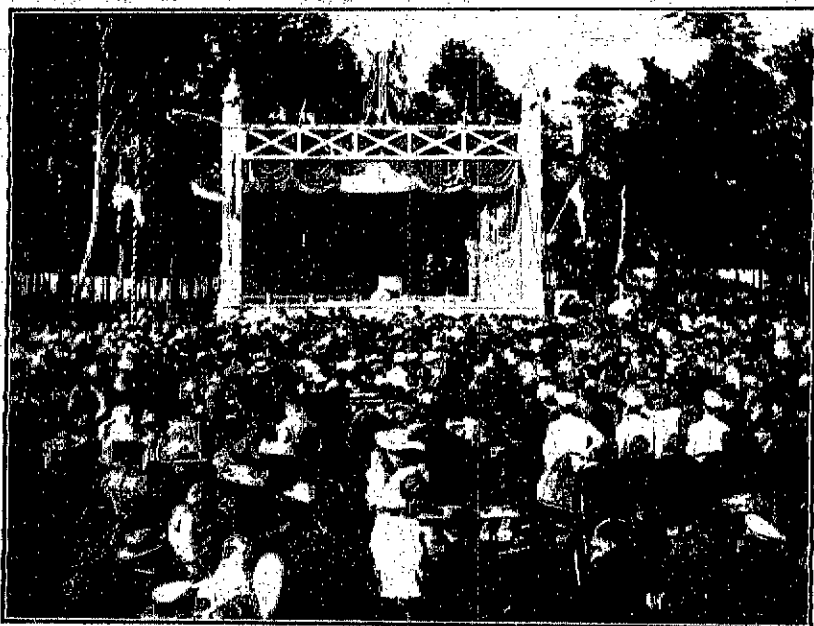
«Albo ja kominiarz,
By mię djabli nieśli!
Nie przystoi na stóp
Wehodzić panu cieśli».

Stawia się. Blerze pannę par force i kłębnie się ku tanecznej sali.

Muzyka różnie od ucha. Idą walce z nogi, obertasy, suwane polki, aż ziemia dudni!

Oj! dziś! dziś! hu! ha!

O przyjrzeniu się zblizka nie ma mowy. Trzeba kontentować się widokiem z oddalenia. Wodzireja nie ma, jednakże taniec idzie gładko. Par przybywa, jedni zastępują drugich. Zmęczeni, gaszą pragnienie „sodową“, gotowi w każdej chwili zająć opuszczony chwilowo posterunek.



Dla obserwatora prawdziwe żniwo!

Oto jakaś mniej dobrana para. Danser puculowaty, przysadzisty, damulka jak topolka! Nie idzie im... Kawaler wymawia się, przeprasza.

— Ja tego nigdy nie hasałem... — tłumaczy przeciągłym akcentem.

— To się pan naucz! — dysponuje z par-tetu dama. — Albo to oberek co trudnego! U nas każdy kawaler potrafi... No, jeszcze raz w „lewol“.

I nie czekając zezwolenia, zawija kawaler z odsiebki.

Poszło lepiej. Jest nadzieja, że po paru okrażeniach odciski mniej uciierpią.

— Trzymaj się pan! — komenduruje warszawianka.

— Ta, trzymam się! — brzmi odpowiedź. I dobrze im w parze.

— Do teatru! do teatru! już grają!

Łatwiej to powiedzieć, niż wykonać, bo prawdziwi melomani już od godziny otoczyli ławą kilkutyśieczną prowizoryczny ołtarz Melpomeny.

Artystom „Odeonu“ na lata winno starczyć oklasków, braw, wywoływać! A co śniechu, szczerzego, od serca!

Patrząc na to rojowisko zasluchanych głów, pomimowoli zbiera chęć zostać dyrektorem ludowego teatru.

A jak słuchać umie to prostacze audytoryum! jak się przejmują! jak współczuje z bohaterami sztuki.

Dobra natura ludu tu odsłania swe oblicza. Na scenie „Blażek opętany“. Swojska nuta chwyta serca. Nogi przystupują, a usta wtórują półgłosem:

«Jaworowe kółka,
Olechna rozwórka!
Trzebaby je okować okować!
Spodobala mi się
Softysowa córka!
Cóż! kieł mi jej
Nie chcą dać! nie chcą dać!»

Wtórnią usta. Ale to nie wiedeńska «gemütlichkeit» ronarzechorowskich bywalców wtóruje... To nasze echo odzywa się pierśią tłumu, nasz poryw, nasza z dna duszy wskrzeszona staropolska, mazurska ochota...

Ale dość! bo oto zmierzch siada na konarach białodrzewu, chłodem rzeźwiącym sięjąc, i obraz, jak „soplicowski serwis“, zmienia barwy. Na scenie migocą kółka krakowskiego pasa. Huczy taniec, aż się dusza śmieje!... Od oklasków ogłuchnąć można.

— Jeszcze! jeszcze!

Jakże tu odmówić?

Krzeszą więc podkówkami w dalszym ciągu, a tak krzeszą, że aż dzionek chyba wrócił, tak jasno wszędy.

Zmierzch utonął gdzieś w Wiśle, a może przysiadł na którejś z ulic Warszawy, na złość płonącym co pięćset kroków latar-niom.

W parku jasno! Wszystko widać, jak na dłoni. I ludzie, i drzewa, i uśmiechające się w pozłocie sztucznych ogni, barwnych lampionów, bengalskich świateł—oblicza, oświetlone zorzą zadowolenia.

C cały park gra weselem.

Tak się bawił lud warszawski raz pierwszy w d. 4 czerwca.

Pierwszą tę zabawę zaszczycił swą obecnością J. O. Książę Imeretyński w liżnem towarzystwie przedstawicieli władz, wyrażając serdeczne uznanie organizatorom.

Nie będę tu powtarzał nazwisk wszystkich tych, co się do dobrej sprawy przy-czynili, — zaznaczyć jednak muszę niezwykle zapał całego komitetu zabawy, a na-dewszystko hr. Skarżyńskiego, który do licznych zajęć dołączył jeszcze trud ludo-wego prelegenta, dobierając umiejętnie temat przystępny i umiając go w odpowied-niej formie tysiącami podać słuchaczom.

Od tej chwili kwestja zabaw ludowych została rozstrzygnięta. Po pierwszej była druga — i trzecia i czwarta. Druga była najmniej liczna, wypadła bowiem w dzień powszedni, w dodatku słotny, kiedy prze-ciętny „szarak“ pracuje. Ożywił ją nieco większy niż zwykle udział szeregowców różnych broni, połączono ją bowiem z obchodem puszkinowskim.

Dwie ostatnie zabawy, ze zmienionym programem, przy ślicznej pogodzie, udały się jeszcze świetniej niż pierwsza.

Na trzeciej, t. zw. „dziecięcej“, z górą 50 tys. osób przesunęło się.

Mimo więc drobnych 10-kopiejkowych opłat, jest fundusz na ciąg dalszy.

Przykład Warszawy powinien znaleźć chętnych naśladowców i w innych miastach kraju. Przestędków materialnych ani formal-nych niema, a cel dobry sam mówi za siebie.

Z czasem może zabawy ludowe, teatr popularny, nie tylko stały, ale rządowy na-wet, jak to ma miejsce w Wirtembergji lub Tyrolu, dostarczą ludowi należytej mu po pracy rozrywki.

Warszawa.

Łowczy.

O MOZAJCE.

(Do karty albumowej).

Przed rokiem, w Nrze 17 „Kraju“, o tem ogólniejszą wzmiankę o działalności p. Syliwanowicza, jako jedyne polskie artysty-mozajsty; w św. Janie, stanowiącym kartę albumową dzisiejszego numeru „Kraju“, a odtworzonym z obrazu Neffa, widać znów wszystkie zalety naszego artysty: wien oddanie oryginału pod względem rysunkowym i kolorystycznym, przy zachowaniu cech, charakteryzujących robotę pierwotnego wzoru, co pozwala każdemu, obeznanemu z utworami Neffa, na odnalezienie go w tej mozaice odrazu.

Gdyby nie względy praktyczne, wolalibyśmy ją pozostawić w obecnym stanie, t. j. nieszlifowaną. Równa powierzchnia daje wygląd nieco fabryczny; teraz zaś smaltowe kostki, noszące na sobie ślad ich kruszenia, dodają wdzięku i sily temu bardzo plastycznemu obrazowi, mającemu 77 1/2 centymetrów w średnicy. Wykonany on został w mozaice w ciągu 14 miesięcy, kosztem przeszło 3,500 rubli.

Piękna praca p. S. interesowała wszystkich zwiedzających tegoroczną wystawę Akademii sztuk pięknych, zatrzymywała przy sobie, zmuszając do wymiany zdań. Były one sprzeczne, lecz tylko na jednym punkcie, t. j. czym jest mozaika?

Słyszałem mówiących, że to praca dla młucha, dla człowieka tłumiącego w sobie wszystkie popędy natury, samodzielności, że zabijając indywidualne dążenia, zatracając ona wrażliwość artysty, a długie opracowywanie odbiera mu możność tworzenia. Mylą się potępiający tę sztukę tak bezwzględnie. Ma ona swoją bardzo poważną przeszłość, a przyszłość zależną jest od artystów, którzy, zająwszy się nią, mogliby, przy nowych prądach w sztuce, wydobyć z niej wielką siłę oryginalną i świetną. Przy-puszczam, że środki petersburskiej pracowni mozaik, będącej przy Akademii sztuk pięknych, pozwoliłyby na to, gdyby tylko nowy i piękny kierunek dla mozaiki znaleziono. Powinien on jednak w każdym razie nie zasadać się, jak dzisiaj, wyłącznie na odtwarzaniu dowolnych dzieł malar-skich, które, jak to widziałem w tej pracowni, często całkiem się nie kwalifikują do podobnego przerobienia. Obrazy, przygotowywane dla mozaiki, powinny nosić specjalny charakter dekoracyjny, przy uwzględnieniu środków, jakimi rozporządza mozaista, zmuszony obecnie do pokonywania wielkich trudności przy odtwarzaniu dzieł, do tej roboty się nie nadających. Wtedy to, przy szybszem wykonywaniu mozaik, artysta-mozajsta będzie miał możność tworzenia dzieł oryginalnych i dlategoby nie zupełnie samodzielnych?

Warto o tem pomyśleć, bo mozaika ma wielką, nieocenioną zaletę: — jest wieczną, czem się malarstwo w ogólności pochwalić nie może, pomimo nawet usiłowań dawnych mistrzów (zastosowanie malowideł freskowych); nowocześni artyści nie liczą się z trwałością swych dzieł. Dzisiejsze swobodne malowanie nosi wszystkie znamiona krótkotrwałości. Zie płótna i farby, w najdziwniejszy sposób używane, dają obrazy, których istnienie na długie lata obliczyć się nie daje. Wystarczy przejrzeć obrazy z ostatnich lat stu w Muzeum cesarza Aleksandra III, lub zbiory Akademii sztuk pięknych, aby się przekonać, że tak zagra-

niezni malarze, jak i tutejsi, najmniejszej uwagi nie zwracają na to, aby ich dzieła zachowały się dobrze. Obrazy z porożywaną farbą plamią się, czernieją lub blakną tak szybko, że po latach kilkunastu są do niepozowania. To samo jest i ze sztuką dekoracyjną. Dodawszy, jako specjalista, że restaurowanie, ze względu na złe materiały i niedbałe ich użycie, przedstawia najniekorzystniejsze warunki utrzymania w dobrym stanie obrazów tych, twierdzić mogę, acz z ubolewaniem, że malarze bieżącego wieku są nie tylko twórcami, lecz i niszczycielami płodów swoich. Co za różnica pod tym względem z dziełami dawnych mistrzów! a z mozaiką, która całe wieki przetrwała bez zmiany, nawet porównania być nie może!

Nie powinna więc mozaika być lekceważoną, jako sztuka dekoracyjna, zasługująca na to, aby ją też skierowano na nowe w sztuce tory, byle nie kopiowała ona wyłącznie malarstwa, lecz posiadała odrębną i oryginalną cechę artystyczną.

Aleksander Borawski.

FRANCUZKI GABINET.

Prezes nowego francuzkiego gabinetu, p. Waldeck-Rousseau, urodzony w r. 1840,



był adwokatem w Rennes; to miasto wybrało go w r. 1879 posłem do parlamentu. W dwa lata później Gambeta powołał młodego deputowanego do swego „wielkiego ministerstwa“, powierzając mu tę sprawę wewnętrzną; też samą tę sprawę objął Waldeck-Rousseau w gabinecie Ferry'ego (1883-1885). W r. 1889

wycofał się z życia publicznego, by poświęcić się całkowicie adwokaturze. Świetny mówca, zdobył sobie natychmiast w palestrze paryskiej pierwszorzędne stanowisko i powierzano mu też obronę najgłośniejszych spraw (Ziffel, spadkobiercy ks. Brunszwiku, Lebailly i t. d.). W r. 1894 przyjął Waldeck-Rousseau mandat do senatu, a po śmierci Carnota był kontrkandydatem Brissona do prezydentury Rzeczypospolitej. W ostatniej chwili wrzucił się kandydatury na rzecz Feliksa Faure.

Generał margrabia Gallifet, urodzony w r. 1830, rozpoczął swą świetną karierę wojskową podczas wojny krymskiej, gdzie zdobył krzyż Legji. Potem bil się w Algierze, następnie w Meksyku, gdzie ciężką odniósł ranę, a jako pułkownik dowodził pod Sedanem szarżą kawalerji, która stanowi jeden z najświetniejszych epizodów tej wojny. Po wróceniu z Kolonii, gdzie bawił jako jeniec, wziął udział



WYSTAWA ŁOWIECKA.

Podajemy tu grępe komitetu, niedawno zamkniętej, pierwszej wystawy łowieckiej w Warszawie. Z zadanja swego wywiązał się komitet ku powszechnemu zadowoleniu, tworząc wystawę obficie i interesująco obelaną, tak w dziedzinie teorii i praktyki łowiectwa, jak również odtworzenia go w sztuce.



Blawdziewicz, A. Mierowski, J. Chmielewski, J. Kowalski, S. Dziechciński, A. Korsak, hr. Wł. Wielopolski, ks. J. Radziwiłł, R. Więckowski, ks. Stefan Lubomirski, F. Ejamond, W. Słoneczynski, jen. lejł. Woyde, Blumental, Godycki-Cwirko, A. Sawede, Malhomme, Jan Sztolemau, J. Jeziorański, J. Zarembski.

w tłumieniu komuny z energją, w której jego przeciwnicy widzieli okrucieństwo. Doszedłszy do najwyższych godności w armji francuzkiej, jen. Gallifet oddawał się przede wszystkim zreformowaniu kawalerji. W r. 1895 opuścił czynną służbę. Politycznej roli nie odgrywał, ale uchodził za bonapartystę i klerykała.

Nowy minister handlu, p. Millerand, stanowi największy kontrast z jen. Gallifet.



Jest socjalistą i obrońcą komuny, oraz redaktorem skrajnych pism „Justice“, a w ostatnich czasach „Lanterne“. Urodzony w roku 1859, zdobył sobie rozgłos jako zdolny adwokat paryzki, a w r. 1885 wybrany został do

Izby, jako kandydat radykalno-socjalistyczny. W Izbie zabierał wielokrotnie głos imieniem swego stronnictwa i zdobył sobie w niej poważne stanowisko. W r. 1892 brał czynny udział w głośnie bezrobociu w Carmanx, gdzie z Clémenceau i Pelletan'em występował jako pełnomocnik strejkujących robotników.

Tękego ministra marynarki objął p. Lannessan (ur. 1843), lekarz z zawodu, w którym to charakte-



rze odbył kampanję niemiecko-francuzką; oddał się potem dziennikarstwu. W roku 1881 wybrano go do parlamentu, a w r. 1891 mianowany został gubernatorem Indo-Chiny. Na stanowiskiem, które trzymał pół lat, piastował, p. Lannessan położył zasługi około popierania kolonizacji tego kraju. Powróciwszy do Francji, oddał się na nowo zawodowi dziennikarskiemu. W roku zeszłym Lyon wysłał go ponownie do Izby deputowanych.

Nowy minister sprawiedliwości p. Monis (ur. 1846 r.) był adwokatem w Bordeaux.



Deputowany m wybrano go w r. 1886, a w sześć lat potem senatorem. W parlamencie brał udział wielokrotnie w rozprawach nad sprawami ścisłe prawniczymi; występował też stale w obronie interesów francuzkich producentów wina. W sprawie Dreyfusa zajął

wyraźne stanowisko, zwalczając w senacie wraz z p. Waldeck-Rousseau wniosek rządowy, domagający się odjęcia sprawy Dreyfusa wydziałowi karnemu trybunału kasacyjnego. Wniosek ten, jak wiadomo, uchwalono.

Najmłodszym członkiem gabinetu jest p. Baudin, socjalista. Z dawnego gabinetu pozostali na swych stanowiskach pp. Delcassé, Mongeot i minister oświaty Leygues. Nowy minister kolonii Decrais, jest znanym dyplomata i byłym ambasadorem w Rzymie i Wiedniu; p. Jean Dupuy, imienik b. prezesa gabinetu, był redaktorem „Petit Parisien“, a p. Caillaux, również niemal p. Bandina, dał się poznać jako autor dzieła o podatkach; jest ministrem skarbu.

zb.

O OBRAZ W KOŚCIOLE ST. SÉVERIN.

Z powodu zamieszczonego w naszym piśmie artykułu pod tyt. „Château Rouge“. p. Ludwik Siatecki nadsyła nam wyjaśnienie, iż Towiański nigdy nie twierdził, jakoby znajdująca się w paryzkim kościele Saint-Séverin kopia z obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej była oryginałem. P. S. cytuje wyjątek z życiorysu Towiańskiego, napisanego przez wice-prezesa senatu włoskiego, p. Tankreda Canonico, brzmiący jak następuje:

„Umieścił on (Towiański) dnia 8 grudnia w opuszczonej kaplicy jednego z najstarszych kościołów paryzkich (eglise de Saint-Séverin) wizerunek cudownego obrazu Najświętszej Panny Ostrobramskiej. Późem, przed wyjazdem swym z Litwy, wiedziony wyrażnem w tym względzie przeczcieniem, polecił on znanemu malarzowi, a przyjacielowi swemu, Walentemu Wańkowiczowi, zrobienie olejnej kopji tego w całej Polsce czczonego obrazu i teraz umieścił ją w owej kaplicy, w tym celu, aby, przypominając rodakom dawną przodków pobożność, ułatwiała im osiągnięcie pełnej czystości przed Bogiem, jako jedynej posady, z której człowiek może z pomocą Bożą podnosić się i postępować po drodze słowem Bożem wskazanem“. (Andrzej Towiański. Tłumaczenie z włoskiego, Turyn, w drukarni Wincentego Bona, 1897, na str. 11).

P. Siatecki dodaje do siebie, iż obok obrazu umieszczonej jest tablica, która głosi: „Cette copie de l'image de Notre Dame d'Ostrobrama de Vilna fut apportée de Pologne par André Towiański. Placée le 8 X-bre 1841 dans la Chapelle de l'Immaculée Conception, elle y est restée jusqu'en 1866.“



Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFIA „KRAJU”

Włodzimierz Spasowicz. Z okazji siedmioletniej rocznicy jego urodzin. Stanisław Estreicher i W. L. Jaworski. Kraków, w drukarni „Czasu”, str. 30.

Zwięzła, lecz doskonała charakterystyka działalności Spasowicza. P. Estreicher przedstawia świetnego prawnika i znakomitego pisarza, autora głębokich studiów krytycznych, który „umie zanałować duszę artysty, wykaże jej indywidualne cechy, obnażyć ją z tych osłon, w które ubrała się w swoim dziele, — ale nie zaniedbuje nigdy, owszem, kładzie na to główny nacisk, — zestawia skutki, jakie dzieło wywołuje i związuje je z całością cywilizacji”. P. Jaworski kreśli sylwetę męża politycznego o szerokim umyśle, męża, który „umiał uchronić się od prądów kołyszających masę, wyrosł ponad jej uczucia i sięgnął okiem dalej”.

Kampanja polska ks. Paszkiewicza w 1831 r. Przekład z francuskiego. Warszawa, u Jana Fliszora, str. 199.

To jest czwarty tom wydanego w Petersburgu w r. 1893 dzieła, p. t. „Feldmarszałek książę Paszkiewicz, jego życie polityczne i wojskowe, na podstawie ni w danych dokumentów, przez generała księcia Szczerbatowa, oficera sztabu głównego”. Liczne zawartości a nieznane dotychczas dokumenty, oraz listy cesarza Mikołaja I do Paszkiewicza i księcia feldmarszałka do cesarza, rzucają interesujące światło na ówczesne wypadki, ludzi i ich czyny. Jest to ciekawy materiał do historii wojny 1831 r.

Stanisław Belza. Na lagunach. Wydanie II. Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 322.

Szybkie rozejście się pierwszego wydania tej pracy jest dowodem, jak żywe wśród publiczności uznanie znalazły barwne i zajmujące opisy Wenecji, tej czarującej królowej Adriatyku, z jej wspaniałymi kościołami, pałacami i placami, z nieoszacowanymi skarbami dzieł sztuki, wśród których malowidła takich mistrzów, jak Bordone i Tintoretto.

Feliks Kucharzewski. O narzędziach niwelacyjnych, używanych w Polsce w XVI w. Warszawa, u E. Wondego i S-ki, str. 23, z tablicą połączoną.

Krótki ta broszura, oparta na najstarszych źródłach naszej literatury mierniczej, mianowicie na „Geometrii”, to jest mierniczej nauce Grzegorzego (1566 r.) i szczególnie na dziełku Olibrycha Strumińskiego o sprawie sypania, wymierzania i rybnienia stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody (1673), zawiera ciekawe szczegóły, dotyczące się technicznej terminologii polskiej.

L. Majkow. „Puszkina”. Petersburg 1899.

Szereg cennych i zajmujących przychytyków do biografii oraz krytyki dzieł wielkiego poety. Znajdujemy tam wspomnienia pani Markowej Winogradzkiej, znanej z życiorysów Puszkina pod nazwiskiem pierwszego jej męża, Kierna — a w nich wzmianka o Mickiewiczu z czasów pobytu jego w Moskwie. „Na wieczory do Delwiga — pisze pani Kiern — przychodził Mickiewicz. Oto kto był naprawdę naszymi i miły! Co za niezrównana osobistość! Było nam bardzo wesoło, gdy zjawiał się niedzieli nam. Nie pamiętam, czy często spotykał się z Puszkinem, wiem tylko, że Puszkina i Delwiga szanowali go i kochali. Co w tem dziwnego? Była to natura tak miła, tak współczująca sercem wyposażona, tak uprzejmie schodziła do poziomu każdego, że zachwycaliśmy się nim wszyscy bez wyjątku. Często zasiadał między nami i opowiadał nam bajki, które sam, na poczekaniu układał, a każdego umiał nim zająć. Bajki były podówczas w kółku naszym w modzie, ile że wielu z nas wierzyło w cudowność, w przeczucia i znajdowało upodobanie w rzeczach nadprzyrodzonych. Na takich „bieszczadach” wielu z pomiędzy autorów czytało na głos utwory swoje. Tak pewnego wieczoru czytał nam Szczerbiński co tylko napisany przekład swój „Farysa”, i powszechne zyskał uznanie”. (Str. 264).

Puszkina. „Socznienija”. Wydanie Cesarskiej Akademii nauk. Pod redakcją L. Majkova. Petersburg 1899. Tom pierwszy (1812—1817). Wydawnictwo najpiękniejsze i wzorowe,

z mnogimi komentarzami, oczywiście obliczone na ogromnych tomów kilkanaście, które stanowią będą wydanie isle pomnikowe, — ne varietur.

Henry Merzbach. *La question alcoolique. Conference populaire.* Bruxelles, str. 30.

Popularny wykład, poparty cyframi fatalnych następstw, grozących ludzkości z powodu wciąż rosnącej plagi alkoholizmu.

NEKROLOGJA.



S. P.

Aleksander Narolski,

b. obywatel ziemski guberni podolskiej, urodził się w Kamieńcu Podolskim d. 24 marca 1817 r., zmarł w Rewlu d. 24 maja 1899 r. Studja rozpoczął na uniwersytecie wileńskim, ukończył zaś wy-



dział kameralny uniwersyteckiego, a ekonomii politycznej — berlińskiego. Uczestniczył na niektóre uniwersytety w Szwajcarii, Francji i Anglii. Od roku 1877 do 1898 był głównym plenipotentem księcia T. Paszkiewicza. Niepospolitą zdolności umysłowych, zalet sercowych, odczuwając i współczując cudzej niedoli, wzbudzał w otaczających go miłość, a szacunek u obcych. Zwiłki pochowano na cmentarzu rz. kat. w Petersburgu, obok żony, zmarłej w 1866 r. Pozostawił straszkane dzieci i wnuki. Cześć jego pamięci! (6796)

OGŁOSZENIA.

SPOŁKA WYDAWNICZA POLSKA

w Krakowie

wydala i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORII LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.

(Treść: Małe powieści. — Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Pofanieckich. — Quo vadis. — Zakończenie).

W 8-ce, str. 362. — Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (6698)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

połącza:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne.

NOWOŚĆ! Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszynskim, najbogatszy ze znanych tak do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera 100000 sztuk doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryzy, żony czystawa II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, morskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litawskich, ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich, towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy, sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan, zakonników masonów. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich, rysunki i fotografie, wraz rękopisem opracowanym przez Podczaszynskiego „O Plastach Mazowieckich”, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju”.

WYSZEDŁ Z DRUKU 84 zeszyt

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej przez

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

zawiera: Popiół drzewny, p. Br. Pawlewskiego. — Por. p. K. Jakimionka. — Porosty, p. B. Dykowski. — Porzeczka, p. Al. Nowickiego. — Powoźnictwo, p. J. Michalikowskiego. — Poziomka, p. Al. Nowickiego. — Praktyka gospodarstwa, p. Fr. Górskiego. — Prawodawstwo rolne, p. Fr. Górskiego i J. W. Domaszewskiego, oraz

ZESZYT DODATKOWY,

zawierający tablice chromolitografowane, przedstawiające owady szkodliwe wraz z tekstem objaśniającym.

Zeszyt 85 pod prasą. — Cena zeszytu kop. 60, z przesyłką kop. 70.

Zeszytu dodatkowego kop. 75, z przesyłką kop. 85.

Nowo-przybywający prenumeratorem mogą także nabywać Encyklopedję częściowo, zeszytami lub tomami, wnosząc zastrzeżoną przedpłatą rubli 3 na ostatnie zeszyty.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2597)

„KURJER CODZIENNY”

rozpoczął w odcinku druk noweli Zygmunta Barneckiego p. t. „MURZYŃ”, następnie zamieścił utwor Michała Bałuckiego p. t. „PAMIĘTNIK MURZYŃ” i Elżby Orzechowej „DYM”, a po ich ukończeniu obzerniejszą powieść współczesną Artura Gruszeckiego.

Cena „Kurjera Codziennego” wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50; na prowincji: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, mies. kop. 75.

Wszelkie przesyłki pieniężne najlepiej adresować wprost pod adresem administracji „Kurjera Codziennego”: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 17 (Telefonu № 413).

Każdy prenumerat „Kurjera Codz.” otrzyma w końcu każdego kwartału r. b.

tom Poezji SŁOWACKIEGO.

Pragnący odbierać Poezję Słowackiego w oprawie, zechcą nadsyłać na koszty oprawy po 15 kop. do każdego tomu. (2598)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

w krótkie wydanie z druku w języku polskim książka, pod tytułem:

„ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO KIJOWIE”

w formie znanych tego rodzaju wydawnictw „Baedekera”. Przewodnik będzie ozdobiony dokładnym planem miasta, licznymi rycinami i wiaty, zabytków historycznych i t. d., oraz będzie zawierał dział informacyjny z ogłoszeniami, do przyjmowania których został upoważniony wyłącznie p. Mieczysław Duszyński.

Ceny ogłoszeń następujące: za 1/4 stronę przed tekstem 20 rb., za 1/2 str. — 15 rb., po tekście za 1/4 str. 15 rb. i za 1/2 str. 10 rb.; ceny zaś za ogłoszenia na okładkach i planie — za bliższymi porozumieniem się.

Ogłoszenia uprzejmie prosimy nadsyłać do d. 1 sierpnia r. b. pod adresem księgarni. (672)

W 6-klasowym zakładzie naukowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska № 12, egzamina dla nowo-wstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2601)

Czarniecka Góra, nagrodzona na II wyst. hygienicznej, stacja klimatyczna, 1000 stóp wznieśiona, w okolicy wolnej od malarji, z własnościami przeciwdrożdżycowymi dla płucnych, gardłowych, rekonwalescencji, anemicznych kobiet, dzieci, podagrów i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnisko mieszkaniowe. Informuje Dr. Mielnicz. Warszawa, Żłota 14, od 5—7. (2614)

ALBUM „KRAJU”.



Autotypja zakł. Jablonskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

ŚW. JAN.

MOZAJKA NIKODEMA SYLIWANOWICZA.

IZOLACJE KORKOWE

kolców, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

WARSZAWA.

Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach — 600 metr. n. p. m., od Lwowa 4 godzinny koleją ku granicy węgierskiej. Miejscowość idealnie zdrowa i piękna, i taka tylko może chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Przygnębieni, zdenerwowani, bezsilni i chorzy na piersi doznają w Hrebenowie odrodzenia. W Warszawie można obejrzeć fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 gułdenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Gliński w Warszawie, ul. Marszałkowska № 6, lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galicja. (2467)

„Gudronit“

Biuro Techniczne Budowniczego Cieszeńskiego w Warszawie, Krak. Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Piśm. gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerwow., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddziału chor. nerw. przy szpitalu 6-go Winczatego. (2530)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Frywańska 3. (2543)

ŁODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2368)

w WARSZAWIE, Nowy Świat M. 70.

♦ Cenniki na żądanie. ♦

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 3 tyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 39; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Mafarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2568)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka M. 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Upraszają się o zwrócenie uwagi na adres.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

NA WYSTAWIE INWENTARZA. — Wasz dziadek ma piękny inwentarz; musi się nim wiele zajmować? — Dziadek to nie tyło, ale komornik to u nas ciągiem inwentarz spisa.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają:

Z FABRYKI

Walter A. Wooda

Żniwiarki i Kosiarki

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze,

oraz z fabryki J. W. STODDARD & C° w Dayton

Grabie konne „TIGER“

najtrwalsze ze wszystkich.

CENNIKI wysyłamy na żądanie.

(2500)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

POLECA:

Najnowsze motyki, wypielacze, obsypniki, gracie konne, amerykańskie widły do siana, zboża i nawozu,

GRABIE KONNE

oryginalne amerykańskie New-York Champion z siedzeniem i Tygrysiatko, bez siedzenia (w cenie rb. 26).

(2515)

Lokomobile i Młocarnie Parowe

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES Ltd.

Cenniki i katalogi wysyłają się gratis i franco.

„Biuro handlowe Stanisława Trzaskowskiego w Libawie. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów. Sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kałinitu, maszyn i narzędzi rolniczych. Na zlecenie pp. rolników kupno koni roboczej rasy duńskiej i krów znanej ze swej mleczności i dla naszych warunków odpowiedniej — rasy Fünner“.

(6791)

JANINY

Magazyn Dziecinny
 Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce.
 (2296)

NOWY WAŻNY WYNALEZEK LA PERTUISINE

ZŁOTY MEDAL na hygienicznej wystawie w Paryżu.

Pewny środek na porost włosów.

Wstrzymuje wypadanie włosów w kilka dni (leczenie odbywa się we Francji).

Cena we Francji każdego flakonu № 1 i № 2 po 9 fr.

Cena 1/2 flakonu № 1 i № 2 po 4 rb. 75 k. każdy. (Broszura bezpłatnie).

Na wysyłanie zagranicę, w Europie, dołączać po 38 kop., celne i miejskie opłaty na rachunek kupującego.

Adres: 53, rue Vivienne, 53, PARYŻ.

Unikać fałszyfków; nie ma nigdzie na składzie.

Licencja pisemna zwindektwa.

(6772)

ODESKI LIMAN U CHOREGO W DOMU.

(6768)

Kuracja limanowa zalecaną bywa w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angiel-
 skich, kobiecych, skórnych, kostnych i t. p. Zamiana wanień limanowych w każ-
 dą porę roku. Materiały dla wanień w domu, sól, jodo-bromisty ług (spe-
 cjalnie przygotowane według sposobu przyjętego w Kreytznach, Kreszalku i t. p.)
 błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstarunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki Kan-
 tor Sucho-Balnickiego Zakładu, Odessa, ul. Kyszeliewska № 74.

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i
 kosiarzki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie mu-
 bernie. Cenniki się wysyła.

(6494)

Herb Państwa na Wszech rosyjskiej wyst. 1896 r.
 w Niżnim-Nowgorodzie.

FIRMA

J. S. OSSOWIECKI W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarzkie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwy-
 czajnych malarzskich robót, przy malowaniu
 pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzynskiej
 w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie
 naszej firmy, Kreszozatki № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na krakow-
 skiem Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczących składach
 farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

Upraszamy szan. czytelników, aby zaznawając lub kupując przedmioty rekle-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 żywać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
 na
 Wszechrosyjskiej
 Wystawie
 w Niżnim-Nowo-
 rodzie
 w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
 na Paryskiej
 Wszechświatowej
 Wystawie
 w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
 terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegl.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
 konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów
 Stal resorową.
 Belki walcowane, I i kształtu I — I
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do tranemisyj.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
 Żelazo drukarskie, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
 płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Brut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane
 żelaza, oraz stali.
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwuary i kadzie.
 Formy mostowe, więzadła dachowe.
 Kafary do sztybów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Węzła i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa — Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyła się franco i gratis.

Agentury — w Petersburgu: Mafa Morska 6; w Moskwie: u Miasnikich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
 w Kijowie: Kreszozatki 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beekin; w Odessie: L. Ja-
 sobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługanську.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń
 żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych

(52)

Доводжено цензурою. С.-Петербургъ, 17 июня 1898 года.

W drukarni „Kraju” (Trenke i F ot), Maksymilianowski zaułek № 13.

ZAKOPANE

Hotel i
 Pensjonat

„LILJANA”

Posiada obszerny i słoneczny, wygodnie
 umeblowane pokoje, po cenach przystęp-
 nych. Wjazd od Chramcówek. Prospekt
 na żądanie.

(6777)

PATENTY na wynalazki

wyrobów i użytkownik

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe.

(6403)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.



KAZIMIERZ OSSOWSKI

„METAMORPHOZA” OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
 „Ossowski”. Bez tego podpisu — podróbiony.
 Sprzedaż we wszystkich składach apt. i
 magaz. perfum. Główne składy: Dom
 handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odessie
 i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski
 zauł., dom Ganeckiej, m. 7. (6553)

PETERSBURSKA SZKOŁA

Lekarsko- Dentystyczna

(6134)

Newski, № 26, m. 20.

Przyjęcie prośb codziennie od g. 2 do 4
 Złożycielka E. S. WONG.

STUDENT

ostatniego kursu uniwersytetu, poszukuje
 lekcji i korepetycji. Petersburg, Jeka-
 terynowski pr. 8, m. 60.